



30234

Med. St. Dr.

P





~~997~~ 998



# O P I S A N I E W Y S P P E L E W.

W CZĘŚCI ZACHODNIEY OCEANU  
SPOKOYNEGO LEŻĄCYCH.

Ułożone z Dzienników i podania Kapitana  
Henryka Wilsoni ludzkiego, którzy się rozbił.  
na Okręcie Kompanii Indyi Wschodnich na-  
zwanym Antelope w Miesiącu Sierpniu 1783

Nayprzod z Angielskiego na Francuski,  
a teraz na Polski Język  
T Ł O M A C Z O N E.

P R Z E Z

X. Remigiusza Ładowskiego S.P.

---

T O M   I I .

---



W W A R S Z A W I E  
u P. DUFOUR Konfilyiarza Nadwornego J. K. Mcl.  
Dyrektora Drukarni Korpusu Kadetow.

---

M. D C C . X C I I .

---





*N 1139*



*30284.T.*

# W Y P I S.

*Materji Rozdziałow.*

**T O M U II.**

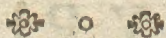
## ROZDZIAŁ XVI.

Ukaranie przykładne. — Generał bawi się z Angielczykami. — Dowiaduje się że Artyngalowie przybyli prosić o pokoy. — Krol przyjeżdża nazajutrz, i pierwszy raz przywozi z sobą iednę z swoich żon, corkę faworytkę, i niektore kobiety w kompanii. — Bawi się przez trzy lub cztery dni na Wyspie. — Choroba Generała ktory z nim przyjechał. — Krol, Raa-kook, i cała kompania powracaia do Pelew. — Krol posyla Anglikom niektore farby do malowania Okrętu. — P. Sharp iedzie do Pelew dla odwiedzenia Raa-kooka, ktory się znayduje lepiej. . . . p. 1.

## ROZDZIAŁ XVII.

Krol przyjeżdża po dzieściu ludzi ktorzy mieli z nim iść na wyprawę





przeciw Pelelew. — Burza. — Odbiera wiadomość, że zamiast wojny nastąpiła ugoda. — Anglicy powracają i opowiadają jakim sposobem ten pokoy stanął — Radość z tej przyczyny. — Krol oświadcza, że chce odwiedzić Anglikow nim odiadają. . . . . p. 28.

### ROZDZIAŁ XVIII.

Przygotowania do dokończenia i spuszczenia Okrętu na morze. — Podeyrzenie o posłańcu Krola. — K. Wilson usiłuje oddalić one. — Anglicy namawiają się, oprzeć mocą w przypadku, gdyby ich chciano przytrzymać. — Kapitan posyła P. Sharp i Wilsona do Pelew, zleca im aby oddali Krolowi wszystkie naczynia żelazne, bez których się już sami obeysć mogą, obiecując że i inni się przyśluzą, skoro Okręt spuszczoney będzie na wodę. — Każe także donieść Krolowi że chce od brzegu ruszyć za sześć lub siedm dni. — Spo-



tykają w drodze Krola z jego kompanią który iedzie do Oroolong. — Ten powraca z niemi do Wyspy *Pethoul*, gdzie nocują. — Abba-Thulle przyimuie wdzięcznie prezenta od Anglikow. — Opisanie wieczerzy Krolewskiej. — Madan Blanchart oświadcza Kapitanowi że chce zostać na Wyspie Pelew. — Kapitan nadaremnie mu odradzaiać, oświadcza Krolowi aby go przyjął do Pelew. — Abba-Thulle bardzo kontent z tej okazyi. . p. 47.

### ROZDZIAŁ XIX.

Okręt szczęśliwie spuszczoney na morze. — Wielka radość Wyspiarzow z tej okazyi. — Anglicy oddają resztę naczynia Krolowi. — Kapitana Wilson zaprasza Krol do zrzodła wody słodkiej, i oświadcza mu że chce uczynić go Rupakiem pierwszej dystryncyi. — Krol ozdabia go Orderem Kości. — Opisanie tej ceremonii. . . . . p. 79.

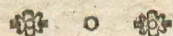


## ROZDZIAŁ XX.

Dobre obeyscie dzikich bynajmniey nie przeszkadza naszym czynnościom. — Krol oświadcza swoią chęć Kapitaniowi, że chce z nim wysłać syna swego młodszego *Lee-Boo* do Anglii. — *Raa-kook* prosi *Abba-Thulla*, aby iemu pozwolił jechać z Anglikami, w czym mu się brat sprzeciwił z przyczyn bardzo rozsądnych. — Okoliczności szczegulne względem synowca Krolewskiego. — Moment ruszenia od brzegu ogłoszony. — Przygotowania. — Napis wyryty na blasze miedzianej, zawieszony na wysokim drzewie dla pamiątki rozbitego Okrętu *Antelope*. . . . . p. 89.

## ROZDZIAŁ XXI.

*Lee-Boo* przyjeżdża, prezentuje się *K. Wilsonowi*, który na prośbę Krola przepędza noc całą na gołej ziemi. — Spółob czuły, którym mu poleca syna swego. — Kapitan daie upomnienia



*Blanchardowi* iak się ma sprawować. — Rano znak wywieszono do rozwinięcia żagli. — Wysyłaia łódź dla sprowadzenia Kapitana do Okrętu. — Krol i jego bracia chcą go odprowadzać na Okręcie aż do przeyscia przez skały Koralo-we. — Dzicy tłumem otaczaią Okręt w swoich łódkach dla okazania swey przychylności. — Krol żegna się czule z Angielczykami. — Charakter *Abba-Thulla*. — *Raa-kook* przebywa cieśninę i puszczaią się daleko na morze z Angielczykami przed swoim rozstaniem. — Jego portret. — Anglicy obracaią się ku Chinom. . . . . p. 113.

## ROZDZIAŁ XXII.

Anglicy na Okręcie *Oroolong* miiiaią *Wyspy Pelew*. — Opisanie ich żeglugi do *Makao*, przybycie onychże do tego portu. — Rozrządzaia swym Okrętem, a sami udaia się do *Kantonu*, zkąd puszczaią się do Anglii. . . . . p. 142.



ROZDZIAŁ XXIII.

Opisanie w powszechności Wysp Pelew, Krola, Generała, pierwszego Ministra, Rupakow, i własności natury kraju. . . . . p. 177.

ROZDZIAŁ XXIV.

Plody Wysp Pelew, i sposób życia Mieszkańców. . . . . p. 193.

ROZDZIAŁ XXV.

Ich Domy, Naczynia, Broń, Łodki. . . . . p. 208.

ROZDZIAŁ XXVI.

O Mieszkańcach i ich zwyczajach, o Wesełach, o Pogrzebach, o Religii. Charakter Mieszkańców. . . . p. 221.

ROZDZIAŁ XXVII.

Adekdoty Lee-Boo po wyjeździeiego z Kantonu aż do śmierci. . . p. 250.



OPI.



OPISANIE  
WYSP PELEW.



ROZDZIAŁ XVI.

*Ukaranie przykładne — General bawi się z Angielczykami. Dowiaduje się że Artyngalowie przybyli prosić o pokoy. Król przyjeżdża nazajutrz, i pierwszy raz przywozi z sobą jedną z swoich Zon, córkę faworytkę, i niekrore kobiety w kompanii. — Bawi się przez trzy lub cztery dni na Wyspie. — Choroba Generała*  
Tom II. A



który z nim przyjechał. — Krol, Raa-kook i cała kompania powracają do Pelew. — Krol posyła Anglikom niektóre farby do malowania Okrętu. — P Sharp idzie do Pelew dla odwiedzenia Raa kooka, który się znayduje lepiej.

14.  
Wio-  
rek.

**Z**RANA wysłano statek po wodę, ale znaleziono źródło zatkane, gdzie pierwey poprzedziło siedm łodek. Dowiedziano się od Tom. Roz., że te łodki płynęły przed Krolew, który ciągnął z wielu ludźmi dla sprowadzenia armat okrętowych. Przez dzień cały nasi ledwo trochę uzbierali wody. Przywieziono kilka ryb i raka morskiego bardzo pięknego.

Kucharz rozszafowawszy wiele ryżu przez swoje niedbalstwo, i podeyrzany będąc iż namowiwszy się z swoim kolegą Chińczykiem sobie go przywłaszczył, przez dekret większością głosów był skarany. Winowayca do pasa był obnażony, mając ręce związane do drzewa; po tej ceremonii wyliczył mu ieden cienkim batożkiem plagi, na ktore był osądzony. Kolega kucharza był tymże sposobem skarany, iako też i drugi Chińczyk przekonany, że uderzył kamieniem iednego z swych ziomkow. Raa-kook był tknięty ich ukaraniem i prosił za nimi. Kapitan nie chciał darować, przekładając iż całość ich szczupłego zgromadzenia wyciąga koniecznie posłuszeństwa i dobrego porządku. Widząc tedy

Aij



Raa-kook że ta kara jest tylko dla przykładu, w śmiech obrocił bol Chińczyka, który wrzeszczał iakby mu o życie chodziło.

Po południu trzy łodki przyplęły w to miejsce, gdzie brano wodę, na iedney z tych była kobieta, którą pierwszy raz widzieli Anglicy w Oroolong. Zbliżyły się potym te łodki do portu, kobieta wysiadłszy na ląd rzuciła okiem na okręt, weszła do kuźni, a ztamtąd do stancyi kucharza. Gdzie po pilnym uważaniu powróciła do okrętu, któremu przypatrując się w kilka minut odstąpiła, mężczyzny z nią nie było żadnego. Angielczykowie nie wiedzieli wcale co to była za kobieta, gdyż Raa-kook podtenczas bawił się oko-

ło rozbitego okrętu. Chodziła z powagą, i wszystko bardzo ciekawie oglądała. Ci cudzoziemcy musieli bydź z Wyspy *Emillegue*. gdyż ich w Pelew nie widziano.

Zaczęto dychtować spod okrętu, <sup>16</sup> i układać pokład okrętowy. Sta <sup>Czwartek.</sup> tek uczęszczał na miejsce rozbitego okrętu, i przywoził zawsze rzeczy potrzebne. Łodka iedna powróciła do portu i przywiozła wiele ryb, i żółwia który ważył dzieśięć funtow. Raa-kook posłał żółwia Krolowi, a ryby po większej części rozdał Anglikom. Po obiedzie łodka powróciwszy z Pelew oznaymiła, że pierwszy Minister z Artynгалu przyjechał ofiarując pokoy, o czym i K. Wilson był uwiadomiony. Raa kook był bardzo



kontent z tey nowiny, powiedział Kapitanowi, że opóźnienie swego brata przypisuje tey okoliczności, ale że jutro przyjedzie do Oroo-long. Łódka iedna chcąc w nocy zawinąć do portu, była odstraszo-  
na wystrzeleniem z karabinu, ale nazajutrz ukazała się z rybami. Generał dał trzy sztuki Anglikom, a resztę zachował dla Króla, który o dzieśiątey zawinął do portu z dwoma łódkami. Miał z sobą najmłodszą z swych corek *Erre-Bess*, i dziewięć kobiet. Procz kobiety o ktorej wyżej namieni-  
łem, te pierwsze były na Wyspie Oroolong.

Wprzod nim *Abba Thulle* wszedł do portu, Generał wyszedł naprzeciwko niemu i oznaymił mu, w ja-

kim stanie były rzeczy. Król ka-  
zał dać Anglikom Ignamy, koko-  
sy, i ryby świeże, a potym wy-  
siadł na ląd, trzymając za rękę  
corcę swoją, którą bardzo ko-  
chał, inne kobiety prowadził Ge-  
nerał. Król wymawiając się przed  
K. Wilsonem, iż spoźnił swoje przy-  
bycie do Wyspy Oroo-long z po-  
dziękowaniem za odebrane posiłki,  
okazał wielką chęć oglądania ro-  
boty zaczętey. Przywiozł z sobą  
rzemieślników dla przypatrzenia się  
okrętowi. Odmiany które w nim  
zafzły pod niebytność iego, i wy-  
gody które znalazł, mocno go za-  
dziwiły. Wszedłszy do opasania  
uyrzał iak kręcono liny, co było  
także dla niego rzeczą nową. Mię-  
dzy kobietami, które były powie-  
rzane *Raa-kookowi*, nasi upatry-



wali iednę, która pięknoscia, kształtem, i wesołością twarzy przewyższała wszystkie inne co widzieli w Pelew. Dowiedzieli się potym od Generała, że to była iedna z żon Krolewskich imieniem *Ludee*, która wraz z swemi towarzyszami przypatrywała się także naszym robotom.

Gdy się inż do woli z ciekawością napatrzyli, rozestano na ziemni płotno dla Krola, Generała, i kobiet. Kapitan częstował ich rybami i ryżem cukrem osłodzonym, ta potrawa ktorey nie znali, bardzo im się podobała. Krol rozmawiając z Kapitanem, spytał gdzieby chował swoy proch, i czy ma go ieszcze podostatkiem, na co mu ten odpowiedział, iż pufkarz kto-

ry nim zawiaduje odiechał, i że za powrotem iego w wieczor, oznaymi. Abba-Thulle zmieszał się trochę za swoją ciekawosc niedyskretną, i odmienił dyskurs mówiąc, iż przyiechał dla wyciągnięcia armat z wody, oraz pytał się czy ma ściągnąć ie do Oroolong, czy zaprowadzić do Pelew? Kapitan rozmowiwszy się z dozorcą, odpowiedział Krolowi, że może wszystkie sobie zabrać do Pelew, procz iedney, która iest potrzebna dla okrętu.

Abba-Thulle dodał, że teraz ma zupełny pokoy z swoiemi sąsiadami, ale go winien karabinom Angielskim. Spodziewał się zatym, że Anglicy odieżdżając ustąpią mu dzieść karabinow i prochu ile będzie



potrzeba do nich. Kapitan odpowiedział, że Anglicy będą zawsze jego przyjaciółmi, ale im nie podobna dać tyle karabinów, gdyż są w nieprzyjaźni z wielu narodami, którym się muszą bronić powracając do ojczyzny, z tym wszystkim odieżdżając mogą im tylko pięć zostawić. Krol był bardzo kontent z tej odpowiedzi, do której Kapitan przydał, iż jeżeli Krol będzie jeszcze z swymi nieprzyjaciółmi wojował, może być pewny, że Anglicy przez wdzięczność za jego łaski dla nich wyświadczone, przyjdą z ochotą na pomoc z większym okrętem, i pomścą się krzywdy pod niebytność ich iemu ucynionej.

Po południu Krol udał się do swego łodek i ludzi którzy bawili u źrzodła. Ten pan nie przedstawiał w żadnej okazji okazać dowodów swej przychylności ku Anglikom; uważając bowiem że ci zawsze przedstawiali pracować pod bytność jego, wniosł sobie, iż rzemieślnicy obawiają się, aby wyśpiarze nie pokradli im narzędzia, zaczęli podiadłszy zawsze ich odsyłać w głąb Wyspy, nie chcąc przeszkadzać robotom, o które naszym tak mocno chodziło.

Bawiąc Krol u źrzodła, posłał po Kapitana, P. Sharp, i Dewis, bez których właśnie tęsknił. Łodki tym czasem powróciły z łowienia ryb z znacznym połowem; podzielono je na dwie części i położono



przed Krolem, który chciał Kapitanowi ofiarować dziesięć sztuk. Kapitan dziękując rzekł, iż czterema sztukami mogą się wszyscy tego ludzie obdzielić, reszta zaś za kilka dni mogłaby się zepsuć, ale Abba-Thulle te sześć sztuk kazał sprawić i urządzić po swojemu, obiecując je nazajutrz odesłać. Gdy słońce było nad zachodem, Krol prosił Kapitana aby się wrócił do domu, przekładając iż droga była przykra i niebezpieczna po nocy powracać. Pożegnali go więc dziękując za wszelkie łaski im świadczone.

18 Tegoż wieczora wicher straszny  
Sobota powstał. Anglicy posłali Krolowi na śniadanie ryż gotowany. Wkrótce potem Raa-kook przyszedł do

nich łodem, mając za sobą sześciu ludzi, którzy nieśli ryby. Przechodząc przez las śpiewali tak głośno, że ich z daleka słychać było. Ryby wysmienite były i świeże, a iako upały wielkie zwykły psuć prędko wszelkie mięswo, tak nie będzie od rzeczy tu namienić, jakim sposobem wyspiarze zachowują mięso od zepsucia. Sprawiwszy rybę i przepłokawszy kładą ją na trynożku drewnianym na dwie stopy wysokim, pod którym palą wolny ogień poty, poki się ryba nie uwędzi, którą bez żadnej innej przyprawy zaraz iedząc jest potrawą wysmienitą, można ją konserwować przez dwa dni, ale mówiąc po prawdzie, nie ma już ani tego smaku, ani iędrności.



Podług obserwacyi po południu uczynioney można powiedzieć, że źródło słodkiej wody leży pod 7. gradusem i 18. minutami szerokości połnocney, a część połnocna Wyspy Oroo-long pod tymże gradusem i 19. minutami. Krol zostawiwszy swe łodki i kobiety uzbrodła, sam popłynął na miejsce rozbitego okrętu. Kapitan posłał herbaty Krolowi, i sam potym nadiechał skarżąc się że rzemieślnikom jego dwa naczynia bardzo potrzebne zginęły. Krol przyobiecał kazać poszukać, i sam zaraz odiechał. Miał z sobą trzech Artyn-galczykow, prezentował ich Kapitanowi, którzy przez niego prośzeni byli na śniadanie.

Arra-kooker przyjechał do nas z doniesieniem o naczyniach pokradzionych, z których jedno się znalazło, a drugie zawieziono do Pelew. Oznaymił, że Krol prosi o dzieściu ludzi do pomocy dla sprowadzenia armat, gdyż swoi nie mają powrozow potrzebnych do windowania. Wyśłano więc dzieściu ludzi na miejsce rozbitego okrętu, gdzie też był przytomny Abba-Thulle, który nie mógł się wydźwignąć z ręczności naszych.

Generał w kompanii wielu Artyn-galczykow przyjechał na śniadanie do Anglikow, dziwowali się oni naszym robotom, a mianowicie ręczney broni, pokazując gestami iak wiele współziomków zginęło w Artyn-gall tym narzędziem. Zdawali

19.  
Nie-  
dziela.



się nie mieć żadney złości do Anglikow, owszem przeciwnie ściskali ich za ręce po przyjacielsku, i okazywali wszelką grzeczność i poważenie. O południu powstał wiatr gwałtowny z deszczem wielkim. Przyślano Kapitanowi wiele ryb i ślimaków znaiomych na wschodzie, a nawet i w Europie, gdyż konchami onych zwykli pospolicie zdobić grotty i fontanny.

20  
Ponie:

Krol Anglikom przyślał jeszcze więcej ryb, kofz ieden Ignamow a drugi z owocem Indyjskim kofztownieyszym od kokofu. Raak-kook będąc słabym nie mógł przyjechać na śniadanie, tylko przyślał prosić Kapitana i fclczera, aby go odwiedzili. Ci gdy przyjechali, Krol jeszcze znajdował się na mieyscu rozbite.

bitego okrętu. Generał miał trochę gorączki z wrzodu, który mu się zrobił na ramieniu. P. Sharp przyłożył mu plaster. Generał miał wielu ludzi z sobą, a między innemi dwie żony, które pierś i brzuch zdawały się mieć poraniene szpilkami. Pytaliśmy się o przyczynę, ale że nie mieli z sobą tłomacza, nie mogli nas oświecić tylko tyle, że te rany były porobione liściem długim kończystym, na znak żalu i smutku z słabości Generała. W wieczor znowu go odwiedzili i znaleźli zdrowszego. Krol który znajdował się na ten czas na brzegu był bardzo kontent z attencyi Anglikow, którą czynili dla iego brata, którego stan czynił go niespokoynym. Z tey okazyi Abba-Thulle Anglikom oświadczył

Tom II.

B



nowe dowody swego przywiązania dla swej rodziny.

Gdy łodki powróciły z łowienia ryb, większą część onych oddano Anglikom; ci siedząc przy Królu, postrzegli lisa latającego, i skaczącego po drzewie, które było nie daleko. Służący Kapitała Wilson powracając z polowania, mając srużę nabitą, zabił go. Ten zwierzę jest podobny do naszych niedopierzów, ale sześć razy większy, głowę ma jak lis, wyspiarze nazywają go *Oleek* biega po ziemi, i łazi po drzewie jak kot, co większa ma skrzydła, które rozciąga i niemi lata jak ptak. Mieszkańcy Wysp Pelew jedzą go i znajdują mięsem wybornym, zjadł Anglicy ile razy zabili to zwierzę, zawsze

Królowi ofiarowali; smak w sobie ma podobny do gołębi domowych, których nie jedzą tylko osoby dystryngowane. Artynallowie którzy byli przytomni, z podziwieniem patrzali na to zwierzę upadające z drzewa za wystrzeleniem, nie widząc czymby uderzone było, jeden z nich przyskoczywszy podniósł go z ziemi, i uyrzawszy dziury od szrotu porobione żałośnie westchnął, pokazując że wielu z jego towarzyszy podobnym sposobem utracili życie na ostatniej bitwie.

Anglicy rano odebrali ryby zwyczajnym sposobem urządzone. O <sup>21</sup>Wto-  
rek. dziewiątej Król w kompanii swej odwiedził ich iadąc do Pelew, wysiadłszy na ląd oglądał roboty, i uważał, że statek długi potrzebo-



wał naprawy. Przed wyjazdem swoim spytał Kapitana, czyby chciał jeszcze z nim iechać na wojnę, nie wspominając nieprzyjaciół, naprzeciw którym miał woiować. Kapitan odpowiedział, że Anglicy są gotowi służyć mu zawsze. Kiedy przystąpiwszy do brzegu swej łódki prosił Tom. Rose i drugiego Angielczyka, aby z nim iechali do Pelew, na co oni z chęcią przystali, biorąc z sobą w kompanii i P. Dewis.

W rozmowie, którą tego wieczora Kapitan miał z Krolew, dostrzegł że Krol bardzo tego pragnął, aby Anglicy nie wyjeżdżali z kraju bez jego wiadomości, mówiąc iż chce dwóch z swoich ludzi wyśłać do Anglii. Obiecał także im dać farb

do malowania okrętu. Raa-kooka bardzo proszono, aby został w Oroolong, poki mu się ramie nie zagoi, czego on uczynić niechciał, ale przyrzekł powrócić w krotce. Zkąd Anglicy wnioskowali że przytomność jego była potrzebna na radzie, która miała poprzedzić ułożoną wyprawę. Jak powrócił statek z miejsca rozbitego okrętu, zaraz go wysłano po farby do Pelew. Po obiedzie ludzie będący na statku, każdy z sobą wziął piłkę dla swego przyjaciela na prezent; zaczęli Kapitan zabrał wszystkie naczynia żelazne pod swoy dozór, aby nim Anglicy nie szafowali niepotrzebnie.

Niebo było wypogodzone, i wiatr<sup>22</sup> Szoda  
żrana powiewał od północy. Zy-



wność wynoszono na powietrze aby ją wiatr ożywił. Statek powrócił z Pelew i przywiozł farby, którychby wystarczyć mogło na pomalowanie dwóch lub trzech okrętów, to jest: glinę czerwoną i żółtą (p) Krol zalecił mocno, aby nie zamoczono koszów w których były farby, kazał także powiedzieć Kapitanowi, że iadąc do Wyspy Pelelew z którą miał prowadzić wojnę, przywiezie z sobą ludzi do malowania okrętu. Po południu powstał wiatr północny z

(p) *Te ich kolory są naturalne, jednakże używają czasem w swoich sprzętach czarnego i białego, z których pierwszy robi się z łupin kokosowych spalonych na proch, a drugi z koralu także palonego.*

wielkim deszczem. Wieczorem powracał statek od źródła, za którym płynęły dwie łodki aż do portu, ale że do lądu nie przybiły, rozumiano więc że były z Pelelew.

Tego dnia rzemieślnicy skończyli dychtować spod okrętu, i boki wybiiać deszczkami, w wieczor nalano wody dla sprobowania, którzyby się woda śaczyła. Ten dzień zszedł na dychtowaniu okrętu z góry, i osadzeniu Masztów. Wyflano statek do Pelew dla sprowadzenia Pana Dewis i Tom. Rose. P. Sharp popłynął na nim, aby odwiedził Raa-kooka jeżeli nie potrzebuje jakiej pomocy. Zaraz po jego odjeździe łodka naładowana żywnością zawinęła do portu, którą Krol przyjął.

<sup>23</sup>  
Czwartek.

<sup>24</sup>  
Piątek



<sup>25</sup>  
Sobota. Skończono dychtować okręt po  
wierzchu. Statek przywiozł fel-  
czera. Krol i Obywatele Wyspy  
byli bardzo kontenci z względów  
które nasi czynili dla pocziwego  
Generała. P. Sharp zastał go w  
lepszem stanie. Jeden z cerulików  
Wyspy Pelew wyrznął wrzód no-  
żem podobnym temu, którego u-  
żyto do rany syna Generała. P.  
Sharp opatrzył wrzód, i zostawił  
choremu bandażę, pokazawszy mu  
spósob jak ma przywiliac, i wkrótce  
zupełnie uleczył.

Uważając że cyrulicy Wysp Pe-  
lew nie używają nigdy innego spo-  
sobu tylko ucięcia części zarazo-  
ney, i poki przypadkiem nie do-  
stali nożyków trzech groszowych,  
czynili swoje operacye konchami

zaostrzonemi, na co się natura  
wzdryga. My mianowicie którzy  
żyjemy w kraju gdzie cyrulictwo i  
Anatomia tak są wydoskonalone i  
ułatwione przez osobliwsze instru-  
menta, iak nie mamy litować się  
nad boleścią tych, których już na-  
turalna już przypadkowa choroba  
podaie w ręce Cyrulików Pelew-  
skich?

Statek powracając z P. Sharp i  
Tom. Rose (Pan Dewis zaś czekał  
na wyjazd Krola do Wyspy Pelew)  
przywiozł wielką moc żywności  
i mięsna z dzikich zwierząt, o-  
procz pięciu młodych kaczek dzi-  
kich, których tam nasi ieszcze ni-  
gdy nie widzieli. Tom. Rose oznay-  
mił Kapitanowi, że Abba-Thulle  
przywołałszy go do siebie wypy-

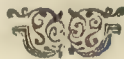


tywał się o Angielczykach i różnych narodach, z którymi zwykli wojować.

26  
Nie-  
dziela.

Zrana z wielkim ukontentowaniem wszystkich skończono dychotowanie okrętu. Zaraz tedy fosę zarzucono i groblą rozkopano, która tak była mocna, iż zdawała się od natury być uformowaną. Statek długi także spuszczone na wodę. Podczas tych czynności zawinęły dwie łodki do portu. Zrazu rozumiano, że były z Wyspy Pelelew, ale potem dowiedzieliśmy się, że to byli Cudzoziemcy, którzy łączyli się z Abba-Thullem. Ofiarowali Anglikom rozmałą żywność. Po iedzeniu poprowadzono ich do oglądania różnych robot, potem pokazano okręt i wszy-

stko co ich mogło zabawić, na co patrzali z niezmiernym zadziwieniem, ale śmiałość z którą zawinęli do brzegu i nie wielkie podziwienie względem innych Wyspiarzów z oglądania ludzi białych, były powodem do sądzenia, że ich kiedy widzieć musieli. Mieli z sobą iednego Rupaka starego, który wszedłszy do namiotu Kapitana bawił się rachowaniem karę w książce, ale stanąwszy na piędziesiąt przestał, mówiąc: że nadto jest wielka liczba. Bawili z nami blisko dwóch godzin, a gdy odieżdżali, Kapitan darował im kilka kawałków żelaza.





## ROZDZIAŁ XVII

*Krol przyjeżdża po dziesięciu ludzi, którzy mieli z nim iść na wyprawę przeciw Pelelew. — Burza. — Odbiera wiadomość, że zamiast wojny nastąpiła ugoda. — Anglicy powracają i opowiadają jakim sposobem ten pokoy stanął. — Radość z tej przyczyny. — Krol oświadcza, że chce odwiedzić Anglików nim odjadą.*

27  
Ponie-  
dział:

**P**ORANEK był pochmurny. Wy-  
stano baty do zabrania reszty z o-  
krętu rozbitego. Po obiedzie wie-  
le łodek przyплыnęło z Pelew, a  
na iedney z nich przybył i P. De-

wis. Opowiedział nam, że Abba-  
Thulle prosi o posiłki swoich sprzy-  
mierzeńców, i że się już zebrało  
trzysta łodek na tę wyprawę, kto-  
re się podzieliły na trzy części,  
dwie z nich ciągną ku Wyspie Pe-  
lew, a trzecia z Krolem i Raa-koo-  
kiem płynie do Wyspy Oroolong  
dla widzenia się z Anglikami, nao-  
statek wyznał iż z Krolem iechać  
niechciał dla tego, aby się zdaleka  
flotcie pazypatrzył. Krol i Raa-  
kook przybyli o czwartey w wie-  
czor, statek długi także w ten mo-  
ment powrócił z mieysca rozbite-  
go okrętu. Tomasz Wilson, Mi-  
kołaj Tyackie, Madan Blanchart,  
James Swift, Tomasz Whitfield,  
Johan Duncan, Tomasz Dulton,  
Wilhelm Steward, Wilhelm Ro-  
bertz, i Maciey Wilson wybrali się



w drogę, wszyscy ruszyli z portu przed wieczorem. Po ich odjeździe niebo się zachmurzyło.

28  
Wto-  
rek.

Nazajutrz puścił się deszcz z wiatrem, który pozrywał żagle na okręcie, chociaż warsztat zasłoniiony był gorami. Dzień następujący niemniej był burzliwy dla wiatru od połnocy z deszczem. Po południu powstał wiatr jeszcze gwałtowniejszy z grzmotem i błyskaniem. W wieczor powiększyła się błyskawica od wschodu, ale grzmot był daleki. Noc w tym dniu burzliwym była prawdziwie straszna przez wzruszenie wszystkich żywiołów. Anglicy chociaż zasłonięni gorami drżeli od strachu, aby wiatr nie powyracał namiotów i nie zrzucił okrętu z warsztatu, przytym niespo-

29  
Srzo-  
da.

koyni byli o losie swych kolegów; a tak wszystkie te okoliczności razem połączone czyniły nocleg bardzo niespokojny.

30  
Czwartek.

Równo ze dniem uciszyło się, lubo niebo jeszcze było pochmurne, i wiatr powiewał chłodny. Po południu łódka jedna z dwoma ludźmi przyплыnęła do źródła, pytając się o inne, ale żadney nie znalazła, zaczęła puścić się pod wiatr ku Wyspie, a potem rozwinięta żagiel obrocila się do Pelew. O północy wypogodziło się, w ten czas postrzeżono łódkę zbliżającą się do portu, na ktorej się odezwano po Angielsku, i pozwolono iey wnieść do zatoki. Na tej łódce był Rupak nazwiskiem Arrazook, przyjaciel P. Sharp; Czytel-



nik raczy sobie przypomnieć że to jest ten sam, który z wielką grzecznością przyjmował P. Sharp i Willona, gdy odwiedzali iego syna chorego. Przybycie iego obudziło wszystkich Anglików ciekawych o powodzeniu swych przyjaciół. Ten opowiedział im, że nie było bitwy na Wyspie Pelelew, że mieszkańcy za zbliżeniem Króla połamali swoje włocznie i profiligo o pokoy, ofiarując naszyiniki i wydając w ręce dwóch Maldywczyków. Przyjęto Arra-zooka z największą uprzejmością nie tylko dla iego pocziwości sobie znanej, ale też dla pomyślny nowiny, którą im przywiozł.

73  
Piątek

O świcie przy płynęła łódka i doniosła że flotta powraca z wyprawy.

wy. O dziesiątej z rana, jeszcze dwie łódki ukazały się, na iedney z nich był Johan Duncan, który uczynił relacją następującą o wyprawie, którą koledzy potwierdzili za przybyciem swym do Ooolong.  
„ W dzień wyjazdu ( 27. Paźdź-  
„ nika ) nocowaliśmy pod ska-  
„ mi wysepki iedney leżącej na  
„ północ Wyspy Ooolong. Na-  
„ zaiutrz o świcie puściliśmy się  
„ ku iedney Wyspie o pięć mil da-  
„ ley ku południowi; ta Wyspa  
„ nie mieszkana leży o cztery mi-  
„ le od Pelew, porobiwszy szła-  
„ sze stanęliśmy obozem. Czas  
„ był bardzo zły, ale gdy się uci-  
„ szyło, część woyska Pelewskie-  
„ go posunęło się ku Wyspie nie  
„ dalekiej od pierwszey i która  
„ należała do Pelelew, gdzie zra-

Tom II.

C



„bowano Ignamy, popalono do-  
 „my, i wycięto wielką moc  
 „drzewa kokosowego. Mie-  
 „szkańcy opuścili byli w przod  
 „tę Wyspę, nim woysko Pele-  
 „wskie przystąpiło. Ten pod-  
 „jazd w którym nie znaydowało  
 „się tylko dwóch Anglikow, spu-  
 „stoszywszy Wyspę nieprzyjaciel-  
 „ską, powrócił do obozu przed  
 „zachodem słońca. Nazajutrz  
 „czas był bardzo zły, ale ku wiecz-  
 „rowi gdy się wypogodziło, wy-  
 „stano inny podjazd, aby zniszczyć  
 „do reszty, czego wczoray wy-  
 „konać nie mogli. W tym poiku  
 „naszych było trzech, i znowu  
 „na noc do obozu powrócili. Dnia  
 „następującego dwóch Rupakow  
 „z Pelelew przyjechało do obozu  
 „i wzięwszy z sobą tłumaczow na-

„zad powrócili. Ciężsami wiecz-  
 „rem znowu przybyli do Krola  
 „z trzema Generałami z Pelelew.  
 „Abba-Thulle za przybyciem o-  
 „nych złożył radę, po ktorey na-  
 „zajutrz Arra-kooker pojechał do  
 „Pelelew i zawarł pokoy.

„Za powrotem jego o południu,  
 „Krol oznaymił nam, że ponie-  
 „waż pokoy stanął z mieszkanca-  
 „mi Wyśpy Pelelew, możemy o-  
 „glądać Miasto w kompanii z bra-  
 „tem jego Arra-kooker, gdyż sam  
 „i Raa-kook nie mogli wyśiadać  
 „na ląd. Zdziwiło to nas nie po-  
 „mału, nim tłumacz rzecz całą  
 „obiasnił. Przełożył nam albo-  
 „wiem, że żaden Rupak wyższey  
 „destoyności nad Arra-kookiera  
 „nie może byź w Pelelew w tym



„ stanie iak są rzeczy, gdyż Krol  
 „ czyniłby nadto honoru miastu,  
 „ tak sam osobą swoją w nim bę-  
 „ dąc, iako i posyłać kogo, kto-  
 „ ryby po nim trzymał pierwsze  
 „ miejsce. Po tym objaśnieniu  
 „ Anglicy przestając na woli Kro-  
 „ la zwiedzili Wyspę Pelelew, ale  
 „ się umówili między sobą opatrzyć  
 „ się w broń, i wyśladzili na ląd  
 „ trzymać się razem dla uni-  
 „ knienia iakiey zdrady, ponie-  
 „ waż przy pokoju świeżo zawar-  
 „ tym, mogliby Wyspiarze zdra-  
 „ dzie cudzoziemcow. Jakożkol-  
 „ wiek bądź byliśmy bardzo do-  
 „ brze i po przyjacielsku przyię-  
 „ ci od obywatelów, ktorzy we-  
 „ dług zwyczaju kraju częstowali  
 „ nas swoimi specyałami.

„ Widzieliśmy tedy miasto opa-  
 „ sane wałem na grobli wystawio-  
 „ nym, która prowadzi do Pele-  
 „ lew. Ten wał ma na 12. stop  
 „ wysokości, we środku jest go-  
 „ ra wyfypana z piasku, z ktorey  
 „ mieszkańcy mogą się bronić i rzu-  
 „ cać pociski na nieprzyaciela,  
 „ woda jest bardzo mała pod mia-  
 „ stem, a zatym łodki z trudno-  
 „ ścią uwiać się mogą. Co też  
 „ mieszkańcom Pelelew chociaż li-  
 „ cznym jest przeszkodą, że nie  
 „ mogą wiele utrzymać łodek.  
 „ Ten sposob wzmocnienia ich  
 „ miasta dowodzi, że gdy woju-  
 „ ją z sąsiadami, więcey ufaią po-  
 „ łożeniu od natury, niż siłę mor-  
 „ skiey.



„ Po zakończeniu pokoju Abba-  
 „ Thulle powrócił do Pelew, za  
 „ którym popłynął z bratem iego  
 „ Krol Pelelew w swojej łodce,  
 „ mając z sobą dzieśnię kobiet.  
 „ Czy to było upokorzeniem wy-  
 „ muszonym, czy dowodem zau-  
 „ fania po uczynionym pokoju,  
 „ niemogliśmy tego domyśleć się.  
 „ Lubo to pewna, że te kobiety  
 „ nigdy nie powróciły do Pelelew  
 „ z swoim Krolew, gdyż wkrótce  
 „ potem Abba-Thulle przywiozł  
 „ z sobą z tych dwie do Oroo-long,  
 „ czy jako przyjaciółki, czy jako  
 „ w zakład dane, nie wiadomo.  
 „ Co do Maldywczycow, ci byli  
 „ pewnie wydani Królowi, gdyż  
 „ Soogell faworyt iego należał, a  
 „ by się upominał o swych współ-  
 „ ziomkow u Krola Pelelew, kto.

„ rych że niechciał dobrowolnie  
 „ oddać, przywiodł go do wyda-  
 „ nia wojny, iakoż podczas tej  
 „ ostatniej wyprawy tyle okazał  
 „ zagniewania, jak na żadnej go  
 „ nie widziano jeszcze.

Przed południem Raa-kook przy-  
 był do Oroolong ze wszystkimi  
 swoimi ludźmi. Nasi wychwalali  
 mocno Wyspę Pelelew, uważali  
 bowiem że jest żyzna, nie jest go-  
 rzysta, że domy były większe i  
 lepiej budowane niż w Pelew, i  
 że obficie w kokosowe i inne drze-  
 wa owocowe. Mieszkańcy zdają  
 się być ludzcy i gościnni, przy-  
 ięli ich bowiem bardzo grzecznie,  
 chociaż przyszli do nich jako sprzy-  
 mierzeńcy strasznego nieprzyja-  
 ciela.



Abba-Thulle w kompanii z Krolew Pelelew zaraz udał się do swojej Wyspy. Dowiedzieliśmy się potym, że ten Krol nazywał się *Codrooraa*, i że miasto *Pelelew* było rezydencją jego. K. Wilson rozmawiając z *Raa-kookiem* o ostatniej wyprawie, spytał go, zkadby była ta flotta, która asystowała Krolowi, na co odpowiadając wyliczył następujące Wyspy zaczynając od północy: *Emmings*, *Aramalorgoo*, *Emillegue*, *Arraguy*, *Carooraa*, *Caragaba*, *Pethoull*, i *Oroolong*, albo Wyspa Angielska.

*Raa-kook* spiesząc się do *Pelew*, krótko u nas zabawił. Odieżdżając prosił Kapitana, aby wysłał za nim łódź, na którym obiecał mu przysłać syropu cukrowego, i po-

chodni, na czym mu zbywało, aby tym sposobem zachował swój cukier i świecę na drogę. Wieczorem statek był gotowy w drogę, na którym *P. Sharp* we czterech ludzi udał się do *Pelew* dla powinszowania Krolowi zawarte-go pokoju, i przywiezienia obiecanych rzeczy przez *Raa-kooka*.

Nazajutrz czas był pogodny, <sup>I. Lito-</sup> pokład okrętowy ponieważ już był <sup>pad</sup> ułożony, zaczęto go dychtować, <sup>Sobota</sup> ale rzemieślnicy przypadkiem nie przewidzianym przeszkodzeni byli. Nie wiedzieli bowiem jak za-  
lewać szpary, nie mając ani smo-  
ły, ani żywicy; zaczęli za zrządzeniem opatrności udali się do produktu krajowego. Naradziwszy się między sobą umyślili zrobić kit na miejscu żywicy. Ale że nie



mieli do niego kredy, niektórzy przypomnieli sobie, że w Indyi i w Chinach lepią szpary w okrętach masłą nazwaną *Chinam*. Pytano się zatym Chińczyków, iak się robi, ktorzy natychmiast pokazali sposobem następującym. Nabrawszy Koralu zrobili z niego nakształt pieca, i podłożywszy suchych gałęzi spalili go na wapno, które rozkłociwszy wodą przecedzili przez płotno, a potem zmieszali z tłustością, która im była ieszcze pozostała, z czego zrobił się kit wyborny.

<sup>2.</sup> Nie-  
działa. Niebo było pochmurne, i wiatr powiewał z północy. Wszyscy pracowali około okrętu, ale nie bawiąc porzucili, postrzegłszy dwie łodki zawisające do portu dla łowienia ryb na ponętę. Sposob ten

łowienia ryb tu umieszczam. Rybacy najprzód upatruią miejsca, w którym się znajduią ryby podobne do rodzaju *Lamentin*, potem sprowadziwszy je na wodę miatką czynią wielki szeleſt, tłukąc wodę wioſłami. Ryba przestraszona wyſkakuie z wody, aże łodki są przykryte rogożkami, padaią hurmem na nie, gdzie za rozſunieniem rogoży oſiadaią na ſpodzie łodki.

P. Sharp wieczorem powrocił z Pelew. i przywiozł nie tylko co Raa-kook był obiecał, ale przytym wielką moc ſpecyałów nazwanych *Woollell*. Opowiadał nam, że obchodzono wielkie feſtyny, że Rupak z Pelelew ieszcze ſię tam bawi, acz nie zeſwzyſtkim weſoły z tey uroczyſtości, która ieſt po-



dobna do tych ktoreśmy wyżej opisałi, i że różni się jedną tylko piosneczką, którą po odjeździe Anglikow z Pelew zrobiono. A lubo P. Sharp nie zrozumiał zupełnie sensu oney, domyślił się jednak że była na pochwałę Anglikow, przez często powtarzane słowa: *Englees-Weel a Treccy, i Tom. Rose*. Ten człowiek znaydując się z Anglikami na wszystkich wyprawach, a będąc przytym humoru wesołego, umiał sobie zjednać miłość uwzyskanych Wyspiarzow, oraz miał tyle talentow, że się potrafił we wszelkich zdarzeniach uczynić równie użytecznym iako i przyiemnym. Usługi ktore czynił Kapitanowi usprawiedliwiają dostatecznie jego pochwały, ktore odebrał w Makao.

Okręt nowy mając być wkrótce skończony, K. Wilson przełożył współziomkom, iż przed wyjazdem do Chin chciałby zwiedzić Wyspy Pelew, odłożywszy na to dzieśnię lub dwanaście dni naywięcej. Przydał do tego, że będzie prosił Krola o pozwolenie kilku łodek dla kompanii, aby za ich pomocą można się dowiedzieć o liczbie tych Wysp, położeniu, i rozległości onych, nie dla tego, aby je opisywał w szczególności, ale tylko żeby ogulne uczynił wyobrażenie Kraiow Europeyzykom nieznaomych, i okazał różnicę między obyczajami i sposobem życia tych Wyspiarzow. Słuchano go z wielką pilnością wprawdzie, ale już nadzieia bliskiego wyjazdu, już bo iażn niebezpieczeństwa, ktorego



przewidzieć nie podobna, iż wstręt walczenia z Wyspiarzami, wystawiały w oczach ich zamiśli Kapitana wcale nie potrzebnym, zwłaszcza po świeżo doznanym niebezpieczeństwie z rozbicia okrętu, i upragnionej chęci oglądania iak najszybciej swojej Ojczyzny. Profili zatem wszyscy Kapitana, aby odstąpił od tego zamiślu i nie wspominał Krolowi, aby tey okazji nie użył za pretext przytrzymania ich na Wyspie. Tak więc spełzły wspaniałe Kapitana zamiśly.

Przyczyny wzwyż wspomnionem tym więcej ieszcze uczyniły wrażenia, gdy P. Sharp oznaymił, że Abba Thulle za cztery dni przyjedzie i każe malować okręt, bawiając się już aż do ich wyjazdu.

Na tę nowinę wielu z nich poczęli mieć podeyrzenie o Krolu. Różliczne dowody iego wspaniałości nie pokonały ich o cnotliwym iego sercu, gdyż niektorzy posądжали, że pod tą zwodliwą maską ukrywa czarne zamiśly. Przebog! Możnaż się było obawiać człowieka, który się z niemi obchodził z tak szlachetną serca otwartością?

---

## ROZDZIAŁ XVIII.

*Przygotowania do dokonczenia i spuszczenia okrętu na morze. — Podeyrzenie o postać Krola. — K. Wilson usiłuje oddalić one. — Anglicy namawiają się oprzeć mocą w przypadku, gdyby ich chciano przytrzymać. — Kapitan posyła P. Sharp i Wilsona do Pelew, zleca im aby oddali Krolowi wszystkie naczynia żelazne, bez kto-*



rych się już sami obejść mogą, obiecując że i innemi się przysłuży, skoro okręt spuszczoney będzie na wodę — Każe także donieść Krolowi że chce od brzegu ruszyć za sześć lub siedm dni. — Spotykają w drodze Krola z jego kompanią, który iedzie do Oroolong. — Ten powraca z niemi do Wyspy Pethoul, gdzie nocują. — Abba-Thulle przyjmuje wdzięcznie prezenta od Anglikow, — Opisanie wieczerzy Krolewskiej. — Madan Blanchart oświadcza Kapitanowi że chce zostać na Wyspie Pelew. — Kapitan nadaremnie mu odradzaiąc, sam oświadcza Krolowi aby go przyjął do siebie. — Abba-Thulle bardzo kontent z tej okazji.

3.  
Poniedziak:

Gdy się nieba wypogodziło, i wiatr spokojnie powiewał między północą i wschodem, cięśle robili oko.

około steru, a Albett Pierfon około masztu z kawałkow drzewa pozostałego od rozbitego okrętu. Jedni się uwiali około dychtowania pokładu okrętowego, a drudzy około malowania bokow. W wieczor namysłano się o sposobie spuszczenia okrętu na wodę, i uradzono wystawić groblę do ściągnięcia go na morze tocząc na klocach okrągłych. Jakoż było się nad czym zastanowić, gdyby albowiem pod ten czas zdarzyło się co niepomysłnego, zostaliby bez sposobu, gdyż naczynia już były powyrabiane, i materiału nie stało w miejscu rozbitego okrętu; a zatym pewna jest iż będąc odłączeni od reszty ludzi, musieliby kończyć dni swoje w oddaleniu.

Tom II.

D



<sup>4</sup>  
Wto-  
rek.

Tego poranku wszyscy byli zatrudnieni spuszczeniem drzewa na kłocę, robieniem grobli, i powleczeniem powtórnie kitem okrętu. Przed północą uyrzano dwie łódki blisko portu, które że nie zawiały do brzegu, Anglicy w tym większe wpadli podeyrzenie, rozumiejąc że Wyspiarze chcą zabraniać im wyjazdu, i że przyfzli ich szpiegować. Stanęli zaraz na miejscach, gdzie zwykli odprawować swoje czaty, ponabiali moździerze i armatę sześćcio funtową, mając się na ostrożności przeciw najeźdom nieprzyjaciela. Sądzili bowiem zawsze, że Wyspiarze mają ich za tak użytecznych dla siebie, że chcą ich gwałtem przytrzymać, zabrawszy im broń i okręt.

Nadaremnie Kapitan starał się oddalić od nich te myśli, przypominając im wspaniałość Króla i jego poddanych, którą po tyle razy okazali od momentu dostania się na tę Wyspę; przykładał im, że obchodzenie się jego z nimi zawsze było szlachetne, otwarte, i szczerę, że nie potrzeba wątpić o szczerości narodu, który nigdy nie dał przyczyny do nieufności odtąd, iak są pod jego protekcją, że im przynależy w tym stanie rzeczy nie wydawać się z swym podeyrzeniem, gdyżby to samo najgorsze o nich sprawiło mniemanie. Na przekonanie większe wystawiał im ieszcze, że siły ich nie są zdolne oprzeć się przemocy, jeżeli ułożyli sobie ich przytrzymać, że gdyby przyfzło do czego, na samym prochu wkrót-

D ij



ce zbywać im będzie, że Wyspiarze mogą przeszkodzić do odstąpienia od brzegu, choćby już i okręt był spuszczone na morze, że naostatek w mocy jest Wyspiarzów przywieść ich do ostatniego, i zgromadziwszy się nie dopuścić nabrać wody słodkiej.

Wszystkie te racje nie zdołały przekonać powszechnego mniemania procz dwóch lub trzech, którzy je uczuli. Ułożono więc, aby każdy był w gotowości, aby moździerze i armata były ponabijane, wszelka także strzelba ręczna była dobrze opatrzona, Pładunków iak największej porobionych, że się z nich nie wydadzą chyba w ten czas, gdy łodki do portu zawiać będą, albo gdy ludzie włochniami

uzbroieni ukażą się po nieprzyjacielsku, że nakoniec nie mogą uderzyć na Wyspiarzów daleko liczniejszy, każdy będzie stał się wzięć na cel wodzów ich, aby tym sposobem reszta prześlafzona łatwiej poszła w rozsypkę.

Jako historyk musiałem tu wyliczyć najdrobniejszy okoliczności; wyznać, że pióro drży w palcach moich, strach i litość wkroś mnie przeymują. Utaić bowiem nie mogę, że najpierwsze osoby, najprzywiązane do Anglików, miały stać się ofiarą ich podeyrzenia, to jest Monarcha wspaniały, odważny i cnotliwy Generał, i Arrakooker kochany. Z tym wszystkim niech się iak chce wydać czy-

telnikowi to przedsięwzięcie być niegodziwym, nie należy go jednak przypisywać uchybieniu tej wspólności która odznacza Anglików, ani zdeptaniu praw gościnności, gdyż prawdziwą przyczyną jest sama tylko słabość ludzka. Anglicy byli skołotani dwoma chuciami gwałtownemi, to jest nadzieją prędkiego uwolnienia, i bojaźnią zostania na zawsze na tej Wyspie, a tak w swym obłąkaniu zdeptali honor i sentyment.

Wracam się już do materyi z ukontentowaniem donosząc czytelnikowi, że szaleństwo Anglików pochodzące z niespokojności i rozpacz nie długo trwało. Zimne uwagi przez noc zaspokoili ich bojaźń, ochłonięwszy bowiem uznali przyczyny

apitana za sprawiedliwe. Naza-<sup>6.</sup> iutrz przywrocili zwyczajną ży-<sup>Czwartek</sup> czliwość Wyspiarzom, i wysłali do Krola na statku długim wszystkie żelaza i naczynia rzemieślnicze, bez których się obeysć mogli, podług danego przymierzania. P. Sharp i Wilson wsiadli na statek z rozkazem aby oznaymili Krolowi, że Anglicy rozwiną żagle za pięć lub sześć dni, i że resztę naczyń i karabinów, które mieć sobie życzyli, będą mu oddane, skoro okręt będzie spuszczony. Kazano im także powiedzieć, że Anglicy żądają widzieć Krola i jego wodzów przed swoim odjazdem, aby im mogli podziękować osobiście i zapewnić, iż gdy powrócą do swego kraju, iawnie rozgłaszać będą ich łaski dla siebie świadczone, i pro-



tekcyą ktorey doznali. Co wszystko było ułożono w liście, który P. Sharp miał czytać Krolowi w przytomności tłumaczow; a ci mieli mu przetłóżyć imieniem Kapitana.

Gdy P. Sharp z M. Wilsonem i Tom. Rose tłumaczem odbierał informacyą od Kapitana, Madan Blanchart, ieden z maytkow przyszedł do namiotu szukając naczynia ktorego potrzebował, a uslyszawszy Kapitana tłumaczącego list tłumaczowi Tom. Rose, począł prosić mocno tłumacza, aby także powiedział Krolowi, że gdy współziomkowie jego wyiadą, on się zstanie przy Krolu w Pelew. Slysząc to Kapitan kazał mu poyść do roboty i nie czynić takowego zlecenia, przykazując oraz tłumaczo-

wi aby się onego nie podeymował, ale Blanchart przeciwnie nalegał zapewniając że chce koniecznie zostać, byle Krol na to zezwolił. Kapitan widząc iego uporczywość użył wszelkich sposobow do odwrocenia od tego zamysłu. Wystawiał mu przed oczy wszystko co miał znosić, rozmaite przykrości i utrudzenia ktore go czekały po wyjeździe współziomków swoich, nieumiejąc żadnego rzemiosła, a mianowicie ciepielki i kowalstwa. Wyspiarzom naypotrzebniejszych. Gdy te dowody żadnego nie czyniły wrażenia na umyśle iego, Kapitan zlecił swoim ludziom, aby mu stawali się odradzać, sądząc iż jeżeli nie odmieni swej chęci, poradzi się tym czasem z swoiemi Officyerami, nim Krol do Oroolong przyjedzie.

Po odjeździe statku czas zły zrobił się, iednakże roboty nie przerwano; Rzemieślnicy osadzali pompy, i czynili przygotowania potrzebne do spuszczenia okrętu na wodę. W wieczor po robocie opowiedzieli Kapitanowi że nie nie wskorali u Blancharta, i że sam chce mówić z Krolem, ponieważ jego proźby nie usłuchano. Nakoniec unikając jego wymówek i nieukontentowania Krola, uradzono iż lepiej mu pozwolić, tym samym uymuiąc sobie Wyspiarzow i czyniąc zasługę z tego, czemu przeszkodzić nie podobna było, oraz oświadczyć Krolowi, że dla przyługi jego chcą zostawić na Wyspie iednego z Anglikow. Obyczaje i charakter Wyspiarzow tak uwiodły Blancharta, gdy z niemi bawił na

woynie, iż powrociwszy z wyprawy oświadczył kolegom, że co do zakończenia okrętu pomagać im będzie, ale życie swoje chce kończyć z Wyspiarzami. Zrazu miano to za żart, on iednak nigdy nie odmienił swego zdania, i stał mocno przy nim.

O iedenastey z rana statek przywrocil, przywioził Krola, corkę jego faworytkę, Raa-kooka, i wielu urzędnikow. Nasi przywieźli odpowiedź na zlecenia sobie dane. Dnia wczorayszego iadąc do Pelew widzieli wielkie mnoſtwo łodek wieſzających się po brzegach kryjąc się przed flotą. Jedna z nich zbliżyła się ku statkowi, który się zatrzymał. Na tej łodce był pierwszy urzędnik, który częstował



nałych kokosami i Ignamami gotowanymi, powiadając im że Krol iedzie do Oroolong, i że się teraz schronił przed deszczem. Posiliwszy się potym udali się razem do Krola, który był w swojej łódce otoczony Rupakami. Gdy się statek zrownął z łódką Krolewską P. Sharp czytał list, który Tom. Rose wykladał tłumaczowi Soogell, a ten opowiedział treść Abba-Thulowi. Oświadczywszy Krol wdzięczność i podziękowanie za żelaza i naczynia przywiezione, prosił ich aby nie wysiadali ze statku, gdzie po krótkiej rozmowie z swemi urzędnikami rzekł, iż chce wybrać do Wyspy małej *Pethoul*, zapraszając ich z sobą, i obiecując że nazajutrz rano poiedzie z niemi do Oroolong.

Płynąc do *Pethoul* spotkali w wielkiej barce *Raa-kooka* z żonami *Rupakew*, które wioził z sobą do Oroolong dla widzenia jak będą Anglicy okręt spuszczać na morze. Te damy były bardzo zmartwione, gdy musiały wstrzymać swoją ciekawość aż do dnia następującego. Wyśiadłszy w *Pethoul* zaprowadzono wszystkich do iednego domu wielkiego stojącego nad wodą, gdzie przyniesiono podarunki ofiarowane Krolowi.

Pokazawszy mu do czego służy iakie naczynie i iak onych używać należy, wszyscy Wyspiarze nie wymownie byli kontenci, z ktoremi Krol wiele mówił, a osobliwie z *Raa-kookiem*. Przy końcu rozmowy *Mal-dywezyk* *Soogell* dał im poznać

że Anglicy suzyi nie przyśłali, za co od Generała był surowo połaiany, mówiąc iż Anglicy wiernie dotrzymali słowa; ofiarując co obiecali i oznajmując o swoim wyjeździe. Nie popełnili oni żadnego szalbierstwa, iak im niegodziwie Maldywczyk śmie zadawać, owzem on sam uczynił im krzywdę, doradzając Krolowi, aby im tylko gotowane posyłał Ignamy, żeby surowemi nie opatrzyli się na drogę, i nie wyiechali sekretnie z Wyspy, nie oddawszy podarunkow które obiecali. Temi wymówkami Raakooka tknięty był mocno Krol i jego urzędnicy, którzy tak wielkie okazywali nieukontentowanie, że Maldywczyk musiał wynieść z kompanii, która na ten czas dopiero zaczęła być wesółą, Abba-Thulle

zaś porozdawał między Rupaków żelaza i naczyń, z których się każdemu po części dostało.

Potym przyniesiono wieczerzę, która była zastawiona na skorupach ślimaczych w pośrodku domu, resztę rozdano służącym Krolowskiemu stojącym na dworze. Widzieliśmy wiele gatunkow ryb rozmaitego rodzaju, które cześnicy roznosili, trzaską rozszczypaną z drzewa Bambou zręcznie pokrajawszy, niż my nożem, częstowali Krola i kompanią. Nikt nie śmiał tknąć, po-ki Abba-Thulle nie zaczął wymawiać słowo *Munga*, za którym Rupacy i Anglicy dopiero iść zaczęli. Gdy oznajmiono stojącym na podworzu, że Krol iść zaczynał, na ten czas i oni wzięli



się do iedzenia. Jak się zmierzcho ; zapalono pochodnie, które stały rzędem utkwione w szparach w podłodze, do których biegiaduiący siedzieli tyłem wzdłuż izby, tak dalece że śródek i obydwia końce oney były oświecone, i żaden twarzą do siebie nie był obrocony. Każdy gospodarz siedział z swoją czeladką, zostawiając zawsze iedno miejsce prożne między iednym i drugim. Nasi zaś iako cudzoziemcy siedzieli iak im się podobało, iuż z Krolem, iuż z Raakookiem, i innemi Rupakami. Gdy ryby były pokraiane, postawiono porcyę dla kaźdey familii na liściu iaworowym, który służył pospolicie za talerz, acz podczas wielkich uczt Panowie mieli u siebie talerze z żółwiej skorupy, z drzewa lub gliny.

Po

Po wieczerzy rozmowa trwała przez godzinę, przez którą kaźdy przed sobą sprzątnął miejsce, i zgarnął odrobiny między szpary podłogi. Zatym służący kaźdey familii przyniósł rogożki, które zawsze z sobą w łódkach wożą, gdy mają nocować w drodze, te zaś są bardzo cienkie i letkie, iednę z nich rozścietaią, a drugą się nakrywaia. Krol przyśłał rogoże i dla Anglików. Niebawiac łózka posławszy, wszyscy pokładli się, pochodnie pogaszono, rozpálono ogień dla odpędzenia komarów, wszyscy się uciszyli i spać zaczęli.

Między drugą i trzecią przybył posłaniec z Wyspy iedney z połnocnych. Służący zaraz obudził Kro-

Tom II.

E

la przyszedłszy ze światłem, który wstawszy kazał wnieść posłańcowi. Po krótkiej z nim rozmowie, Krol mu dał kawałek sznurka, na którym style zrobił węzłow, ile miało upłynąć dni do naszego wyjazdu. Powiadano nam potym, że ten posłaniec był od jednego z Panow przyjaznych Abba Thullowi, króry chciał wiedzieć kiedy Angli cy wyjeżdżają, nie przez ciekawość próżną, ani dla pomnożenia naszej nieufności ku Wyspiarzom, którąśmy sobie uroili, ale dla przygotowania żywności, jaką ci cnotliwi synowie natury znaleźć w swym kraju mogli, sądząc ją być potrzebną dla odieżdżających gości, których podobno nigdy więcej nie spodziewali się oglądać. Posłaniec odebrałszy odpowiedź, wyszedł,

a Krol się znowu położył i rogożką przykrył.

Rano skoro dzień, Abba Thulle i jego Rupaki poszli się kąpać, i powrócili na śniadanie, po którym poczęli się wybierać w drogę do Oroolong. P. Sharp i M. Wilson zaprosili Generała na swój statek, co on z chęcią przyjął, rozkazując swoim łodkom płynąć za Krolém. Gdy już upłynęli dwie lub trzy mili od Wyspy, wiatr się zerwał chłodny, tak dalece że łodki dla załłony, musiały przy brzegu żeglować. Raa-kook kontent że statek tak spieszno płynął, i że zły czas nie dokuczał, prosił swych przyjaciół, aby się zbliżyli ku brzegowi i wzięli do siebie Krola, co też oni w ten moment uczynili. Abba-



Thulle z córką swoją młodszą i pierwszym urzędnikiem wsiadł na statek. Gdy wiatr coraz mocniej powiewał, statek się też coraz dalej i śpieszniej posuwał. Król i ci co z nim byli okazali wielkie ukontentowanie, że byli zastronieni od deszczu, znajdując się daleko wygodniej niż na swych łódkach, które tylko w czasie pogodnym służyć mogą. Należ widząc że się im nasz statek mocno podobał, oświadczyli Królowi, że Kapitan chce go mu ofiarować przy swoim wyjeździe, zaczynając Król zalecił swemu bratu Raa-kookowi aby się dobrze przypatrzył iak potrzeba używać żaglow.

Przywiozłszy z sobą wiele podarunków i one rozdawszy, Abba-

Thulle i Generał podług przyrzeczenia rozkazali swoim ludziom malować okręt, maszty i izbę okrętową. O trzeciej po południu odjęto niektóre podpory, aż okręt przechylił się na jedną stronę, zaczęli uwiązać linę dla utrzymania onego. Król przypatrując się pilnie temu, rozumiał co chciano zrobić, porwał pieniek wielki i podstawił zamiast liwara, chcąc podnieść okręt, ale uproszono go, aby tego nie czynił, bojąc się żeby się nie przechylił na drugą stronę. Przygotowano potym wszystko do spuszczenia nazajutrz rano okrętu na wodę.

Abba Thulle usiadłszy nie daleko okrętu, rozmawiał z bratem i innemi wodzami, potym zawołał

Tom Rose i kazał powiedzieć Kapitanowi, który stał zdaleka, że chce z nim mówić. P. Wilson gdy przystąpił, Krol rzekł przez tłumacza, że życzy sobie bardzo, aby okręt nazywał się od Wysp Pelew, sądząc bowiem że ma nazwisko Angielskie, chciał aby wziął imię od Wyspy Ooroolong na ktorej był zbudowany. Kapitan zapewnił że stanie się zadość jego chęci, i natychmiast zwoławszy swoich Oficerów i czeladź okrętową, opowiedział Krola żądanie. Ta myśl wszystkim się podobała, i Abba-Thulle zupełnie był ukontentowany.

Wkrótce potem Krol z swoją kompanią poszedł na miejsce gdzie czerpano wodę, prosząc z sobą i

Kapitana, tam zastali kilka łodek które powracały z ryb łowienia. Krol kazał podzielić co złapano, i lepszą część oddać Anglikom. Zdawało się iż ta rzecz była umyślnie sporządzona, lubo zaczął się traktować interes daleko większy wagi; Komendant sztabu, Pufkarz, i Namieśnik sternika przyszli do Kapitana donosząc, że Blanchart wybiera się sam opowiedzieć Krolowi swej zamyśli zostania na Wyspach Pelew. Po krótkiej namowie urządzono trzymać się pierwszego ułożenia. Zaczyn Kaptan potem rozmawiając z Abba-Thulem rzekł, iż przez wdzięczność za wszystkie łaski ktoremi udarował jego czeladź, chce odjeżdżając zostawić jednego z swych ludzi, aby zawiadywał strzelbą i



innemi rzeczami ktore mu chce ofiarować. Krol niewymownie był kontent z tej ofiary, biorąc ją za dowód szacunku i zaufania. Wieczorem nasi powrocili do namiotów, opowiedziawszy Blanchartowi skutek jego proźby, prezentowali go przyjaciółom Pelewskim, iako mającego przy nich zostać na zawsze.

Noc była bardzo niepogodna, przy ustąpieniu wody nie można było pracować około potrzebnego przygotowania do spuszczenia okrętu dnia następującego. O świcie zachmurzyło się i wiatr nieustawał, ale z okazji nawałności, która była w nocy, postanowiono iż lepiej odłożyć spuszczenie okrętu, nie spodziewając się aby tego dnia

woda przybyć miała. Krol z kompanią swoją procz kobiet zawczasu przyszedł lądem do namiotów, i zaraz swoich ludzi zaprzął do roboty, aby poprawili malowanie okrętu, gdzie deszcz w nocy opłukał. Abba Thulle rozmawiając z Kapitanem, dał mu poznać że będzie czas flotny trwał, poki się kwadra miesiąca nie odmienni, w czym aby się lepiej wytłomaczył, podniosłszy z ziemi liść wielki, obszarpał go palcami na około, poki się nie zrobił okrągłym, chcąc pokazać że miesiąc pod ten czas był w pełni, potym z okrągłego zrobił pół miesiąca, tłomacząc iż poty floty nie przestaną, poki nie nastąpi ostatnia kwadra. Ale że naszym nie podobalo się tak długo bawić, codzień bardziej żądając

wyiechać iak nayprędzey, K Wil-  
son przełożył Krolowi, iż zabawi-  
wszy dłużej nie mogliby ziechać  
do Chin (dokąd zmierzali iak by-  
ło wiadomo Krolowi), aż po wy-  
jeździe okrętów Angielskich do  
Europy, a tak musieliby czekać  
następującej pory.

Gdy się z rana zabawiono oko-  
ło malowania okrętu, tył onego  
ozdobił swoją ręką Raa kook po-  
podług informacyi Krola. Uwa-  
żano że po obydwóch stronach ty-  
łu okrętowego robił cyrkuley ie-  
den z drugim łącząc kolorem czar-  
nym i białym; z niektórymi ozdo-  
bami w zygzak na dół spuszczone-  
mi. To malowanie nie było tre-  
funkowym, gdyż go sam Krol u-  
kładał, dysponując bratu przy kto-

rym siedział, iak ma być wyko-  
nane.

Po zakończonym malowaniu Ge-  
nerał, Arra-kooker, Krol i Kapi-  
tan złączyli się razem, gdzie po  
krótkiej rozmowie, przyniesiono  
kilka koszów pełnych orzechow  
kokosowych dawnych, i rozmai-  
tych nasion. Tłomacz wyraził, że  
je umyślnie przywieziono do Wy-  
spy Oroolong, chcąc posadzić i o-  
ne rozmnożyć dla Anglikow. Po-  
tym Raa-kook prosił Kapitana, aby  
z nim poszedł na miejsce, gdzie  
chciał sadzić, i aby nasi porobili  
dołki na to potrzebne. Cały więc  
plac, który zajmowali Anglicy, ob-  
sadzono rozmaitemi owocami,  
gdzie uważano, iż za każdym po-  
sadzeniem nasienia, coś szeptali po



cichu między sobą. Co skończywszy rzekli do Kapitana, iż z tych nasion owoce będą dla niego i dla Anglików gdy powroczą; a jeżeli mieszkańcy innych Wysp przypadkiem wyładają na Wyspę Oroolong i one też będą, zachowają wdzięczność Anglikom za ten posiłek. Wieczorem probowano spuszczać okręt, ale z wielkim żalem naszym, nie można go było ruszyć z miejsca dla opadłej wody, musiano więc porzucić i czekać pory następnej przyśtażenia onej.

Blanchart rano przyszedłszy z Krolew opowiedział swym kolegom, jak był po odejściu Kapitana, od niego przyjęty; mówił że Krol był kontent z tego iż się zostało na Wyspie Pelew, obiecał uczynić go

Rupakiem, i dać mu dwie żony, dom, i ogrod, zapewniając że nie czynić nie omieszka do uszczęśliwienia jego, i że będzie zawsze albo przy nim, albo przy bracie jego Raakook.

Madan Blanchart był charakteru szczególnego, lat miał blisko dwadzieścia, dowcip naturalny, i oślibliwy talent bawienia. Humor jego wesoły i obeyscie z innemi w drodze, ziednały mu miłość u wszystkich kolegów, którzy widząc jego przedsięwzięcie, starali się ile możności zalecać go Wypiarzom. A że nie odmienił nigdy swego zamyśłu, czytelnik będzie może ciekawy, co za los był tego człowieka, krory się dobrowolnie odłączył od społeczności

świata. Wątpić należy, ażebyśmy o tym kiedy wiedzieli, ale tylko wnosić można, że się dobrze sprawując mógł wyjść teraz na człowieka wielkiej wagi. Miał wiele odwagi, przymiot wielce szacowny u Wyspiarzów. Nieszczęściem tylko, szczupłość majątku odjęła mu wszelki sposób edukacyi. tak dałecze, że ani czytać ani pisać nie umiał, przez co wielka dla nas szkoda, gdyż Pamiętniki jego od R. 1783. z pilnością ułożone, byłyby daleko ciekawsze w oczach filozofa kochającego prostotę natury, niżeli tylu ludzi stanu i ministrów Europejskich, którzy nie zostawili potomności, tylko pamiętkę haniebných zamyśłow, skrytych wybiegów, i intryg naganych, które zmieszały, spokoynosc wieku, w którym żyli.

## ROZDZIAŁ XIX.

*Okręt szczęśliwie spuszczoney na morze. — Wielka radość Wyspiarzów z tej okazyi. — Anglicy oddają resztę naczyńia Krolowi. — Kapitana Wilson zaprasza Krol do źrzedla wody słodkiej, i oświadcza mu że chce uczynić go Rupakiem pierwszej dystynkcyi. — Krol ozdabia go Orderem kości. — Opisanie tej ceremonii.*

Noc była piękna, każdy gotował <sup>g.</sup> Nie-  
co było potrzebnego do spuszczenia okrętu. Uwiązano linę, wyniesiono kotwicę na przod, pokładzono na bokach drągi, i sznur w tyle uwiązano, co wszystko przede-



dniem było gotowo. Tey nocy woda wezbrała tak, że i razu oney nie widziano w tym miejscu, która na dwie godziny przededniem opadła. O świcie nasi poczęli probować spuszczenia okrętu, i nachylili go na sześć stop niżej. Potym zatrzymali się do przybycia wody i posłali ostrzedz Króla, który przyszedł z całą kompanią dla przypatrzenia się. O siódmej godzinie spuszczonego okręt szczęśliwie na wodę z wielką radością patrzących. Anglcy po trzy razy radośnie wykrzyknęli, z których głosami Wyspiarze połączyli swoje okrzyki, gdyż serca ich wspólnie zdawały się być przejęte równym ukontentowaniem co i nasze. Anglcy biorąc się za ręce, ściskali się serdecznie, wydając na

twa.

rzy radość, ktorey ani odmalować, ani słowy wyrazić nie podobna.

Przyszedł nakoniec moment uwolnienia zdawną pożądaną, każdy przywodził sobie na pamięć cel swoy ukochany, od ktorego przed kilką tygodniami sądził się być na zawsze oddalonym. Radość którą Wyspiarze w tym dniu szczęśliwym okazali, zniszczyła ową boiaźń i podeyrzenie ktore o nich miano. Jakoż ich postęпки wystawiały w najmiłszych kolorach dobroć natury onych. Widzieli gotowych do wyjazdu Cudzoziemcow, ktorých pomoc znali dla siebie tak użyteczną, i ktorých sztuki i talenta dały im poznać tyle rzeczy niewidzianych. Patrzyli z ukontentowaniem na wybierających się

w drogę po tylu nieszczęściach do swego kraju, zabierając z sobą te drogie i zazdrości warte przymioty, które już nigdy podobno nie miały ukazać się w tak oddalonych Kraiach, a jednak ci cnotliwi Synowie natury pałając duchem dobroczynności i ludzkości, wérzod powszechney radości zapominali o sobie mając się za szczęśliwych, gdy widzieli podobnych sobie szczęśliwemi.

Okręt spuszczoney, dobrze przywiązawszy wszyscy poszli na śniadanie, Krol i Rupacy z Kapitanem, a goście z czeladzią okrętową. Był to posiłek najlepszy i najprzyjemniejszy ze wszystkich po utraconym Antelopie. Po śniadaniu wyniesiono na brzeg kotwice, maszty, beczki z wodą i

dwie Armaty. Wtenczas darowano Krolowi wszystkie naczynia, bez których obeysć się mogli. Po południu za przystąpieniem wody, zaciągniono okręt w miejsce na pięć sążni głębokie i tak obszerne że trzy okręty nie wielkie mogły pomieścić się wygodnie. W nocy sprowadzono na brzeg wszelką żywność, Amunicyą, i broń, procz tych rzeczy które miano ofiarować Krolowi.

Zrana wzięli się wszyscy do roboty, umieszczono na okręcie kotwice, sznury, i inne rzeczy potrzebne, porobiono koły do lin, któremi się uwiązują kotwice, i postawiono kobylice na tyle okrętu. Krol zrana przyśłał prosząc Kapitana Wilson, aby przyszedł do nie-



go gdzie czerpano wodę, gdzie oświadczył mu, że chce go ozdobić Orderem kości, i uczeń Rupakiem pierwszej godności, za co mu Kapitan okazał wdzięczność i ukontentowanie. Król tedy i Rupacy oddaliwszy się usiedli w cieniu pod drzewem, a Kapitana prosił aby usiadł niedaleko nich; potym Raa-kook wzięwszy kość ofiarował mu imieniem Króla, i spytał kto-reyby ręki zwyczajnie używał, wczym chcąc sam doświadczyć, dał mu kamień, aby go daleko wyrzucił. Widząc tedy większą zrzeczność w ręce prawey, prosił znowu aby usiadł, i przyłożył kość do lewey próbując, a że była ciężka, poty ją płowano, poki się wcale nie przydała. Zaczyn Raa-kook, pierwszy Urzędnik, i wszy-

scy Rupacy zaczęli ceremonią następującą. Generał Kapitanowi przywiązał sznurek do każdego palca ręki lewey wysmarowawszy ją wprzód oliwą, w tyle Kapitana usiadł pierwszy Urzędnik, trzymając mocno za barki, Raa-kook potym przełożywszy sznurki przez kość i podawszy ie jednemu Rupakowi, wciągali ją gwałtem na rękę, ściskając mocno onę poki nie wlaźła. Podczas tey operacyi trwało ścisłe milczenie tak z strony Rupaków, iako i przytomych. Król tylko wyrzekł iedne słowo pokazując sposób do ułatwienia tey ceremonii, po kto-rey skończoney wszyscy przytomni okazali wielką radość. Abba Thulle obrociwszy się do Wilsona rzekł, iż trzeba codzień smarować i wycierać kość,

chowając ją za dowód dośtoyności, i w każdym zdarzeniu bronić mężnie tego zaszczytu, którego utracić nie należy, chyba wraz z życiem. Wszyscy Rupacy winszowali Kapitanowi otrzymanego Orderu, a Wyspiarze niższej klasy obfąpiwszy w koło, czynili radosne okrzyki, nazywając go Rupakiem Angielskim.

Jeżeli kto był kiedy przytomny uroczystości Orderow, które nasi potężni Monarchowie rozdawać zwykli, jeżeli kto widział ceremonią wspaniałą ktorey dodają blasku już rozwinięte Chorągwie, już przepych Krola przybranego w ozdoby swej godności, już grono poważnych Prałatow, już Dam stroynych i Dworzan świetnie ubranych, i

był blaskiem wspaniałości uderzony, czytać może będzie to opisanie zwyczajow ludzi prostych z uśmiechem pogardy pełnym, wysmiewając dziki obrządek rozdawania Orderu na Wyspach Pelew. Atoli pomnieć należy, że acz sposoby są różne, cel iednak i koniec zawsze iest ieden.

Ten znak dośtoyności rozdają i przyjmują w tym kraju w nadgodę zasług, wierności, odwagi i męstwa. Tym to końcem w początkach były ustanowione honory publiczne, i w tym widoku szanować ie należy w każdym kraju zaczawszy od Pelew aż do Londynu. Po ki zachować będą te drogie znaczenia, poty wpływać nie przestaną w chuci i czucia człowieka, zapa-



lając męstwo, i pobudzając do cnoty znajdy szacunek i poważenie. Ozdoba bierze swą świetność od rzeczy, do ktorey się przywiązuje. Wyobrażenie patrzącego doznaje tegoż uczucia, ktore iakiżkolwiek bądź znak przywodzi na pamięć, i mało na tym zależy, czy będzie znakiem honoru podwiązka akşamitna pod kolanem przywiązana, czy wstęga z krzyżem na szyi wisząca, czy gwiazda na sukni wyszyta, czy kość na rękę włożona.



## ROZDZIAŁ XX.

*Dobre obeyscie dzikich bynajmniey nie przeszkadza naszym czynnościom. Krol oświadcza swoją chęć Kapitanowi, że chce nim wysłać Syna swego młodszego Lee-Boo do Anglii. Raa-Kook prosi Abba Thulla, aby i temu pozwolił iechać z Anglikami, w czym mu się brat sprzeciwił z przyczyn bardzo rozsądnych. Okoliczności szczególne względem Synowca Krolewskiego. — Moment ruszenia od brzegu ogłoszony. — Przygotowania. — Napis wyryty na blasze miedzianej, zawieszony na wysokim drzewie, dla pamiątki rozbiętego Okrętu Antelope.*

W wieczor pochodożono wszystkie namioty, i wyniesiono na brzeg

10.  
Ponie-  
dział:

cokolwiek było w dawnym mieszkaniu. Nasi byli mocno zatriudnieni przez wyspiarzów, którzy napierali się do okrętu, dla przypatrzenia się wewnątrz. Raa-kook to postrzegłszy powiedział, Krolo-wi, który natychmiast przykazał, ażeby żaden nie ważył się wnieść do okrętu nawet z Szefow, pozwalając tylko przechodzić się koło niego, i przypatrywać się z swoich łodek.

Gdy już żywność wszelka była na brzegu i żagle przywiązane, Kapitan zapraszał Abba-Thulla, aby z nim płynął w okręcie do mieysca gdzie wodę czerpano, ale on udał się lądem z swoją kompanią. Generał zaś i Arra-kooker wfiedli na okręt z ciekawości przypatrze-

nia się wszystkim obrotom. Łodki ich iako i wszystkie inne płynęły za nimi pełne wyspiarzów przy okrzykach radosnych. Raa-kook ustawicznie wołał na swych ludzi, aby się przypatrywali każdemu ruszeniu Anglików w kierowaniu okrętem, który obrocił się na zachód Wyspy, i był przywiązany na głębi sześćcio-sążniowej blisko źródła słodkiej wody.

Tam stanawszy Kapitan Wilson złączył się z Krolem mając z sobą braci iego, którzy mu opowiedzieli wszystko co widzieli, opisując szczególnie sposób gruntowania wody i zapuszczania kotwicy. Kilka łodek podług zwyczaju bawiąc się ryb łowieniem, złowili ich bardzo wiele, które jeszcze nie były



rozdane, oczekując na przybycie Anglików, aby sobie część z nich wzięli. Ale ta grzeczność była nadaremna, gdyż nasi ludzie zostali jeszcze na brzegu, i komin na okręcie nie był zrobiony. Zaczym Krol prosił Kapitana, aby został i iadł z nim ryby, na co on chętnie przystał, mając przy sobie i tłomacza.

Abba-Thulle za każdą bytnością na wyspie Oroolong pilnie przypatrywał się wszystkiemu co robili Anglicy. Często z niemi bawił się, gdy robili około okrętu i uważał najmnieysze okoliczności. Zdawała się mu być swoią chęć wyślania dwóch z poddanych swoich do Anglii przy odjeździe okrętu.

Tego dnia po wieczery obszernie rozciągnął się w tej materji.  
 „ Moi Poddani, rzekł do Kapitana,  
 „ mają wiele dla mnie uszanowania, i poważają iako wyższego  
 „ nad siebie nie tylko w dostojności, ale i wiadomości rzeczy i  
 „ poznania. Jednakże odtąd iak  
 „ uyrzałem Anglików i poznałem  
 „ ich doskonałość, znalazłem się daleko niższym, widząc ostatnie  
 „ go z Maytków takie posiadające  
 „ go talenta, iakich nigdy mieć nie  
 „ mogłem wyobrażenia. Umyśliłem więc powierzyć staraniu two-  
 „ iemu Syna mego młodszego imieniem Lee-Boo, aby mógł się wy-  
 „ doskonalić przez obcowanie z  
 „ Anglikami, i nauczyć się tych  
 „ rzeczy, któreby za powrotem mogły być z pożytkiem dla iego

„ Kraiu; Małdywczyk także z Wy-  
 „ spy Pelew pojedzie z nim dla u-  
 „ flugi. Syn moy jest młody, ro-  
 „ zum ma otwarty, charakter śłod-  
 „ ki, i grunt serca bardzo dobry;  
 „ posłałem po niego w miejsce  
 „ odległe, gdzie był powierzony  
 „ staraniu iednego starca, teraz  
 „ znajduie się w Pelew dla poże-  
 „ gnania z swemi przyjaciółami,  
 „ i przyidzie jutro rano do wyspy  
 „ Oroolong.” Raa-kook i Arra-ko-  
 oker powtorzyli toż samo, i po-  
 twierdzili pochwały swego Sy-  
 nowca.

K. Wilson okazał wielką wdzię-  
 czność za tę ufność i szacunek ku  
 sobie, dodając iż kogobykolwiek  
 Krol z nim wysłał, przez samą  
 wdzięczność, miałby uślnie o nim

staranie, ale teraz gdy doznaie ty-  
 le zaufania krolewskiego ku sobie,  
 Młodzieńca tego tak pielegnować  
 będzie, iakby był własnym iego sy-  
 nem. Ta odpowiedź bardzo się  
 krolowi podobala, i odmieniwszy  
 dyskurs, zdał się tego mocno pra-  
 gnać, aby okręt wstąpił przed wy-  
 iazdem do Pelew, dając przyczynę,  
 że poddani iego bywaiąc na wyspie  
 Oroolong, przypatrzyli się budowa-  
 niu okrętu, ale go starcy, kobiety,  
 i dzieci nie widzieli. Przydał, że  
 gdy okręt będzie widziany w Pe-  
 lew, mogą uczynić zadosyć swej  
 ciekawości, że Matki dzieciom bę-  
 dą wspominać o tym zdarzeniu o-  
 sobliwym, opowiadając różne oko-  
 licznosci swej familii, a tak pamięć  
 imienia Angielskiego stanie się u-  
 wiecznioną między ludem iego.



Kapitan Wilson znając umysł swej Czeladzi widział dobrze, że się odnowią przeszłe podeyrzenia, i że to zaproszenie nie znajdzie zaufania. Przytym bojąc się aby Wyspiarze cisnąć się na okręt dla przypatrzenia się onemu nie sprawili zamieszania i opóźnienia, tak mocno dał przyczyny, że Krol przystał na nie, i już więcej o tym nie wspomniął.

Nie od rzeczy tu będzie wspomnieć że gdy Raa kook z Krolem był zabawny malowaniem okrętu, miał minę bardzo posępną i zamysloną, której nigdy nie okazał przedtym, mając zawsze twarz wesołą i uśmiechającą. Wiedział Kapitan że ta odmiana była skutkiem przeciwności ktorey doznawał. Przywiązanie  
iego

iego wielkie do Anglikow przywiązanie go do tego, iż prosił swego brata, aby mu pozwolił iechać z niemi do Anglii. Ale mu Krol odmówił, przekładając iż jest tego naybliższym Następcą, oraz wystawiając nieprzyzwoitości, ktoreby wyniknęły z tej drogi, gdyby Krol pod ten czas umarł, ponieważ panowanie na Wyspach Pelew spada na braci Krolewskich, a po nich na starszego syna z pierwszej linii, ktorego brat staie się na ów czas naywyższym Generałem. Choć więc Raa-kook uznał niesprawiedliwe swe żądanie, i słusność odmowienia braterskiego, jednak był mocno tym tknięty. Jakoż przyiaźń którą od początku okazał ku nam, ukontentowanie ktore znajdował bawiać się z nami, czu-

le zraniły serce iego; z żalem patrzył na przygotowania do odjazdu przyjaciół swoich, i przeczuwał wcześniej, iak żalosne ma nastąpić z niemi pożegnanie.

17.  
Wto-  
rek.

Skoro dzień, wszyscy wzięli się do nalewania wody w beczki, narządzania żaglow, kończenia komina, i gotowania tego wszystkiego co było potrzeba do puszczenia się okrętem na morze. Po obiedzie stał się przypadek osobliwy, którego zapomnieć nie podobna. Przesławał często z naszymi Młodzieniec ieden, który bardzo lubił przeymować ich zwyczaje, ten przyszedłszy do Kapitana prosił mocno, aby go wziął na okręt i zawiozł do Anglii. Kapitan odpowiedział, że tego uczynić nie może bez ze-

zwolenia i rozkazu Krola, który mu już oświadczył, że chce dać syna swego i iednego z swoich ludzi dla kompanii; lecz jeżeli chce, może będzie o tym z Krolestem.

Ten Młodzieniec był synowcem Krolewskim, a synem tego brata, który zginął w Artyngall, i ktorego śmierć była przyczyną wojny świeżo zakończoney między iego Stryiem i Obywatelami tego Kraiu. Kapitan oznaymił o tym Abba Thulowi, który pokazał ztąd wielkie nieukontentowanie mówiąc, iż synowiec iego jest człowiek zły, że nie dba o swoją familią, że sam po śmierci iego Ojca, już kilka razy odmieniał dom, i ogródy uprawne dla uleczenia iego humoru błędnego i włoczęgi, ale że to wszystko nic go nie poprawiło.

G ij



Tym czasem też i sam Synowiec nadszedł z prośbą do Krola, spodziewając się iż przez wzgląd na przytomność Kapitana łatwiej otrzyma pozwolenie. Ale Krol wręcz mu powiedział mówiąc: „Je-  
 „ steś niewdzięczny i nie dbasz o  
 „ twoją Matkę, masz za Zony do-  
 „ bre i uczciwe kobiety, które źle  
 „ traktujesz, iako i twych kre-  
 „ wnych, przez co odnosisz wzgar-  
 „ dę od wszystkich. Wstyd cię  
 „ twoich postępów, i dla tego  
 „ chciałbyś się skryć przed oczy-  
 „ ma twej rodziny. Nie będziesz  
 „ miał mego pozwolenia; proszę  
 „ Kapitana, aby ci nie dopuścił do-  
 „ pełnić twego zamiaru. Zostań  
 „ w Domu, a wstyd twój i ugry-  
 „ zienie niech cię poprawia.

Kapitan oznaymił Abba-Thu-  
 lowi, iż ponieważ okręt jest już  
 opatrzony, czas pogodny, i wiatr  
 pomyślny, więc dnia iutrzejszego  
 chce puścić się w drogę. Ta no-  
 wina mocno go zasmucła, gdyż  
 posłaniec, który do niego przyje-  
 żdzał do *Pethoul*, oznaymił imię-  
 niem jego Rupakom mieszkającym  
 po różnych Wyspach sobie przyja-  
 żnych, że wyjazd Anglików miał  
 nastąpić nazajutrz po tym dniu,  
 który wyznacza Kapitan, że ci Ru-  
 pacy chcą przywieść podarunki An-  
 glikom na znak swej przyjaźni,  
 że mają jutro w wieczór przyjechać  
 do Oroolong w nadziei, że ich za-  
 staną, a tak byliby pozbawieni te-  
 go ukontentowania.

Kapitan Wilson odpowiedział Królowi, iż z łaski jego ma więcej żywności na drogę, niż potrzebuje, a że czas jest piękny i wiatr pomyślny, prosi aby go dłużej nie zatrzymywał. Król byłby tym więcej zmartwiony, gdyby Rypacy przyjaciele jego nie załtali Anglików, przypisując sobie tę omyłkę, o którą ich przyprawili. Niemniej i Kapitan był zafrasowany zatrudnieniem i nieukontentowaniem, któreby ta okoliczność przyniosła Królowi, zwłaszcza widząc z jaką wspaniałością sam siebie zwycięża. Naostatek Król rzekł: ponieważ ten dzień jest ostatni, w którym cię mogę oglądać, proszę cię i twych Oficerów, abyście zemną iedli obiad na lądzie, na co Kapitan chętnie zezwolił.

Ze Anglicy dniem wprzód ogłosili swój wyjazd, niż w rzeczy samej zamysłali, było to iedynym powodem, aby im nie przeszkodzone w ich czynnościach, przez mnóstwo niezliczonych łodek, chcących oglądać z ciekawością ich okręt. Jakoż tumult, wrzawa, i zamieszanie byłyby wielką dla naszych przeszkodą do wyrabiania w spokoyności okrętem, przeciskając się przez skały.

Arrakooker który od pierwszego uyrzenia psa z nowey Zemli, mocno był sobie upodobał, i często dawał poznać chęć otrzymania onego przy naszym wyjeździe, po skończonym obiedzie prosił o niego usilnie, zaczęliśmy nań widząc jego żądanie i przyrzeczenia że naywię-



ksze o nim mieć będzie staranie, oddali mu biednego Sailora.

Raa-kook tym czasem wcale innszemi zabawił się myślami, mając na celu jedynie uszczęśliwienie swego Kraju, i chęć flużenia onemu przez nabycie światła potrzebnego od Anglikow. W tym widoku zadawał różne pytania względem sposobu budowania okrętu. P. Barker odrysował mu plantę podług której miał robić, i podał mu za model Bat okrętowy raczey, niż Statek długi, który bardziey był szeroki niż głęboki. Profil aby mu zostawiono kłoce, które flużyły do spuszczenia okrętu, i obiecał zrobić podobny na tym samym miejscu, mając go za szczęśliwą wroźbę.

Abba-Thulle zdawał się pilnie przyfluchiwać rozmowie Raa-kooka, myśląc iż przy pomocy żelaza i naczyńia które miał w swych ręku, mógł więcey zrobić w iednym tygodniu, niżeli przedtym przez kilka miesięcy. Gdy Kapitan bawił na lądzie, wszczęła się sprzeczka na okręcie między dwoma z iego Czeladzi, którzy się pobili i poranili. Ze się to stało na pokładzie okrętowym w oczach Wyspiarzow w łódkach będących blisko okrętu, prędko dał się słyszeć hałas, na który Kapitan przybiegłszy i poznawszy co się stało, połaił kłótników i powrócił nazad do Krola, który iuż wiedział o tym zdarzeniu.

Gdy mu powiedziano, że ta sprzeczka była skutkiem pierwszej pope

dliwości, rzekł: w każdym widzę Kraiu są ludzie źli, których utrzymać w spokojności niepodobna. Z tey okazji niektorzy z Rupaków spytali, czy się toż samo nie zdarzy i synowi Krolewskiemu, który ma z niemi iechać; ale Kapitan zapewnił, że Krolewiczowi Lee-Boo to się przytrafić nie może, będąc pod szczególną jego opieką, i mianym za własnego Syna; ta odpowiedź ich zaspokoila.

Nasi nim ruszyli od brzegu, zawieśli Chorągiew Angielską na wysokim drzewie; nie daleko tego miejsca gdzie stały namioty, i wyrzneli następujący napis na blasze miedzianej, którą przybiwszy gwoździami na grubey deszczce, powie-

fili na drugim drzewie w tym miejscu, gdzie był okręt budowany.

*Okręt Antelope kompanii Indyjskiej Anglikow, pod rządem Henryka Wilsona rozbił się na skale, na północ tey Wyspy w nocy z dziewiątego na dziesiąty Sierpnia. Czładź okrętowa zbudowała tu inny okręt, który popłynął dwunastego Listopada R. 1783.*

Wytłomaczono ten napis Krolowi, i powiedziano, że Anglicy to czynią na pamiątkę swej bytności, z czego bardzo był kontent i sam potym tłumaczył swemu ludowi. Przyrzekł także, że ten Napis nigdy nie będzie tknięty, a gdyby przypadkiem sam kiedy upadł, tedy weźmie go do siebie i zachowa w Pelew.



Tego dnia ustawicznie rozmawiano o wyjeździe. Gdy siedzieli wszyscy, Abba Thulle obrocivszy się do Kapitana Wilson rzekł: „Ty „ odieżdżasz; a gdy ciebie nie będzie, boję się bardzo, aby Mie- „ szkańcy Artyngalu w mnoſtwie „ nie uderzyli na mnie, iak przed- „ tym czynić zwykli. Nie mając „ pomocy Anglikow, nie będę w „ ſtanie oprzeć się onym, chyba „ że mi zostawisz kilka karabinow, „ iakoś mi przyobiecał. Kapitan Wilson chciał natychmiaſt wykonać tę obietnicę, ale kolegom iego nie bardzo się chciało wyzuwać z broni przed oſtatnim momentem wiaſzdu ſwego. Ta nieuſność zdawna powzięta, trwała ieſzcze w ich umyſłach, i na twarzy ich tak widoczna była, że ſam Krol nie mógł iej nie

doſtrzedź; iakoż chcąc dać poznać że ią poznaie, ſpytał z łagodnością która charakter iego odznaczała, czy się obawiają mu powierzyć ſwey broni? „ Przeco, rzecze im, „ możecie powątpiewać o mnie? „ Nigdy wam nie dałem przyczyny do podeyrzenia, zawsze ſtarałem się was przekonać, że pragnę waszey przyiaźni. Gdybym chciał być wam ſzkodzić, dawno- „ bym to uczynił. Byliście zawsze w mym ręku, ale tey mocy nie użyłem, tylko na wasz pożytek, a wy do oſtatniego momentu nie możecie mi zaufać?

Czytając wszystko z uwagą, co poprzedziło, uważając wspaniałą goſcinność, którą Anglikom okazywał Abba Thulle i iego poddani,

ochotę, z iaką od pierwszego momentu aż do ostatniego udzielał im wszystkiego co sam miał, i co się tylko znajdować mogło w iego Kraiu, naostatek oczywiſty dowód Krolewskiego szacunku ku nim, powierając im własnego syna, wątpić nie podobna za przypomnieniem tych wszystkich okoliczności, aby Abba-Thulle nie był do żywego tknięty; iakoż cożby za serce było, aby nie uczuło tak słuszných wyrzutów tego poczciwego Krola? każdy z nich uczuł moc prawdy, każdy widział z żalem iak źle oszacował cnoty tak dobrego Pana przez swe niesprawiedliwe mniemanie. Ale naywięcey Anglikom ten wyrzut stał się nieznosnym, gdy wspomnieli sobie na swoje zamyſły

wyſtępne przeciw Krolowi i iego familii.

Lecz rozsądny Filozof zważając nasz poſtępek, doſtrzeże z iakiego Źródła pochodziły te tak różne uczucia. Mieszkańcy Wysp Pelew wychowani w Szkole natury, nie szli tylko za ſkłonnością oney, byli otwarci i bez żadnego ukrycia, nie zdolni zdrady, ani się iey lękali, ani o nią innych nie poſądzali. Nasi zaś współ-ziomkowie zrodzeni i wychowani w narodzie oſwieconym, gdzie ſkrytość mieszaąc się koniecznie do wszelkich kroków życia stała się umiejętnością i nałogiem, od dzieciństwa są przyzwyczajeni do nieufności i podeyrzenia, chwytając się łatwo niebezpiecznych zapędów. Ta to



jest nieszczęsna umiejętność, która uczy człowieka obcowania z drugim; zawala w sercu ludzkim źródło własnego szczęścia, psując wzajemną ufność, społeczności wdzięk naysrokoszniejszy.

Officyerowie nasi nakoniec nie mogąc znieść tak czułych wyrzutów profili Kapitana, aby zapewnić Krola, iż cokolwiek obiecali wnet się uiszcza, i że mu oddadzą broń na dowod, że się niczego nie lękają. Zaczyn pośłano czymprędzey do brzegu po strzelbę, bez ktorey obeyść się mogli, a za powrotem batu ofiarowano Krolowi pięć karabinow, baryłkę prochu, i kul co potrzeba. Kapitan Wilson darował przytym fuzykę swoją wielce upodobaną, i z ktorey często

strzelał

strzelał ptaki różne na Wyspach Pelew. Krol będąc natury bardzo łodkiey, wybaczył im i zapomniał o wszystkim; ale ta scena każdemu z przytomnych dała przykład iawnny nieodporney mocy, którą cnota w sobie zawiera.

---

## ROZDZIAŁ XXI.

*Lee-Boo przyjeżdża, prezentuje się Kapitanowi Wilsonowi, który na prośbę Krola przepędza noc całą na gołej ziemi. — Sposób miły, którym poleca syna swojego. — Kapitan daje upomnienia Blanchartowi, iak się ma sprawować. — Rano znak wysłano do rozwinięcia żagli. — Wysyłaia łódź dla sprowadzenia Kapitana do okrętu. — Krol i bra-*

Tom II. H

*cia iego chcą go odprowadzać na okręcie aż do przeprawy przez skały koralowe. — Dzicy tłumem otaczają okręt w swoich łódkach dla okazania swej przychylności. — Król żegna się czule z Angielczykami. — Charakter Abba Thulla. — Raa-kook przebywa ciasną i puszcza się daleko na morze z Angielczykami dla pożegnania. — Jego portret. — Angielcy obracają się ku Chinom.*

11  
Wto.  
rek.

**W**IECZOREM przyjechał Krol wicz młodszy Lee-Boo w kompanii z bratem swoim Qui-Bill, mając puścić się w podróż z Anglikami. Ojciec prezentował go Kapitanowi nayprzod, a potem wszy-

skim iego Officyerom którzy byli na lądzie. Ten młodzieniec przystąpił do nich śmiało, grzecznie i z tak czułą radością, że go wszyscy od tego momentu ukochali z uprzedzeniem, które potem usprawiedliwił przez swoje postęпки i charakter szczególny. Przed wieczorem Officyerowie pożegnali Krola i udali się do okrętu Oroolong, zostawiwszy Kapitana, którego Abba-Thulle uprosił, aby z nim nocował na lądzie.

Krol długo rozmawiał z Lee-Boo, który siedział przy nim, dając mu rady iak się ma sprawać, i zalecając iak ma odtąd považać K. Wilfona iak drugiego oycę, oraz że dla pozyskania sobie iego serca, powinien mu być po-

H ij



„ słuszny we wszystkim. Obrociwszy  
 „ się potym do Kapitana rzekł: „  
 „ Lee-Boo będąc w Anglii, gdy bę-  
 „ dzie miał tyle rzeczy pięknych  
 „ do widzenia, ubiegając się za  
 „ nowemi widokami, może cza-  
 „ sem obłąkać się, ale spodziewam  
 „ się, że go mając zawsze na o-  
 „ czach, potrafił w nim uśmie-  
 „ rzyć żywiość młodości.

Podługiej rozmowie o zaufaniu  
 „ które w Kapitanie pokładał Abba-  
 „ Thulle, zakończył swoje zalecenia  
 „ podobnemi słowy: „ Radbym  
 „ żebyś nauczył Lee-Boo wszy-  
 „ stkiego co powinien umieć, i a-  
 „ byś go uformował Angielczykiem.  
 „ Często ja zamyslałem się nad  
 „ wyjazdem mego syna, wiem że  
 „ przejeżdżając przez kraje odle-

„ głe daleko różne od moich, mo-  
 „ że wpaść w jakie niebezpieczeń-  
 „ stwo lub chorobę nam niezna-  
 „ iomą. Może też i umrzeć...  
 „ Ale już przygotowałem serce mo-  
 „ je na to nieszczęście. Wiem ja  
 „ że śmierć jest przeznaczeniem  
 „ nieuchronnym dla wszystkich lu-  
 „ dzi; mniejsza o to, że syn  
 „ mój umrze w Pelew, lub gdzie-  
 „ indziej. Jestem przeświadczony  
 „ o twej ludzkości, że gdy  
 „ zachoruje, będziesz miał o nim  
 „ staranie, a gdy mu się stanie ia-  
 „ kie nieszczęście, któremu zapo-  
 „ biedz nie potrafisz, niech ci to  
 „ nie przeszkadza, abyś nie miał  
 „ sam, brat twój, czyli syn, lub  
 „ ktokolwiek z twych współziom-  
 „ ków powrócić do mnie. Przy-  
 „ mę ciebie, iako i każdego z two-

„ich z tą samą przyjaźnią i u-  
„kontentowaniem jak i teraz.

Kapitan z swojej strony znowu zapewnił go, iż o Lee Boo też samemu będzie staranie, co i o dzieciach swoich, i nic nie opuści do pokazania przez swoje usługi dla syna jego, wdzięczności i przywiązania które do zgonu życia mieć dla oycy nie przestanie. Krol i Kapitan nadto byli zatrudnieni, aby mogli mieć sen na oczach; Raakook i Rupacy większą część nocy przepędzili na rozmowie z swym młodym współziomkiem, który puszczał się na inny świat, i oddzielał od wszelkich ponęt swej młodości.

Ponieważ już czas był bliski wyjazdu, K. Wilson kazał zawołać Blancharta, chcąc mu powiedzieć, jak się ma obchodzić z mieszkańcami Wysp Pelew, i w czym ma ich nauczać i być użytecznym, robiąc naczynia potrzebne, już z tego żelaza które ma sobie zostawione, już z pozostałego przy rozbitym okręcie, tudzież aby miał staranie o broń i amunicję ustatkowaną, co będzie dla nich rzeczą nuyżyteczniejszą. Przykazał, aby nigdy nie chodził nago jak Wyspiarze, gdyż będąc zawsze odziany i w tym stroju jak się jego ziomkowie znaleźli w tym kraju, zachowa między nimi wyższość nieiaka, która mu istotnie jest potrzebną; co aby tym łatwiej dopełnił, dał mu Kapitan suknie swoje, które były mu nie



potrzebne, a gdy i te zedrze, rądził aby sobie porobił inne z rogożek, iakich można łatwo dostać w kraju, zachowując zawsze przyśtoyność, do ktorey jest przyzwyczajony.

W przestrobach, ktore mu dawał nie zapominał i o religii, upominając mocno, aby nigdy nie zaniebrywał nabożeństwa, ktore dotąd czynił, aby zachowywał niedziłę, i dopełniał obowiązkow Chrześciańskich, w ktorych był wychowany. Na ostatek kazał, aby mu powiedział coby ieszcze sądził bydź mu potrzebnego; zaczęym Blanchart prosił o kompas okrętowy, aby mu go zostawiono, tudzież ponieważ statek długi miał się zostać, aby mu dano maszty, żagle, wiosła i

wszystko co do niego jest potrzebnego. W czym obebrał przyrzeczenie, iż skoro się okręt przez skały przepawi, będzie mu uczyniono.

Z rana o świcie zawieszono na <sup>12</sup> wielkim maszcie chorągiew Angielską i wystrzelono z armaty na znak wyjazdu. Co gdy Krolowi wytłomaczono, kazał zaraz wszystkim łodkom wieść do okrętu Ignamy, kokosyl, mięso świeże, i wszystko do było przygotowane na drogę. Oprócz tego przybyło ieszcze i innych wiele łodek z różnych stron do Oroo-long, tak talece iż gdyby przyszło zabierać podarunki od Rupaków północnych obiecane, można było uprowadować okręt pięć razy większy od tego.

12  
Srzo-  
da.

Skoro okręt był uładowany i gotowy pod żagle, wysłano do ładunku bat po Kapitana, który o tym oznaymił Krolowi, ale ten powiedział że popłynie w swojej łódce. K. Wilson przywołałszy Blancharta, ponowił mu jeszcze swoje przestrogi i napomnienia, zalecając aby ich wiernie dopełniał, i dochowywał swoich powinności dowodząc przez to Wyspiarzom, że zachowuje wiarę i Religiją od oyców wziętą. Kazał potym Maytkom upaść z sobą na kolana czyniąc razem dzięki Bogu, że ich zachował w pośrzed pracy i niebezpieczeństwa, i że im uczynił nadziei i sposobu bliskiego wybawienia. Podczas tego nabożeństwa Krol i wodzowie stojąc nie daleko widzieli wszystko, a poznając co się dzia-

ło, w głębokim zachowali się milczeniu.

Należy tu powiedzieć, że gdy Lee-Boo przyjechał z Pelew, przywieziono w kofcu z kilkadziesiąt sztuk owocu podobnego do jabłek, które były podługowate, ciemno różowe i bardzo podobne do tych, jakie w Anglii nazywają jabłkami Rayskiemi z Holandyi (q). Wyspiarze mówią o tym owocu iak o rzeczy rzadkiej, która tylko o tej porze zwykła bywać. Kapitan ka-

---

(q) Różne są gatunki tego owocu po wielu Wyspach Morza południowego. Nazywa się d'Tambo, a według Lineusza Eugenia Malacensis.



żdemu z swych Officerow dał po iednym iablku, a resztę kazał scho-  
wać na drogę dla swego młodzień-  
ca podróżnego.

O osmey z rana Kapitan popły-  
nął do okrętu w swej łodce, Krol  
zaś, Krolewicz Lee-Boo i Rupacy  
udali się za nim w swoich łódkach  
wraz z Blanchartem. Okręt tak był  
obładowany żywnością, żeśmy nie  
sądzieli, aby się mógł przecisnąć przez  
skały. Uradzono więc zrzucić na  
ląd dwie armaty sześćcio-funtowe i  
zostawić ieden bat, gdyż nie mia-  
no materyałów potrzebnych do na-  
prawy onego, bez czego nie mógł  
bydź spuszczony na morze. Krol  
się o tym dowiedziawszy, miarku-  
jąc że im może bydź potrzebny,  
ofiarował iedną z swoich łodek, u-

kazując i inne do wyboru, które  
były w koło niego. Ale że te  
wszystkie były wielkie i ciężkie do  
wciągania na okręt, wysłał wie-  
dną stronę syna swego Qui-Bill,  
który nie bawiąc powrócił z łód-  
ką wielkości przyzwoitey.

P. Sharp był proflony, aby wziął  
pod swoy dozór Lee-Boo, poki się  
nie dostanie do Chin. Abba-Thulle  
ukazał go synowi i rzekł, że ten  
ma bydź twoim *Sucalic* czyli przy-  
jacielem; Krolewicz od tego mo-  
mentu tak się do niego przywiązał,  
że go i na krok nieodstąpił, w kto-  
rymkolwiek kącie okrętu znaydo-  
wał się. Gdy urządzano wszystko,  
nim się ruszył okręt Oroolong,  
szukano długo żaglu wielkiego kto-  
ry należał do statku długiego, ale

go znaleźć nie można było. Blanchart na ten czas znajdował się na nim chcąc odprowadzać okręt, i do ostatniego momentu pomagał swoim współ-ziomkom z największą ufilnością; a że sam był schował ten żagiel którego szukano, pokazał im gdzie leżał, tenże kolegow pożegnał tak spokojnie i bez okazania najmniejszego żalu, że właśnie jakby patrzył na odieżdżających z Londynu do Grawezundy, i mających powrócić za nadchodzącym przyściapieniem wody.

Oroolong tym czasem zbliżał się ku skałom. Chociaż już był niezmiernie obładowany za staraniem Abba-Thulla, który swych przyjaciół opatrzył wszystkim, co im sądził być potrzebnego, byli-

śmy jeszcze otoczeni niezliczoną liczbą łodek, na których Wyspiarze mieli dla nas podarunki, i profili abyśmy one przyjęli. Proźnośmy wołali że okręt już pełny, że się więcej nic w nim pomieścić nie może, gdyż każdy z nich trzymając coś w ręku wołał: *Tylko to jedno odemnie, tylko to jedno dla mojej miłości!* Te głosy powtorzone ze łzami, poruszwszy do gruntu serca całą czeladź okrętową, musieliśmy przyjąć od bliższych kilka Ignamow i kokosow. Ci którym się nie dostało tego szczęścia, wyprzedzali okręt i rzucali swoje dary na statek, nie wiedząc że ten miał powrócić z Blanchartem.



Niektóre łodki popłynęły przed statkiem dla ukazania drogi bezpiecznej okrętowi, inne z rozkazu Krola stały na bokach dla uważania głębi do przeyscia, a tak przy wszelkiej ostrożności Oroolong przeszedł szczęśliwie przez skały. Krol przeprowadzał Anglikow na okręcie prawie aż do skał Koralowych. Nim się jego łodka przybliżyła żegnał się z Lee Boo dając mu swoje błogosławieństwo, które młodzieniec przyjął z skromnością i serca rozrzewnieniem. Widząc Kapitana zabawnego rozrządzeniem na okręcie, czekał aż poki się nie uwolnił, na ten czas przystąpiwszy do niego, ścisnął go serdecznie; oczy zalane łzami i głos pomieszany okazywały jego wzruszenie. Ścisnął za rękę każdego z Oficjersów

row

row sposobem nayszczęśliwszym. „Wyś, szczęśliwi jesteście, mówił im, że się powracacie do swojej Ojczyzny, niemniej i ja szczęśliwy z waszego szczęścia, ale w tym nieszczęśliwy że was widzę, odieżdżających.” Potym życząc wszystkim drogi szczęśliwej, wsiadł do swojej łodki. Prawie wszyscy Rupacy ruszyli się za nim, prócz Raa-kooka i kilku ludzi z nim, którzy wyprowadzili Anglikow aż za skały, poki nie przebyli niebezpieczeństwa.

Gdy się łodki zbliżyły i otaczały Krola, Wyspiarze mieli oczy wlepione w okręt, oddając mu niaby ostatnie pożegnanie, a wyrażenia ich wyraźniejsze nad wszelkie słowa, malowały serc czule u-

Tom II. I

czucia. Słowem mogli nasi powie-  
dziedź, że cały Narod zostawili w  
łzach zatopiony; Sami nawet tą  
smutną Sceną tak byli rozrzewnie-  
ni, że gdy Abba - Thulle i jego  
assystencya obrosili ku Wyspie Oro-  
olong, ledwo ich mogli pożegnać  
potroynym wykrzyknieniem. Cała  
czeladz okrętowa była przeięta  
wdzięcznością za dobroć cnotliwe-  
go Krola, ktoremu po wielkiej czę-  
ści winniśmy nasze wybawienie.  
Dowody jego wspaniałej dla nas  
przyjaźni wszystkich do łez pobu-  
dziły, która acz. była nie słusznie  
od nas posądzona, zawsze jednak  
czystą i niewzruszoną została. Już  
więc rozstawszy się z nacyonali-  
wszym z Krolow, należy krótko  
namienić o jego charakterze.

Rzecz jest niezawodna, że była  
załłona zapuszczona między nim i  
całym światem. Powrócił do swe-  
go państwa, w którym Przodkowie  
jego przepędzili długi ciąg wiekow,  
jak sami nieznając innego świata,  
tak i od innych ludzi współcze-  
snych nieznani. Zdarzenie iedno  
niespodziane uwiadomiło nas zletka  
o tych ludziach, o których podo-  
bno nikt obszerniej dowiadywać  
się i poznawać nie zechce, gdy nie  
posiadają nic więcej nad dobre zda-  
nie i chotę, ani wystawiają chciwo-  
ści Narodu ludzkiego żadney po-  
nęty, któraby ciągnęła do zmie-  
szania ich spokoyności. Lubo nie  
mają i nieznają uctech Narodow o-  
świeconych, pożytku z sztuk i rze-  
miost, zbytku i dóstatkow, iednak  
w nadgodę tego nie doznają nie-



spokojności z potrzeb rękodziel-  
nych wynikającej, namiętności go-  
rujących i pomnażających się, ani  
występków, które się z nich rodzą.  
Zda mi się że w początkowej pro-  
stocie ich życia takiego, iakem tu  
starał się odmalować, jest coś prze-  
nikającego i osobliwszego.

Co do czci godnego Człowie-  
ka panującego nad temi szczęśli-  
wemi dziećmi natury, zawsze on  
jednakowym ukazał się w swych po-  
stępkach, zawsze był stały, kocha-  
ny, i wspniany. Godność iakaś  
w jego ułożeniu, przyjemność w  
obcowaniu, obyczaje słodkie, i ser-  
ce czule ziednały mu przychyłność  
wszystkich co go otaczaia. Miał z  
natury umysł rozsądny, który wy-  
doskonalił przez własne zastano-

wienie, które jest owocem rozsądku  
i doświadczenia. Jego uwagi, gdy  
chciano zatrzymać obiecaną strzel-  
bę, były wyrzutem sprawiedli-  
wym, oraz naydelikatniejszym ia-  
ki być może. Jego rozmowa z  
Kapitanem względem syna, dowo-  
dzi procz niekończonego zaufania,  
wielką moc zdania i rozumu; a od-  
mowienie swemu Synowcowi, o-  
znacza duszę pełną prawideł ho-  
noru.

Abba - Thulle uszczęśliwienie  
swego Narodu zdawał się mieć nie  
ustannie na myśli. Chcąc tym mo-  
cniey zachęcić swych poddanych  
do pracy użytecznej, sam nauczył  
się różnych rzemioł, i nawet był  
miany za naydoskonalszego Rze-  
mieślnika w całym Państwie. Pro-

fił Kapitana o matę Chińską, aby ją miał za model; posyłać Syna swego do Anglii, nie miał ani mógł mieć w tey drodze, iako i w przestrogach mu danych przed wyjazdem innego widoku, tylko iedyną przyługę swym poddanym, przez światło i wiadomości ktore wczasie Krolewicz miał przynieść do swego Kraiu. Do czego był mu powodem związek i przyjaźń z Anglikami. Słowem gdyby go był los wyniośł do panowania nad liczniejszym Narodem, połączonym przez związki i obcowanie z innemi ludźmi, można wnosić z iego talentow i przymiotow natury, iż wyszedłby na Piotra W. południowego Polsferza.

Abba Thulle od Opatrzności umieszczony na tronie dość ciemnym, przepędzał życie, będąc kochany od swych wodzow, i od całego ludu szacowany. Zachowując przyzwoitą powagę swej dostojności, panował raczey Oycem będąc, niż Monarchą. Poddani iemu obowiązani patrzyli na swego Krola nagiego z tym uszanowaniem i bojaźnią, z iakim iesteśmy w naszych krajach oświeconych dla Monarchow, ozdobionych świetnością Maiestatu Krolewskiego; nie trzeba było ani sukni szarłatney, ani błyszczącey korony na przyozdobienie powagi, którą sama natury ręka udoskonalić chciała.

Przebywszy skały i wszelkie niebezpieczeństwo, można było po-



zwolić radości, gdyby był żał z opuszczenia tak cnotliwego narodu nie przymieszał goryczy do ukontentowania. Raa-kook w smutku pogrążony przyszedłszy nieco do siebie, kazał swym łodkom zbliżyć się chcąc nazad powrócić. A ponieważ ten wódz był najpierwszym i najstałym przyjacielem naszym, darowaliśmy mu parę pistoletów i ładownicę opatrzoną ładunkami. Statek długi będąc na ten czas blisko okrętu, Kapitan i jego kole-dzy gotowali się pożegnać Generała, ale ten w moment rozstania tak był żalem przejęty, że mówić słowa nie mógł. Jedną ręką ściskając każdego, a drugą kładąc na sercu rzekł: tu czuję ból oddając wam ostatecznie pożegnanie. Potym zawoławszy po imieniu Lee - Boo, wy-

rzekł kilka słów do niego, ale ich nie mogąc skończyć, zbliżył się do statku, a wsiadając obrocił jeszcze raz ostatni oczy łzami zalane na swych przyjaciół, i nie mógł więcej słowa wymówić.

Ten zacny mąż miał około lat czterdziestu, był wzrostu frzedniego, miernie otyły; twarz jego ozna-zała żywość umiarkowaną z łagodnością. Łączył do tego ludzkość wielką i charakter stały we wszystkim co przedsięwziął, rozkazywał łagodnie, ale wyciągał bydz słuchanym. Lud szedł za nim z ochotą i radością, która oznaczała, iż mu są posłuszni z przywiązania.

Mógł uważać czytelnik, że iego przychylnosc ku Anglikom od pierwszego uyrzenia onych, i na moment nigdy nie była zmniejszona. Nie był tak poważny iak Krol, ani tak skłonny do wesolosci iak Arra-kooker, ale zawsze miał humor przyjemny i dosyć skłonny do śmiechu, gdy potrzeba wyciągała. Umysł miał ciekawy i chciwy poznania, chciał wiedzieć przyczynę każdej rzeczy, dochodził oney we wszystkich skutkach, i poymował z osobliwszą łatwością wszystko co mu tłumaczono.

Dusza iego była czynna i mężna, ułożenie ciała szlachetne i grzeczne. Delikatność iego czyniła go bardzo czułym na kradzież swych ziomekow którą popełniali,

którzy, iak mawiał, gwałcili przez to święte prawa gościnności. Poty nie był uspokojony, poki nie dokazał, aby kradzież była wrocenna. Ten sentyment tak daleko pomknął, że pokazał najwyższe nieukontentowanie pierwszemu urzędnikowi, który się był naparł pałazą od Kapitana; mając za nieuczciwość wymagać od takich ludzi, którzy nie byli w stanie odmowienia.

Lubił szczególnie ułożenie Chińczykow i ich język, często siadał przy nich gdy dychtowali okręt, aby się im przypatrzył zbliżka, ni by nie uważając. Nasi po wielkiej części byli winni iego staraniu przyjaźń stateczną, którą im Krol okazywał, gdyż od pierwszego o-



ných uyrzenia, nakłonił ku nim ferce Krola. Cierpieć niemógł najmnieyſzey przykroſci, iak ſię z tym publicznie okazał w przytomności Krola przeciw Maldywczykowi *Soogell*, który ſmiał czynić wątpliwość o Anglikach. Był dla nich grzeczny i otwarty, i gdyby byli mieli zawſze przy sobie tłumacza, albo ſię wzajemnie rozumieli, byłby ich nauczył wiele rzeczy, o których dowiedzieć ſię nie mogli.

Procz tych wybornych przymiotów w publiczności, miał ieſzcze i w domowym obeyſciu charakter ſzczególny. Moſe fobie przypomnieć czytelnik, iak ſię obſzedł wſród ſwey familii, gdy przy poważnym mileczeniu w głębokim

zanurzał ſię żalu, podczas pogrzebu ſwego ſyna, który biał ſię mężnie z nieprzyjacielem, na placu poległ. Do tych okoliczności przydać ieſzcze muſzę, że ſamo wzruſzenie ieſo przy pożegnaniu z ſynowcem ſwoim i naſzemi ziomkami dowodzi, że miał w fercu oſobliwſzy grunt czułości.

Ten przymiot oſtatni charakteru *Raa-kooka* ieſt mi powodem do uczynienia uwagi nad obywatelami *Wyſp Pelew*, którzy w przeciwności ſą filozofami, w boleſciach mężni, i odważni przy śmierci, łącząc do cnot tak ſzlachetnych ſłodką i lubą ſkłonność ku kobietom.

## ROZDZIAŁ XXII

*Anglicy na okręcie Oroolong miaią Wyspy Pelew. — Opisanie ich. Ze-  
glugi do Makao, przybycie onych-  
że do tego portu. — Rozrządzą-  
jącym okrętem, a sami udatą się do  
Kantonu, z kąd płyną do Anglii.*

<sup>12</sup>  
Środa

**P**OŻEGNAWSZY więc pocziwych przyjaciół Wysp Pelew, i przebywszy skały, puscili się nasi w drogę ku Chinom. O południu Wyspa Oroolong, od ktorey brzegu odbili, znalazła się na cztery mile odległą, mając szerokość swoją północną 7. Gradusów i minut 19. a długość 134. i minut 40. podług Merydyanu Greenwich.

Przez te dwa dni wyiechawszy <sup>13</sup> z Pelew był czas niezły, acz przy <sup>Czwartek.</sup> letkim szumie i deszczu, wiatr od- <sup>14</sup> Piątek mienny popędzał okręt ku półno-  
cy. Lee-Bóo pierwszy nocy noclegu, który był przy brzegu, rozkazał Boyam swemu słuzącemu, który był jednym z dwóch Mal-  
dywczyków zamieszkanym na Wy-  
spach Pelew, posłać swoją rógó-  
kę na pokładzie okrętowym. Da-  
no mu także i kołdrę do przykry-  
cia od zimna. Nazajutrz z rana  
był bardzo zdziwiony, gdy nie u-  
rzał ładu. K. Wilson dał mu ko-  
szulę, suknię i spodnie, ale pier-  
wsze dwie rzeczy zdały mu się bar-  
dzo niewygodne, zaraz je zrzucił,  
i złożywszy używał ich zamiast po-  
dufki pod głowę, a poznając że  
było rzeczą nieprzystoyną bydź



wcale nągim, chodził zawsze w spodniach; lecz gdy się okręt coraz bardziej zbliżał zaczął ku północy, wdział potym suknię i koszulę.

W krótkim czasie tak się przyzwyczaił, że przystoynność i ochędostwo miał w wielkim upodobaniu, nigdy się nie ubierając w przytoynności drugiego, i kryjąc się w kącie ciemnym, aby od nikogo nie był widziany. Z kłóśania okrętu, wpadł w słabość zwyczajną na morzu, i musiał często kłaść się, która gdy się zaczęła umniejszać dano mu jablek z Pelew, które dla niego umyślnie były zachowane, zrazu iść ich nie chciał, ale gdy mu powiedziano że ta iść wola Kapitana, i że Abba-Thulle iść przyśłał dla niego, rzekł do Boyam;

yam: iak widzę bardzo mnie łaskawie częstuią, gdyż oyciec mój tylko niektórym Panom pozwala iść ten owoc. (r)

Ten młodzieniec osobliwym sposobem był ochędożny, umywał się po kilka razy na dzień; gdy wyszedł z choroby morskiej był wesół i spokojny. Czternastego o południu znaleziono szerokość 9.<sup>15</sup> Gradusów i minut 38. Dnia następującego niebo się zachmurzyło, ale czas był dosyć dobry; widzieliśmy wiele ptaków morskich i ryb latających. O południu czyniono

<sup>15</sup>  
Sobota

(r) Ta uwaga Krolewicza Lee-Boo zgadza się z tym, co Krol powiedział do Kapitana dając mu ten owoc, że iść bardzo rzadki.

Tom II.

K

obserwacye i znaleziono 10. Gradusow i minut 45. szerokości połnocney. Czas się utrzymywał acz pochmurny. Okręt procz małego bardzo łączenia się wody, w bardzo dobrym był stanie.

<sup>16</sup>  
Nie-  
działa.

W niedzielę z rana odprawiono nabożeństwo na pokładzie okrętowym. Cała czeladź miała nadto iasne dowody Opatrzności, aby iey nie miała oddać iawnie głębokiego uszanowania i wdzięczności. O południu szerokość była 12. Gradusow i 1. minuta połnocna. Lee-Boo, ktooy dotąd iadał bardzo mało, tak dobrze wyzdrowiał, że tego dnia zjadł kilka Ignamow i rybę latającą, którą złapano na pokładzie. Po obiedzie rzekł do Boyam, iestem pewny że moy oyciec

i moja familia są bardzo strapieniem chorował.

Ponieważ czas był pogodny i wiatr pomyślny chciano rozprę-<sup>17</sup> Ponie: strzenieć mieysce na okręcie. Układając żywność postrzeżono szparę, którą się woda cisnęła na końcu iedney deszczki z futrowania; chciano zatym uciąć iey koniec dla łatwiejszego zaprawienia szpary, ale namysliwszy się pomiarkowano potym, iż za odskoczeniem iakiey deszczki mogłby się i okręt zatopić, na tym więc stanęło. aby raz wraz dwóch ludzi wodę pompowali. W południe był 13. Gradus szerokości i 19. minut połnocnych. W nocy był szturm przerywany od północy z deszczem i wiatrem ciepłym nakształt lądowego. Zagłow<sup>18</sup> Wtor- aż do 21

Kij



nie wiele można było uzyć, i trzymano się na ostrożności aż do dnia, ale nie postrzeżono żadnego podobieństwa do ziemi, czas był zawsze nie pewny, szum nie usta-

<sup>21</sup>  
Piątek

wał z deszczem i błyskało mocno. Nazajutrz znaleziono Grądusu szerokości połnocney 17. i minut 47.

<sup>22</sup>  
Subota

Czas zawsze był niestały i szturm częsty.

<sup>23</sup>  
Niedz:

Aż dotąd trwał wiatr wschodni, ale się nakoniec obrocił na połnoc z deszczem. Nazajutrz czas był

<sup>24</sup>  
Ponied

pogodny i spokojny. Grądus szerokości był 20, i minut 43. podług uczynionej obserwacyi. W nocy był wiatr tegi, i postawiono ie-

<sup>25</sup>  
Wtor:

dnego aby upatrywał ład. O trzeciej z rana trzymano się na połnoc, aż poki o świcie nie postrze-

żono Wysp nazwanych *Bachée* na zachod o trzy mile odległych. To zdarzenie bardzo się podobalo Kiolewiczowi Lee-Boo, chciał zaraz wiedzieć jak się nazywają, i potym powtarzano, poki ich nie wymowił. Wziawszy potym sznurek, który miał na to umyślnie przy sobie, zawiązał węzelek niby na pamiątkę tego. O siódmej wiatr się obrocił na połnoc, skierowano okręt ku przeyściu między Wyspami, o południu znaleźliśmy się na morzu Chińskim pod 21. Grądusem i 5. minutami szerokości połnocney. Czas był w ten czas bardzo piękny i morze spokojne, a o czwartey po południu straciłmy z oczu Wyspy *Bachée*.

<sup>26</sup>  
Srzo:

Nazajutrz koło dziewiątej z rana uyrzeliśmy łód przed sobą, który był częścią Wyspy *Formosa*. W południe był Gradus 21. i mi-

<sup>27</sup>  
Czwart:

nut 49. szerokości północney. Zrana trwał czas piękny z wiatrem chłodnym i wilgotnym. Po południu dało się ucieć zimno. tym przykrzysze, żeśmy go dotąd dla gorąca poprzedzającego nie dozna-

<sup>28</sup>  
Piątek

li. Zrana postrzegliśmy wiele łodek rybackich i jeden bat Chiński. (s) Ośmiej uyrzeliśmy go-

---

(s). *Europejczycowie takie baty nazywają okrętami roboty Chińskiej służące po brzegach do handlu. Bywają z nich bardzo wielkie, i płyną aż do Batawii, i do Malagaj.*

rę leżącą na północ. O południu był Gradus 22. i 20. minut szerokości północney. Wiatr powiewał <sup>29</sup> Sobota zimny; na godzinę przededniem zgruntowano na 25. sążni dno morskie na piasku miłym. Noc całą nie przedstawaliśmy gruntuwać, a o siódmej z rana uyrzeliśmy łód leżący na wschód. Trzymaliśmy się między Wyspami poki wiatr pozwalał, a o południu znalazł się Gradus 22. i minut 8. szerokości północney nie daleko góry nazwanej *les Oeilles d'ane*. Płynęliśmy na zachód między Wyspami aż do szóstej w wieczór; gdzie rzucono kitwice na 10. sążni głębokości w gruncie gliniastym między kilku okrętami Chińskimi. Lee-Boo niezmiernie był kontent, że uyrzał łód i statki, któremi morze okryte było.



<sup>30</sup>  
Niedz:

W niedzielę rano K. Wilson postarał się o sternika dla przeprowadzenia okrętu po między Wyspami do *Makao*, a będąc już blisko tego portu zawieszono na wierzchu masztu Chorągiew Angielską. Officyerowie niektórych okrętów Portugalskich, które stały na kotwicach w *Tyfa*, wysłali zaraz naprzeciw nam łodzie z żywnością, owocami, i ludźmi dla dania ratunku, sądząc z samego kształtu małego okrętu, że ludzie na nim muszą być z Angielskiego okrętu rozbitego. Jeden z tych Officyerów przez grzeczność wziął Kapitana do swojej łodki, i wyładłszy na ląd zaprowadzili do Gubernatora.

Ten będąc zabawny, kazał przeprosić Kapitana Wilson, że się z nim widzieć nie może, ale go przyimu-

je z chęcią i z ludźmi do Portu *Makao*. Zatem Kapitan dowiedziawszy się że wszystkie okręty Kupieckie znajdują się w porcie *Kanton*, i że w *Makao* nie znajdują się tylko jeden z Angielczyków P. M'Intire, natychmiast udał się do niego, jako znanego sobie, i od którego wiele dowodów doznał przyjaźni będąc przedtym w *Makao* z okrętem *Antelope*. P. M'Intire słysząc o nieszczęściu P. Wilsona czym prędzej rozkazał z zwykłą sobie ludzkością zanieść żywność do okrętu dla ludzi jego, i wszystko czego im potrzeba było. Kapitan zaś tym czasem napisał do Kompanii oznajmiając o swym stanie, i nieszczęściu okrętu *Antelope*; list ten zaraz odesłał P. M'Intire do *Kantonu*. Potym Kapitan dowiedział

się o Pokoju zawartym w Europie; że w porcie *Whampoa* jest wiele okrętów tak Angielskich, jako i innych Narodów, i że niektóre z Kompanii już naładowane, mają płynąć do Europy; te wszystkie nowiny były mu bardzo przyjemne.

Nim Kapitan wysiadł na ląd, Lee-Boo uyrzawszy wielkie okręty Portugalskie stojące na kotwicach w porcie *Tupa* niezmiernie był zdziwiony i zawołał: *Clow, clow, Mue clow*, to jest: wielki, wielki, bardzo wielki! W ten czas także okazał dowód dobroci swego serca osobliwy. Gdy bowiem niektóre Statki Chińskie, na których robity wieśłami Kobiety ubogie Tartarskie, żyjące z rodziną na wodzie, mając dzieci na plecach za-

wieszono, otoczyły nasz okręt i prosiły o pożywienie. Krolewicz poznawszy czego potrzebią, rozdał między nich pomarańcze i inne rzeczy do zjedzenia, wybierając zawsze to, co sam najbardziej lubił.

Następującego poranku P. M'Intire i Szlachcic jeden Portugalski z Makao, poszli w kompanii z Kapitanem do okrętu *Oroolong*, kazawszy nieść za sobą posiłki i żywność przygotowaną. W wieczór zabrali na ląd Lee-Boo, i wszystkich Officyerów z sobą, procz Dozorcy nad maytkami, którzy dla bezpieczeństwa zostali na okręcie, poki by Kapitan nie odebrał dyspozycji od Kompanii.

Portugalczyk który odwiedzał Kapitana, okazał wielkie ukonten-

Gru-  
dzień.  
I.  
Ponied



townie z oglądania Krolewiczki Wysp Pelew; idąc przez Miasto prosił aby pozwolono Nowemu Człowiekowi (tak nazywał Lee-Boo) wstąpić do domu, i odwiedzić jego familią. A że to był pierwszy dom, który Lee-Boo widział, okazał niezmiernie zadziwienie. Nayprzód uderzyła go w oczy wysokość ścian i suffity w pokojach, wypytując się iak to można było zrobić. Meble i ozdoby wewnętrzne niemniej go także zadziwiała. Gdy go prezentowano Damom, pokazał ułożenie tak przyzwoite i grzeczne, iak miał umysł uczciwy i łodki. Nic się wcale nie mieszał, pozwolił dotykać swych rąk, i mile przyjmował wszelkie attencye które mu czyniono. Gdy wyszedł z tamtąd

z Kapitanem, wszyscy przyznali, że zadziwienie nad widokiem świata nowego, ledwie potrafi wyrownąć jego naturalney grzeczności i ułożeniu.

Ponieważ port Makao był pierwszym łodem, na który nasi wysiedli po wyjeździe z Pelew, wszyscy sobie wzajemnie winszowali, do których radości łączył i Lee-Boo swoje ukontentowanie. P.M'Intire zaprosiwszy ich do siebie zaprowadził do wielkiej Sali oświeconey, wpośród której stał stoł wieczerzą zastawiony, i kredens pięknie ozdobiony. Na ten widok Lee-Boo cały stanął w zadumieniu. Naczynia szklanne osobliwie wpadły mu w oczy. P.M'Intire ukazał mu, co-

by go mogło zabawić, ale że wszystkie widoki razem zatrudniały, oczy jego i umysł blaskiem były tak zaćmione, że mu się wszystko zdało być widokiem Czarnoksiężskim. Między innemi wpadło mu w oczy Zwierciadło wielkie w rogu Sali, zadziwiając się niezmiernie iak mógł w nim widzieć całego siebie. Śmiał się, umykał wtył, już przystąpiwszy przypatrywał się, już zaglądał z tyłu, rozumiejąc iż się tam kto kryje, ale nakoniec poznał że Zwierciadło dotyka do ściany. P. M'Intire to uważając kazał przynieść inne mniejsze, ale i w tym sobie zobaczywszy, zaraz zayrzał pod spód, szukając osoby która na niego patrzy, nie mogąc pojąć co tego była za przyczyna.

Zadziwienie naszych Ziomków przeglądając się w Zwierciadle nie-mniejsze także było iak i Lee-Boo, acz z przyczyn odmiennych. Od rozbicia okrętu żaden nie widział swej osoby, ieden tylko w drugim upatrywał oczy wpadłe, i twarz wyschlą wynędznioną; gdy się każdy przeyrzał w zwierciadle, poznał iak wiele odniósł odmiany przez pracę, głód, i ladaiake pożywienie.

Przepędziwszy wieczor wesoło przy hojności Gospodarza i proftocie Lee-Boo, wszyscyśmy się rozeszli do wczasu. Niewiadomo czy Lee-Boo spał tej nocy, czy rozmyślał o tym, co w dzień widział, pewniey jednak że nazajutrz to wszystko zdawało mu się być snem



prawdziwym. Wstawszy rano znowu przypatrywał się domowi w którym nocował. Ściany wyniosłe i suffice były nowym celem jego zadziwienia, macał je uftawicznie rękami, chcąc dociec, iak były zrobione.

Ponieważ nas było wielu, nie chcieliśmy dla P. M'Intire bydz na przykrzeniem, zaczym Kapitan Wilson prosił go, aby nam dopomógł do pomieszczenia się w mieście. Jakoż ten zaraz niał dla nas Dom uriednego Portugalczyka, który pod ten czas bawił w Kantonie, dał nam slug swoich i stoł, tudzież całej Czeladzi kazał wyiąść na ląd, zostawiając na okręcie iednego tylko Officyera i kilku ludzi, którzy się luzowali.

Ci

Ci wszedłszy do Miasta pokupowali sobie rzeczy potrzebne, a nie zapominając o Lee-Boo, niektorzy nakupili mu cacek dla jego zabawy. Między innemi dostały mu się Paciorki szklanne, które go wprawiły prawie w zachwycenie. Nigdyby nie był kontentniejszy, gdyby otrzymał prawdziwych Perł sznurek teyże wielkości, zdawało mu się że posiada wszystkie w świecie bogactwa. Pobiegł śpieszno do Kapitana Wilson ukazując, swoy skarb i gorąco prosząc aby zaraz wysłał statek Chiński do Pelew dla zawiezienia tych bogactw Oycu jego, aby one rozdał komu będzie sądził, i poznał ztąd, do iakiego Kraiu go Anglicy zawieźli. Trzeba mowić, aby ci co ie powiozą powiedzieli Krolowi, że Lee-Boo

2.  
Wto.  
rek.

Tom II.

L

przyszłe mu wkrótce inne podarunki. Jeżeli ci ludzie sprawią się dobrze, oprócz tego co im da Abba-Thulle zapewne, za powrotem będą mieli odemnie ieden lub dwa z tych pięknych paciorkow w nadgodę swej wierności.

Śczęśliwy stan niewinności i prostoty! którego uciechy tak mało kosztują, i którego szczęśliwość bierze swe źródło w niewiadomości tego co mieśza spokoynosc człowieka, wzburzając chuci one-go. O iak iest przykro, pomyśleć, że to nie trwałe szczęście przemija z omamieniem, i że zwyczaj Swiatowy niszczy wprędce tak słodkie uczucie!

Kapitan Wilson w kilka dni po tym odebrał list od Kompanii, w

którym ubolewa nad iego nieszczęściem, i cieszy się z powrotu po tylu przebytych niebezpieczeństwach, przytym posyłaąc różne rzeczy potrzebne, odzienie &c. rozkazuje aby swoy okręt i żywnosc sprzedał, gdyż Rząd Chiński nie pozwoli mu przytąpić do portu Whampoa bez znaczney opłaty.

Odebrał także list i P. M'Intire, w którym Igo Kompania obliguje, aby pożyczył nam pieniędzy, i wszystkiego dodał co potrzeba; Kapitan miał także listy od swoich przyjaciół, którzy mu winszowali przybycia do Makao. Przez też samą okazją pisali też Kommendanci różnych okrętow, ofiarując nam miejsce na nich, gdy będziemy powracali do Anglii. Pisarz tego dzieła uczu-



niłby krzywdę wdzięczności Kapita-  
tana i jego Officerów, gdyby za-  
niedbał wspomnieć o szczególnych  
względach dla nich tak Kompanii,  
iako i Portugalczyków w Makao  
osiadłych, których Komendor nad  
ich okrętami, mający wyjeżdżać  
do Europy, ofiarował Wilsonowi  
że go zabierze z sobą i ludzi jego.

Lee - Boo bawiąc w Makao miał  
sposobność widzenia ludzi różnych  
Narodów. Między innemi dano mu  
poznać trzy Angielki, które utra-  
ciwszy mężów w Indyach, były  
posłane z Madras do Makao, a tam  
czekały na okręty powracające do  
Europy. Nowy człowiek, iak go  
na ten czas nazywano, przełożył  
te Damy, nad wszystkie inne, kto-  
re dotąd widział. To zdanie tak

podochlebne dla kobiet naszego kra-  
ju, człowieka bez przesady, kto-  
ry twierdził według oczu, byłoby  
mu wielkie względy u nich ziedna-  
ło, gdyby żyjąc dłużej; lepiej był  
w Anglii poznany.

Nieznając w Pelew żadnych zwie-  
rząt czworonogich prócz dwóch  
psów, któreśmy tam zostawili, owce  
i kozy w Makao na pierwsze wey-  
rzenie mocno go zadziwiły; a że  
pies z Nowey Ziemi darowany Ar-  
ra - kookerowi nazywał się Sailor,  
więc tym imieniem wszystkie zwie-  
rzęta nazywał. Obaczywszy ko-  
nie w stajni nazywał je *Clow Sai-  
lor*, to jest wielkie Sailory. Ale  
nazastrz widząc człowieka iadą-  
cego na koniu, tak był zdziwiony,  
że począł wszystkich zwolywać,

aby się przypatrywali tej osobliwości. Poszedł potym do stajni gdzie były konie, macał je, głaskał, i dawał pomarańcze, które miał w kieszeni, których że iść nie chciały, pytał się czyimby ich karmiono. Namowiono go potym łatwo, że wsiadł na jednego. Poznawszy iak zwierzę jest spokojnym i łaskawym, prosił Kapitana, aby go zaraz posłał Stryiowi iego Raa-kook z zapewnieniem iak mu będzie użytecznym.

Oczekując Kapitan na pozwolenie i na baty na którychby się mógł dostać do Kantonu, tym czasem Kapitan *Churchill* na okręcie *Walpol* iadąc do Chin przybył do *Makao*, i zabrał nas z sobą do portu *Whampoa*. Jeden tylko *P. Ber-*

ger pięcią *Maytkami* zostali się w *Makao* z Okrętem *Oroolong* do dalszego rozrządzenia. Przez czas bawienia na okręcie *Walpol*, *Lee-Boo* miał wielką sposobność nasycenia swej ciekawości; obicia, stoliki, krzesła, lampy, ściany w pokojach, i sufit, wszystko to dla niego było nowym podziwieniem. Przeglądając je oczyma w milczeniu, rzekł po sobie do Kapitana *Wilson*: ten okręt wewnątrz jest iak *Dom*.

Przybawszy do Kantonu w nowe wpadł zadziwienia, patrząc na domy liczne w tym mieście, rozmaitość sklepów, mnostwo rzemieślników, i rzekł: tu widzę do każdej rzeczy jest inny *Takielby*, czyli rzemieślnik. Siedząc u stołu wlepiat oczy w półmiski, talerze,



naczynia szklanne, a mianowicie w lustro nad stołem wiszące. Gdy uyrzał tłum ludzi służących, którzy stali w koło stołu, rzekł do Kapitana: „Moy Oyciec żyje wcale, „innym sposobem, nie ma sto- „le, tylko jedną rybę i orzechko- „kosowy, z którego ziadłsz mię- „kisz, skorupą wypija sok, nie- „go, po iedzeniu uciera głowę i „palce, plewką z orzecha; a tu „cała kompania gdzie się znajdu- „ie, rozmaite zaradza otrawy, i „jest usłużoną przez gromadnych „sług pięknie przybranych. Zra- zu podobała mu się bardzo herbata, kawy zapachu nie cierpiał i pić nie chciał, mówiąc iednak iż pić będzie, gdy Kapitan rozkaże.

Za przybyciem do Makao, gdy się upił ieden z maytkow, Lee Boofadząc że zachorował, bardzo był o niego troskliwy, i prosił P. Sharp felczera, aby go nawiedził. A gdy mu powiedziano, że stan maytki nie jest niebezpieczny, i że ta choroba jest skutkiem mocnego trunku, w którym pospolicie pospolstwo zwykło zbytko- wać, zaspokoił się; ale odtąd nigdy nie chciał skosztować żadnego trunku mówiąc, iż ten napój nie przystoi ludziom uczciwym. Jakoż osobliwszym sposobem był wstrzą- miężliwy w napoju i iedzeniu.

Już bawiliśmy z pięć dni w Kan- tonie, gdy P. Berger i ludzie po- zostali w Makao przyплыnęli w ba- cie królowym w kompanii z P.

M'Intire. Okno blisko którego Lee-Boo jadł śniadanie, było obroczone na rzekę. Skoro płynących postrzegł, porwał się i nikomu nie mówiąc wybiegł na brzeg wprzód, nim bał do brzegu zawiąnął, przywitał ich z radością tak czułą, że ich rozrzewnił. Zdawał się niecierpliwie ich wyglądać, bojąc się aby jakiego szwanku na zdrowiu nie ponieśli pod niebytność jego.

Gdy nasi weszli do okrętu Walpol, P. M'Intire zaalecił, aby się nie odwłocznie pozbyć okrętu Oroolong, iakoż zaraz był sprzedany za 700. Piastrów Hiszpańskich. A że spodziewano się wziąć więcej pieniędzy w Kantonie za dwa kompasy morskie, przywieziono je do

sprzedania, iako i instrumenta felczerskie, chociaż były za własne pieniądze Kapitana kupione, i które P. Willson darował Panu Sharp, w nadgodę za starania podjęte około chorych na okręcie, z których żaden nie umarł po wyjeździe z Anglii.

Przyiechawszy do Kantonu wielu podróżnych z Madagascaru i innych miejsc gdzie umieją dobrze robić włocznia, byli bardzo ciekawi zręczności Krolewicza Lee-Boo. Tym końcem zgromadzono się do wielkiej sali w kantorze. Krolewicz wziąwszy włocznia nie wymierzał do żadnego celu, ale tylko nią wywiał jak zwyczajnie przed wyrzuceniem oney. Drudzy także toż samo uczynili, ale po-



tym zgodzono się, aby trafić do celu, naznaczając tym końcem kłatkę gazową, która wisiała w szrod sali, i na ktorej ptaszek był odmalowany. Lee-Boo upatrzywszy ptaszka, ugodził go włócznią w samą główkę, z wielkim wszytkich zadziwieniem, którzy ledwo do klatki dorzucić mogli.

Lee-Boo bardzo lubił przypatrywać się budowlom kamiennym i szalom wielkim, które były po różnych domach w Kantonie; ale nadewszystko siffity były celem jego zadziwienia; porównywał ich często z dachem słomianym mieszkańców Pelew, mówiąc iż z czasem ja się nauczę iak to robią, i pokażę moim ziomkom iak budować potrzeba. Chęć stania się użytecznym

swojemu kraiovi zdawała się być jedynym celem jego uwag.

Lecz nadewszystko gdy w domu P. *Freeman* jednego z kompanii przyniesiono herbatę, uderzyła go woczy cukierniczka ze szkła szafirowego którą postawiono. Gospodarz widząc go w niezmierney radości z oglądania oney, zaprowadził go do drugiego pokoju i pokazał dwa naczynia wielkie z podobnego szkła na szafie stojące, które mu się tak podobały, że odstępuiąc i przyskakuiąc po kilka razy, oczu swych nasycić niemógł. P. *Freeman* to uważając ofiarował mu one, aby ie wiozł do Pelew, z czego taką był zdięty radością, iż rzekł: przyjmuję ten podarunek za największy skarb, i za powrotem moim będę go ofia-

rował Abba-Thullowi. Bardzobym rad żeby moi krewni to widzieli, z czego by mieli niezmiérne ukontentowanie.

Niektóre okręty z kompanii były gotowe w podróż do Anglii, ten który miał nad niemi zwierzchność prosił Kapitana Wilson, aby mu powierzył swoje zlecenia; ale ten podziękował mu za tę grzeczność, mając sobie za powinność aby sam kompanii Indyjskiej opowiedział los Antelopu, i okoliczności swej podróży.

Zostawało mu jeszcze wystawić przed oczy swych kolegów nie-szczęścia, stan rzeczy sprzedanych, i pieniądze między nich podzielić. Nakoniec ułatwiwszy się oświad-

czył Officyerom swoim i maytkom, iż wolno każdemu obrocić się, gdzie się podoba, zalecając nadewszystko Officyerom, aby powrocili do Anglii, gdzie nie wątpi iż Kompania zechce im nadgrodzić straty poniesione. Z swojej zaś strony podziękował im za ich powolność ku sobie, której doznał w każdej okoliczności, obiecując dać nie obłudne świadectwo za powrotem swoim do Europy.

P. Sharp, który od wyjazdu z Pelew podjął się był starania około Lee-Boo, oddał go w ręce Wilsonowi, a sam wsiadł na okręt *Lascells* pod komendą Kapitana *Wakefield*. Inni Officyerowie i maytkowie umieszcili się po różnych okrętach, a naywięcey na okręcie *Torck*, pod Kapitanem *Blanchard*.



Przy rozstaniu nie mało było smutku i żalu, po doznanych razem w podróży przeciwnościach. Lee-Boo z K Wilsonem wsiadł na okręt *le Morje* Kapitana *Elliot*, który dla nich czynił wszelkie względy przez całą drogę do Anglii.

Opisawszy wyjazd Lee-Boo i tych co byli na okręcie *Antelope*, zamilczam o dalszey ich podróży, chcąc mówić o tym narodzie, którego charakter i obyczaje muszę pewnie więcej interesować czytelnika. Przystępnię więc do szczegółnego opisania Rządu; zwyczajów, obyczajów i sztuk mieszkańców *Pelew*, które mam sobie powierzone od samego Kapitana *Wilson*, i niektórych *Officerów* z nim żeglujących.

ROZ.

## ROZDZIAŁ XXIII.

*Opisanie w powszechności Wysp Pelew, Króla, Generała, pierwszego Ministra, Rupaków, i własności posiadania.*

WYSPY *Palos* albo *Pelew* są państwem drobnych Wysp leżących między piątym i dziewiątym *Gradusem* szerokości północney, i między setnym trzydziestym, i setnym trzydziestym północnym *Gradusem* długości wschodniej, podług *Merydyanu Greenwich*. Te Wyspy są długie, ale wąskie, wysokości miernej, okryte lasami, te przynaj-

Tom II.

M

mniej ktośmy widzieć mogli. Na zachód są otoczone skałami Korallowemi, których końca doyrzeć nie można. Te skały ciągną się w niektórych miejscach na pięć lub sześć mil od brzegu naydaley, a w niektórych na trzy naybliżej.

Czytelnik ma sobie przypomnieć że okręt Antelope nie był umyślnie wysłany dla postrzegania oby-czajów narodu ludzkiego, i dla tego nie miał na sobie ani uczonych, ani botaników, ani umiających rysować, ani żadnego z Filozofów, któryby był zdolny rozeznąć rozsądnie co widział, i dociekał skry-tości natury. Strapienie w którym zostawaliśmy, zaniosło nas do tych Wysp, gdzie wysiadłszy żaden nie myślał tylko o sposobie wyratowa-

nia się z nieszczęścia, które nas odłączało na zawfze od społeczno-ści reszty ludzi. Smutek i rozpaz zrazu opanowały dusze nasze, ale te wnet ustały, skorośmy postrzegli, iż byli tacy wśród poko-lenia ludzkiego, którzy zamiast zylku z naszego nieszczęścia, pokazali przeciwnie iak byli czulemi, i którzy przyimując nas braterskim sercem do siebie, i dostarczając rzeczy do życia potrzebnych, dali dowód szczegolney wspaniało-ści, pomagając nam nawet w pra-cy dla naszego wybawienia.

Anglicy mieli w ręku to co było dla nich naydroższym, to jest żelazo i broń. Okręt Maldywski rozbity dał Wyspiarzom poznać że-lazo, a nieszczęście naszych zioma-

Mij



kow nauczyło ich używania i dzielności broni. Mogli oni bez trudności stać się panami tych rzeczy dla nich pożądaných, gdyż liczba naszych zdolnych do bronięcia się nie przeniosła nad 27. osób, rachując w to Kapitana i Felczera. Ale uczciwość ich serca nie dozwoliła przypuścić tej myśli, owszem odstąpiwszy zysku z pomnożenia ludności i mocy przystąpili do nas z uśmiechem przymilającym. Wszystkie usługi uczynione Anglikom, którzy się zrazu obawiali, i powątpiewali o charakterze Wyspiarzów, uczyniły mocne na umysłach ich wrażenie. Pomoc przez nich dana była rzeczą najważniejszą u Abba-Thulla, który pod ten czas z swoimi bił się nieprzyjaciółami, a stawienie onych mężnie było po-

wodem do ściślego związku między Wyspiarzami i naszymi ziomkami, którzy przez trzy miesiące swego bawienia w Pelew, mieli sposobność postrzegania obyczajów i skłonności mieszkańców, oraz poznania ich rzędu i zwyczajów. A chociaż nie mogli doskonale wszczegółowości onych dostrzedz, odkryli jednak ich zasady, poznając iż najwyższa władza została przy osobie Abba-Thulla.

### KROL ABBA-THULLE.

Na Wyspach Pelew Krol jest pierwszą osobą Stanu. Ma go za Oycę ludu, i chociaż nie ma żadnego znaku powierzchownego dostojności Krolewskiej, przecież oddają mu najwyższe uznanowanie. Jego Rupacy czyli wodzowie

nie przystępują do niego tylko z wielką uniżonością, inni zaś podani już przechodząc, już przystępując ku niemu, założywszy ręce w tył, schylają się aż ku ziemi, owłzemidąc koło domu albo mieysca w którym sądzą że się Krol znajduje, równie się uniżają poki nie miną.

Ułożenie Abba.Thulla jest szlachetne i przyjemne; słucha zawsze swych poddanych, gdy mu mają co powiedzieć, i nigdy nie puszcza od siebie zasnuconych. Acz ten Krol wiele znaczy w Pelew, uważaliśmy jednak, że na innych Wyspach nam znaniomych wcale o niego nie dbają, gdyż Rupacy Wysp *d'Emmings*, *d'Emillegue*, i *Artin-gall*, iako i Rupak *Maath*. sądzieli-

ni w swoich kraisch. Z tym wszystkim Abba.Thulle ma pod swoją władzą wiele Wysp; a lubo uwagi następujące nie ściągają się tylko do jedney na ktorey przemieszkiwa, wności jednak można, że i na innych rząd jest podobny temu.

W nagley potrzebie zwołuje Rupaków i innnych urzędników Stanu. Rady swoje miewają pod wolnym niebem na placu brukowanym, o którym często mowiliśmy wyżej. Krol przekłada im najprzód przyczynę, dla ktorey ich zgromadził, potym żąda od nich zdania. Każdy Rupak przytomny daje swoją sentencyą nie podnosząc się z mieysca; a gdy materya jest udecydowana, Krol wstając kończy swoją sessyą. Po radzie za-



kończoney rozmawiają między sobą poufale o różnych rzeczach.

Gdy przyśłany był od kogo z ludu posłaniec do Krola już w radzie, już gdzieindziej będącego, zaraz w ten moment po cichu odsyłał go do Rupaka niższej klasy, który nisko Krolowi ukloniwszy się, półgłosem opowiadał interes, odwracając głowę na stronę. Rozkazy Krolewskie zdawały się być abso-lutne, gdyż w interesach mniej-szej wagi, nie radził się swoich wodzów. Na placu rady leżał kamień na którym Krol zasiadał, in-ni Rupacy nie zawsze na jednym miejscu siedzieli, raz po prawey, drugi raz po lewey stronie Krola siadając.

Codzień po południu Krol tak w Pelew iako i w Oroulong z Anglikami bawiąc zasiadał publicznie dla wysłuchania prośb swych poddanych, lub dla rozsądzenia sporów między nimi zachodzących. A że Obywatele nie wiele mają gruntow i własności, zkadby kłótnie pocho-dziły, i niemasz między nimi lu-dzi prawnych do pomnożenia swa-row, sądzić można że linia roz-graniczenia między słusnością i niesprawiedliwością mocno ugrunto-wana na ich umyśle, rzadko bywa przełomana.

Ktokolwiek bądź jest przestępcą nie uydzie nagany Krola, która go wystawia na wzgardę publiczną; Sentencya daleko surowsza dla lu-dzi nie zepsutych, nad wszelkie

prawem przepisane kary. Nie może winowayca uciekać się do wątpliwego Statutu kilkuset praw obywateli i źle zrozumianych, których ciemność w Kraju oświeconym daje schronienie oszustom, gdy tymczasem cnotliwy zostaje ucisniony. Szczęśliwi sami przez się, że nie znają tłumaczenia Praw wytwornego, przez które u nas pospolicie malują występki za cnotę. Nie znają tych kwiatków wymowy, które czynią dobre zdanie nadętym. Nie wiedzą że są na świecie Narody oświecone, gdzie daleko więcej kosztuje uciec się do sprawiedliwości, niż do zdrady i ucisnienia. Narody mówią: gdzie nie wierzą słowu tylko przyśledze, gdzie są złoczyńcy, którzy wydzielają własność, i życie swym współ-

ziomkom przez przekonania fałszywe, biorąc publicznie Niebo za świadka proftoty swych czynności.

Przeciwnie Dzieciom natury same prawa są przewodnikiem; potrzeby ich istotne są ograniczone, zbytku żadnego nie znają, każdy zda się być zatrudniony swoją czynnością, i ile było można poznać przez trzy miesięczne mieszkanie, obywatele Pelew, jedni przeciw drugim zachowywali wielkie względy i przychylność, gdyż nie zdarzyła się żadna zwada między nimi. Dzieci nawet gdy się w grze czasem pokłóciły, zaraz od przytomnych strofowania nie uszły.

### GENERAL.

Druga osoba po Krolu był brat jego Raakook wódz najwyższy



woysk Kraiowych. Do niego należało zbierać Rupakow, aby szli z Krolem na wojnę, i stawić się tam gdzie kazano; atoli chociaż Raa kook miał władzę naywyższą nad woyskiem, wszystkie jednak rozkazy wychodziły od Krola, gdy się znajdował przytomny, iak podczas drugiey wyprawy w Artyn-gall, gdzie łodki otaczające Krola przywiozły do Generała wszystkie ordynanse, ktore mu się uczynić zdawało. Generał iako brat starszy Krolewski był Naslednikiem, gdyż w Pelew Sukcesya tronu nie spada na dzieci Krola, chyba po zeyściu braci iego; to jest: po śmierci Abba-Thulla Rząd należeć będzie do Raa-kookera, po nim do brata iego, a gdyby i ten umarł, przecho- dzi na starszego Syna Abba Thul-

la. Gdyby więc spaść miał rząd na *Qui-Bill*, tym samym byłby Generałem pod rządem ostatniego Stry-ia, iak Lee Boo za rządu swego brata.

### MINISTER.

Krol ma zawsze przy boku swoim iednego wodza czyli Rupaka, którego urząd nie jest dziedziczny, ale od woli Krola zależy. Tenże jest zawsze nieodstępny, Krol się go naypierwey radzi; iednakże nie mogliśmy dociec, czy urząd iego jest duchowny czy cywilny, lub też razem obiedwie władze w sobie zamyka. Nie mają go za woyskowego, bo nie nosi nigdy broni, żonę ma iedną, gdy drudzy żenią się z dwoma, nigdyśmy do iego domu nie byli zaproszeni, bywają prawie po wszystkich innych.

## RUPACT.

Tey klasy acz liczney, nie można brać za wodzow, ani ich po Europeysku kłaść w rzędzie Stanu Szlacheckiego. Nie są wszyscy iedney godności podług różnicy kości którą noszą na rękę. Niektórzy zostali Rupakami podczas naszej bytności w Pelew po drugiey bitwie w Artyngall. Te znaki dośkoności sam Król rozdaie, sposobem wzwyż opisanym, gdy Kapitan Wilson otrzymał order kości.

(t) Znaczneyfi Rupacy zawsze as-

---

(t) Nie mogliśmy sie nigdy dowiedzieć z iakiego ta kość była zwierzęcia, ale według obserwacyi Naturalistów Anglit, musi być z Wieloryba, albo podobnego rodzaju.

sytuia na wojnie Krolowi, i zależą od rozkazu Krola, w znaczney liczbie łodek uzbroionych włóczniami i spisami, będąc przy nim po ki im nie pozwoli z ludźmi powrócić do domu. Moznaby ztąd wniesć że są jego hołdownikami, ale podług pilney uwagi którąśmy czynili w tey mierze, zdaie się że tytuł Rupaka iest znakiem godności osobistej, procz familii panującej. Co do obszerności władzy i przywileiow Rupackich, wolę zostawić dalszemu objaśnieniu, (gdy Europeyczycy kiedy znaydą się w Pelew) niżeli fałszywe czynić zapewnienia. To tylko za rzecz pewną twierdzić mogę, że wszyscy Rupacy pierwszego rzędu byli wezwani do Rady przez Abbatulla, ktorzy mu w kaźdey okazyi



okazywali posuszeństwo, odbierając same uszanowanie od reszty udu.

### WŁASNOSCI POSIADANIE.

Przez czas naszego ławienia na tej wyspie będąc więcej zatrudnieni naszym stanem, nie mogliśmy wniknąć w sprawiedliwe poznanie tej materji; to tylko uważaliśmy, że mieszkańcy Pelew nie mają innej własności prócz swego dowcipu i pracy, a Krol jest właścicielem wszystkich gruntów. Dom Obywatela, jego sprzęty, i łódka jest jego własnością, toż samo i grunt, który mu jest pozwolony, poty, poki go posiada i uprawia, lecz skoro przenosi się z rodziną na inne miejsce, ten grunt powraca do Krola, który nim dysponuje podług swojej woli;

li; każda familia ma na swoje wyżywienie część gruntu, który sobie uprawia, resztę zaś czafu coiej zbywa, obraca na ćwiczenie się w sztuce iakiej, z ktorej zyskiwać może.

---

## ROZDZIAŁ XXIV.

*Plody Wysp Pelew, i sposób życia  
Mieszkańców.*

---

Każda część Wyspy nazywa się Cooroora, ktorej Pelew jest miastem Stołecznym, wszędzie (iakośmy uważali) ma ślady dowcipu i dobrej uprawy. Wszystkie Wyspy cośmy widzieli są okryte

Tom II. N

rozmaitym drzewem, niektóre z nich są tak grube, że z jednego można zrobić łódź na 30. osób. Do budowy mają różne drzewo, między którym jest Heban, i drugie nieznaione, które przedziurawiały świdrem, wypuszcza sok biały gęsty jak śmietana. Mają także gatunek *Manila* drzewa, które nasi ścinając pokaleczyli sobie ręce, na których porobiły się pęcherze od soku wytryskującego. To drzewo mają za złą wieśćbę, i dla tego radzili nam abyśmy go nie używali. Ale między innemi w Pelew jest szczególne drzewo, dosyć podobne do naszego drzewa wiśniowego grubością i gałęziami, liście są podobne do mirtowych, niema na sobie kory, tylko skórkę cienką jak karta ciemniejszego

koloru niż same drzewo. Wewnątrz ma kolor podobny do *Manihoti*, ale tak twarde, że się ostrze w naczyniach pękało, dla czego musieliśmy go porzucić.

Jest też drzewo nazwane *Chou-palmier*, którego owoc podobny do migdałow. Ignamy (u) i orzechy kokosowe są ich pospolitym pożywieniem, i dla tego je rozmnażają z wielkim staraniem; pierwsze są koloru szarego, a drugie dają owoc i cień. Mają także dostatkiem ziela *Betel*, którego poki świeże używają wiele, gdy przeciwnie Indyanie żują suche. Procz tego mają Banabasy czyli figi Ada-

---

(u) u Lineusza *Arcum esculentum*.



mowe, Pomarańcze, Sewilskie, i Limonie lubo bardzo rzadkie, i dla tego nie częstują niemi tylko podczas wizyty i wielkich ceremonii. Zsydują się też w ich kraju Jabłka nazwane *Tambou*, o których mowiliśmy, gdy się pierwszy raz ukazał Lee-Boo. Rośnie także trzcina cukrowa i *Bambous* w wielkiej obfitości, iako i ziele nazwane *Turmeric*, którego używają zamiast farby, kobiety nią się malują. Mają glinę czerwoną i żółtą, którą malują domy i łodki swoje.

Ziarna żadnego na tych Wyspach nie znają, zwierza czwornogiego nigdy nie widzieli, prócz szczerow ciemnego koloru które uwijają się po lasach, i kilku kotów chudych

które pewnie za rozbiciem jakiego statku tam się dostały, i dla tego wydziwić się nie mogli, gdy ujrzeli nasze dwa pły, któreśmy z sobą mieli, ale na nieszczęście obydwaj były samce.

Co do ptactwa, mają wiele kogutów i kur pospolitego rodzaju, które są dzikie i po lasach się kryją, przychodzą czasem do domów i ogrodów. Rzecz osobliwsza że przed przybyciem Anglików nie umiano z nich pożytkować. Anglicy zabili z nich kilka, dla Abba-Thulla i kazali ugotować, pierwszy tedy Król ich kosztował i znalazł że są dobre; a tak mieszkańcy z łaski naszej mają teraz nową potrawę. A lubo nie znali smaku w kurach, chodząc jednak

po leśie, znajdowali jaia i one iedli, w świeżych nie znajdowali smaku, ale z guſtem połykali te, w których były zapartki. Maia także gołębie leśne, którym z gniazda młode wybrawiły i do domu przynioſſzy uwiązują ſznurkiem za nogę i karmią Ignamami. Te pta-ki maia za naywiększy ſpecyał, i nie wolno ich chować ani ieść tylko oſobom naypierwſzey dyſtynkcyi, iakośmy wyżej powiedzieli. Mieszkańcy Pelew ſą bardzo ſprawni i zręczni łazić po drzewach i wybierać gołąbki z gniazda, nieznając smaku nigdy w innych. Zoſtawiliſmy im dwie geſi, które nam z reſzty ptaſtwa pozoſtały.

Widzieliſmy procz tego w ich kraju i inne ptaſzki piękności oſo-

bliwſzey, ale pewnie tegoż ſamego rodzaju iak ſię znajduia i po innych kraiach między Tropikami. Był między innemi ieden rodzaj oſobliwſzy co do przyiemności głoſu, które z rana i w wieczor bardzo wdzięcznie ſpiewały. Nie raz zdarzało nam ſię bydz pod tym drzewem na którym ſiedziały, aleśmy nigdy doyrzeć ich nie mogli.

Maia także ryby rozmaite; procz tych com wyżej opisał, ſą bardzo drobne rożnemi kolorami centkowane. Jeden rodzaj nazwali Angli-cy iednorożcem ztąd, że maia rog ieden na głowie. Skora tak twarda iak u pſa morſkiego, do ktorego i ryba ſama podobna kſtałtem i kolorem. Maia oſtrzy-



gi szare, które często iedzą surowo. Pły morskie gdy się ukazą na skałach Korałowych białą pociskami, i uwiązawszy powróż przyciągają do brzegu, mięso z tej ryby mają za bardzo delikatne.

Są także różne rodzaje ryb skorupiały, iakoto raki morskie tegoż gatunku, iaki się znajduje na morzu szrodziemnym i po innych stronach w Europie; tudzież żółwie które gotują i w wielkim są szacunku. Do tego różne rodzaje Slimaków, które często łowią nurkiem bardzo zręcznie. Zanurzają się czasem na pięć lub sześć sążni głębokości, a gdy ślimak jest bardzo wielki, spuszczaią się po niego we dwóch na dno, iedzą je surowo.

Widok Wysp Pelew i morza okazuje ziemię wysoką, gorzystą i okrytą drzewami. We śródku są góry po wielu miejscach, ale doliny piękne i rozległe wystawiają oczom rozkoszne weyrzenie. Grunt powszechnie jest tłusty, i trawą obficie rośnie, ale że niemają żadnych bydła do żywienia, wysoko wybiega, a potem uflycha dla słonecznych upałów. Nie widzieliśmy żadnej rzeki w Pelew, wodę mają ze strumików i stawów których jest wiele. Najznaczniejszy zródło było w Oroolong w tyle Wyspy, które nam obficie dostarczało wody, której codzień po kilka beczek zbieraliśmy na drogę.

## SPOSOB ŻYCIA

Według opisanja, które uczyniłem o płodach na Wyspach Pelew, rzecz iasna; że tam zbytku nie znają. Do zwyczajnego pożywienia w niektórych okazjach przydają konfitury, które smażą w syropie z palmowego drzewa, albo trzeci cukrowej która bez uprawy rośnie, i którego używają do Sorbetu.

Trojakie są konfitury, jedne pospolite z ziarek dawnych orzechów kokosowych startych w naczyniu nakłztałt młynka, do których wlawszy syropu, smażą na ogniu po ki nie stężeją, i nim zastrygną, robią z nich pierniczki. Te Konfitury stają się tak twarde, że je cięż-

ko nożem ukroić, Wyspiarze zowią je *Oulell*. Drugi gatunek Konfitur, z owocu o którym mówiliśmy podobnego do migdałów, których nie tłuką ale całkiem smażą w syropie. Trzeci gatunek rzadki iasny i przezroczysty, a ten jest nie pospolity, którym częstowano Kapitana Wilson przed wyjazdem w czarze drewnianej, którą gdy mu Abba-Thulle podawał, rzekł: daię ci czarę (w) w której moje żony przygotowały umyślnie dla ciebie Konfitury. Kapitan uważa-

---

(w) Nie mogliśmy się nigdy dowiedzieć o nazwisku tego naczynia, które tylko raz widzieliśmy, nazwaliśmy go czarą, ponieważ jest do niej podobne.



iąc że były różne od tych co wi-  
dział, chciał wiedzieć z czego się  
robią. Raa-kook natychmiast po-  
stał iednego z ludzi, który w go-  
dzinę przyniósł dwa korzenie ko-  
lorem i kształtem podobne do rze-  
py, świeżo ugotowane, mające  
liście na trzy stopy długie i wą-  
skie. Chciał Kapitan skosztować  
tego korzenia, ale mu nie pozwo-  
lono, spluwając i pokazując na  
migi że jest obrzydliwy. Ta Kon-  
fitura nie konserwuje się tak do-  
brze iak inne, gdyż prędko kwa-  
śnieie. Mają także sposób tłocze-  
nia orzechow kokosowych, do kto-  
rych przymieszawszy soku z po-  
marańczy gorzkich, staie się na-  
poy podobny do zsiadłego mleka  
lub serwatki.

Namieniliśmy wyżej o spo-  
sobie konserwowania ryb, gdy  
ich mają dostatkem, gotują je  
w wodzie słoney i iedzą bez roso-  
łu. Gotują także i raki morskie,  
ślimaki zaś niektóre drobne nazwa-  
ne *Kima kockle*, iedzą surowo, po-  
lawfszy troche sokiem pomarańczo-  
wym lub limoniowym. Ostrzygi  
(choć i czasem gotują) iedzą su-  
rowo; nazbierawszy ostrzyg i one  
oczyściwszy kładą na słoncu, aby  
się rosparzyły, w czym wielce sma-  
kują. Soli nie mają i dla tego za-  
dnych sosow nie robią i potraw  
nie zaprawiają. Potrzeby ich są  
proste iako i potrawy. Pod czas  
iedzenia napoiem ich iest pospoli-  
tym mleko z orzechow kokosowych,  
wodę rzadko piją i trunku mało,  
co nas mocno dziwiło. Pod czas

wizyt albo festynów naywięcey używają Sorbetu, który się niczym nie różni od innych napoiów, tylko kilku kroplami soku pomarańczowego, który mieszają.

Wstają popolicie skoro dzień i zaraz mężczyźni i kobiety idą kąpać się w zimney wodzie, kąpiele mają osobne, i dla tego mężczyzna zbliżając się do wody powinien odezwać się głosem nadzwyczajnym, a gdy mu się kobieta odezwie, nie może się daley zbliżyć, i musi poyść w inną stronę, albo czekać poki nie wyidzie z wody.

Śniadanie iedzą o ośmey godzinie, po którym ieżeli ma być rada, Krol i wodzowie jego scho-

dzą się na plac, a lud popolity udae się do swych zabaw. Godzina obiadu jest zawsze o południu, a wieczerza zaraz po zachodzie słońca, po ktorey wedwie godziny spać się kładą. Chociaż ten sposob życia jest zwyczajny, iednak widzieliśmy, że podczas publicznych uroczyści tańcowali większą część nocy.

Każda część Wyspy Pelew, którąśmy zwiedzili, zdała nam się być ludna, o liczbie iednak dokładnie twierdzić nie można, wnośić tylko należy z sił wojennych, ktore Abba-Thulle zebrał podczas ostatniey wyprawy przeciw Wyspie Pelew, ktore wynosiły na czterysty pięć ludzi. Sądzić można iż zawsze większa ich liczba w domu



została, gdyż inaczej i łodkiby ich obić nie mogły.

---

## ROZDZIAŁ XXV.

*Ich Domy, Naczynia, Broni, i Łodki.*

---

### DOMY.

**D**omy mają budowane na szero-  
kich Kamieniach które zdają się  
być ciofane w kwadrat podłużny,  
i wyniesione na trzy stopy od zie-  
mi; na tych fundamentach są po-  
dwaliny, a na tych stoją słupy po-  
obydwoch stronach w linią prostą,  
w tych zaś ściany szczytno bu-  
dowane i tyblami drewnianemi  
wzmocnione. Szpały utykaia  
Bam-

Bambusem i liśćmi palmowemi tak  
sztucznie, że należycie od wszel-  
kiej wilgoci są zaślone. Podło-  
ga pospolicie bywa z deszczek gru-  
bych, między ktoremi są szpary  
na dwa cale.

W niektórych domach była po-  
sadzka z grubego drzewa *Bambo-  
us* łupanego; która z czasem stała  
się śliską. Dyspozycyi wewnątrz za-  
dnej nie masz, ale dom cały jest  
jedną sztuką. Ogień palą wpośród  
domu, w miejscu niższym od po-  
dłogi, i gdzie nie ma drzewa,  
tylko doł piaskiem grubym wysypa-  
ny. Nie rozniecaiają wielkiego o-  
gnia, gdyż go nie potrzebują tylko  
do ugotowania Jgnamow i światła  
w nocy, dla rozpędzenia wilgoci i  
robactwa. Okna są równo z po-  
Tom II. O

sadzką, które razem służą za drzwi. Dla zastrony od wiatru i deszczu przy każdym jest okiennica z *bambous* tak osadzona, że za wniściem i wyściem sama się zamyka. Na wierzchu słupów są Oczepty na których stoją krokwie, które czynią dach wyniośle, przykryty gęsto i szczególnie bambusem i liściem palmowym.

Taki jest więc kształt pospolity domów, z których niektóre od sześćdziesiąt, do ośmdziesiąt stop mają długości, ale takie są przeznaczone na publiczne potrzeby, to jest Zgromadzenia i festyny. Czasem schodzą się do nich mieszkańcy dla rozmowy, a natenczas i kobiety przynoszą swoje roboty i dyskursem bawią. Inne zaś wszy-

skie mieszkania są im podobne kształtem i budowlą, chociaż mniejsze od publicznych. Uważaliśmy że familia zawsze bawiła się w jednej części domu, albo koło ogniska wewnątrz, a na drugiej stronie ludzie służący.

### NACZYNNIA.

W kraju gdzie nie znano żelaznego naczynia, gdzie rzeczy użyteczne i wygodne nie mogą być tylko owocem pracy i cierpliwości, nie można wyciągać, aby były wiele naczyń. Między innemi rzeczami istotnie im potrzebnemi umieścić należy koszyki, które zawsze na sobie noszą, a te są rozmaite i bardzo ładnie plecione z liścia palmowego. W takowych pospolicie noszą ziele Betel, grzebień,



i noż, przytym mają zawsze kawałek sznurka do przywiązania czego w potrzebie. Mają także miski drewniane z nakrywką ładnie rżnięte, i ze środka korą wysadzane, zawieszają je w domach na ścianie ku potrzebie i ozdobie.

Noże najsłabsze mają ze skorupy Ostrzyg nazwanych *le grande mere perle*, mocno zaostrzone, i trochę z wierzchu pogładzone. Noż ordynaryjny jest z konchy, rybki nazwanej *Moule*, albo z Bambous drzewa. Grzebienie robią z drzewa pomarańczowego; nikt od siebie nie wychodzi, aby nie miał z sobą koszyka z zieleń *Betel*. Lud pospolity ma kawałek Bambous, w którym chowają proszek z kiny, i nim posypują *Betel* mając kłaść

do gęby. Rupacy zaś noszą ten proszek w sztuczczyku długim z Bambous, ładnie na końcach i nie bez gustu ozdobionym. Wędy robią z skorupy żółwiej, a sznury i sieci z kory kokosowej, Rogożki na których sypiają z liści Jaworowych.

Przy iedzeniu pospolicie używają liścia Jaworowego zamiast talerzy, a piłą ze skorupki kokosowych. Robią także naczynia z gliny rudawej, nawięcey formy owalnej, w tych pospolicie grzeją wodę, i gotują ryby, Jgnamy, &c. Uważaliśmy że tych garków nie przysuwają razem do ognia, tylko po stopniach, i zawsze ostrożnie obracają, zkad wnieść można, że nie mają jeszcze sposobu wypalania onych. Wiązka kory kokosowej

fluży za miotłę do umiatania domu. Na wodę mają naczynia z drzewa grubego Bambous, wydrążonego na sześć calów dyamentru, które biorąc wodę nachylaia, z wierzchu jest osadzona rurka przez którą płynie woda

Siekierzy są podobne do tych, co przywieziono z wysp morza południowego, obuch jest mocno sznurkami ukrepowany, ostrze ze skorupy bardzo mocney z Slimakow nazwanych, *Kima-kockle*, ale potym zaczęli robić z żelaza sobie od nas danego. Mają także siekiery innego kształtu, któremi rąbiają wzdłuż i poprzek. Lubo te zdawały nam się być niezgrabne, jednak patrzaliśmy z zadziwieniem jak szybko niemi ścinały drzewa, chociaż ich się wiele psuło.

Wszystkie te rzeczy, o których dopiero powiedziałem, wystarczają ich potrzebom, ale wspomnę jeszcze i o innych które służą do zbytku. Koncha z żółwia jest piękności osobliwszey, z tey mieszkancy Pelew potrafili robić kupki, i łyżki, któremi czasem iadali swoje ryby i Jgnamy. Niektóre kobiety godnieysze noszą Brasoletki i Zausznice z teyże konchy wysadzane muszelkami. Nie mogliśmy nigdy dociec jaki mieli sposob robienia około skorupy żółwiey, i jak się z nią obchodzili.

W dni uroczyste wystawiono naczynie, o którym wyżej namieniłem, które miało formę ptaka, zawierało w sobie około dziewięciu garcy trunku słodkiego dla Kro-



la i jego Rupakow. To naczynie należało do Abba-Thulla. Uważając co czasu i cierpliwości kosztować musiało, i iak było szacowne u tego Narodu nie mając tylko to iedne, można sądzić z iak wielkim dla Kapitana był Krol szacunkiem, kiedy mu go przy wieździe darował; co samo dowodzi szczodroblivość iego, iż gotow był wszystkiego ustąpić dla swoich przyjaciół.

### B R O N .

Włócznie są naysznakomitszą bronią tego Narodu; robią je z drzewa Bambous, na końcu iest osadzony grot ostry z drzewa bardzo twardego i zębatego nakształt piły, mająca na 12. stop długości; raz nim ugodziwszy, ciężko wyiąć z

ciała bez zranienia i poszarpania znacznego. Używają także strzał i łukow; Łuk iest kawałek drzewa długi na dwie r. py z zacięciem we środku, o które się opiera strzała; ta zaś iest z Bambous iak i włócznia, zaostrzona drzewem twarzym i ciężkim, którą poty ciągnąć potrzeba, poki sprężystość Bambous nie wyrzuci w miejsce zamierzone i nie uderzy w nieprzyjaciela.

Trudno iest poiąć z iaką zręcznością wyrzucają te pociski, i iak raz onych może byđź śmiertelnym. Włócznią dosięgnąć można nie daley nad krokow piędziesiąt. Mają ieszcze procz tego i inne włócznie na 16. stop długie, których nie używają tylko w po-

tyczkach ręcznych. Gdy wychodzą na wojnę, niektorzy Rupacy mają w swych łódkach broń nakształt pałasza, z drzewa bardzo twardego, i ozdobionego konchami, ale iey nie używają, tylko w pojedynkach, mogąc nią do razu głowę rozbić. Widzieliśmy także sztylety bardzo kończyfte, i na obię strony wskroś nasiekane, osadzone w rękojeść z drzewa Bambus, nie są dłuższe nad trzynastcie calow.

### Ł O D K I.

Ponieważ wojnią pospolicie na łódkach, można ie także przyłączyć do broni wojenney. Te łódki robią z całkowitego drzewa wydrążonego, z tych wszystkich cośmy widzieli po różnych stronach,

łódki Pelewskie przewyższały w ochodoſtwoie i piękności wszystkie inne. Drzewo z ktorego robią, jest ogromne i wysokie, bardzo podobne do Jasionu Angielskiego. Bywają malowane czerwono ze środka i zewnątrz (x) oraz wysadzone konchami. Gdy płyną w paradzie, przod i tył ozdabiają wieńcami z różnych muszel na sznurek zebranych nakształt festonow. W

(x) Malują zaś tym sposobem: farbę najprzod tłuką i gotują w wodzie, szumując pilnie aż do czysta; po tym gdy zgestnieje malują ciepło i zasuszają na drzewie. Nazajutrz malowanie pociągają olejem z orzechow kokosowych, co powtarzając i wycierając na sucho skorupkami kokosowemi dają polor i tęgość farbie, że iey woda splukać nie może.



najmniejszy łódce może się mieścić cztery lub pięć osob, a w największey do trzydziestu. Na łódce jest maszt z iedney strony i żagle z rogożek. Nie mogą się puszczać na morze wzburzone, i dla tego rzadko wychodzą za skały karalowe: a gdy wiatr jest tęgi, trzymają się brzegow.

Podczas wizyt ceremonialnych, gdy Rupacy zbliżają się do miejsca gdzie mają wyśiadać, przewoźnicy wywołują sztucznie wiosłami, a łódka płynie sama spokojnie, a czasem z prędkością niesłychaną. Gdyśmy płynęli do Artyn gall, łódki małe nazwaliśmy fregatami, gdyż uwijały się jak strzały po morzu, prawie nie dotykając się wody. W czasie wielkiej wyprawy

przeciwko wyspie Pelelew, Flotaze trzechset łodek różney wielkości, czyniła widok prawdziwie piękny i wspaniały.

---

## ROZDZIAŁ XXVI.

*O Mieszkańcach i ich zwyczajach. O Weselu, pogrzebach i Religii. Charakter powszechny Mieszkańców.*

---

Mieszkańcy tych Wysp są silni, kształtni, i wzrostu więcej niż miernego. Koloru są brązowego, bardziey rudego niż czarnego, włosy długie i wiszące, dosyć podatne do fryzowania, które czasem wiążą na wierzchu głowy; kobiety

niektóre rospuszczają je na plecy. Uważaliśmy wyżej, że mężczyźni chodzą wcale nago. Kobiety zaś mają tylko dwa fartuszki, jeden z przodu, drugi z tyłu, na 10. calow długie, a siedm w szerz. Te fartuszki robią z kokosu i farbują żółto, które przypasują sznurkiem kobiety proste, a zaś godniejsze taśmą kamieniami *Cornaline* nasadzaną. Jedna z Dám nazwiskiem *Erre-Bess* dowiedziawszy się, że Kapitan Wilson ma córkę, darowała Synowi jego przed wyjazdem taką taśmę dla Siostry o-nego.

Mężczyźni i kobiety mają na ciele rysy umyślnie robione, ale tey operacyi iakieśmy uważali nie robiono, aż w pewney porze mło-

dości, gdyż z dzieci żadnego nie widzieliśmy aby było znaczone. Kobiety mają obie uszy przedziurawione, przez które przeciągają liście, albo zausznice z skorupy żółwiey. Mężczyźni mają tylko dziurkę w uchu lewym, zawieszając przy nim iaką ozdobę. Koniec nosa także obie płci przedziurawiają, przewlekając kwiatek, albo drzewko pachniące. (y)

(y) Zwyczaj dziurawienia nosa u Narodów morza południowego; stąd podobno pochodzi, że lubią bardzo zapach kwiatów, i dla tego ie pod nosem sobie wieszają. Wiadomo albowiem że lud pospolity we Włoszech ma we zwyczaju kłaść kwiatki za uchem, które spadając na twarz iuż w przechadzce, iuż w pracy czynią zapach wężowi.



W pewnym wieku męszczyźni i kobiety czernią sobie zęby; będąc w Pelew nigdy nam się nie zdarzyło widzieć tej operacyi, uważaliśmy jednak, że musi być bardzo przykra i bolesna, iako potym w drodze Lee-Boo Kapitanowi opowiedział. Będąc na Wyspie S. Heleny, bardzo rad był Lee-Boo że znalazł ziele *Senesson*, z którego listkow nazbierawszy wytarł sobie zęby. A gdy go Kapitan przestrzegł, że te liście nie są dobre do iedzenia rzekł: To ziele rośnie w Pelew, ktorego przymieszawszy do innych czterech Ziół wraz z kiną, robią masę, którą codziennie zrana przykładają na zęby aby poczerniały. Ten który ją sobie przyłoży, kładzie się na ziemi, i przez cały dzień spluwa, ieść mu nie pozwala.

zwalają aż w wieczor, poki się zupełnie masha nie rozpułynie, co czynić musi wciąż przez pięć dni. Przydał ieszcze i to, że ta operacya czyni człowieka bardzo chorym, i mocno morduje. Tak męszczyźni iako i Kobiety pływać umieją doskonale, i lubią więcej przebywać w wodzie iak na ziemi. Męszczyźni nurkiem chodzą bardzo zręcznie, gdy postrzegą co na dnie morskim, rzucają się zaraz w wodę i wynoszą.

### WESELA.

Mażeńskie związki są u nich kontraktem cywilnym, ale niewzruszonym. Utrzymują wielożeństwo, pospolicie iednak nie mają więcej nad dwie Zony; Raa-kook miał

Tom II. P

trzy, a Krol pięć, ale te nie żyją razem; nie są zbyt zazdrośne, i mają wszelką wolność. Gdy Kobieta jest w ciąży, daleka byź powinna od społeczności z mężem, chociaż przez dzień z nim się bawi. Ten zwyczaj zachowują wszystkie Kobiety nawet w najniższej kondycji. W czasie ich ciąży, czynią im wszelkie wygody i grzeczności. Gdy się Rupak znajduje w kompanii z dwoma Zonami, te siedzą pospolicie obok niego, a inni mężczyźni stoją przed nimi z uszanowaniem. Jeden z naszych gdy się starał podobać przez swoje przymilenia Zonie iednego Rupaka, Arra-kooker przestrzegł go grzecznie, że się nie należy tak postępować. Dzieciom imiona dają, skoro na świat przychodzą, co

się pewnie dzieje bez żadney ceremonii. Jedna z Zon Abba-Thulla urodziła syna w Pelew, podczas bytności naszej na Wyspie Oroolong, Krol przez szacunek dla Kapitana, dał imię synowi Kapitan, o czym mu zaraz oznaymił.

### POGRZEBY.

W przeszłym opisanu mowiliśmy o ceremonii pogrzebowey, ktorey P. Sharp był przytomny na pogrzebie syna Raakooka na Wyspie Pelethoul. Pod tenże czas i P. Wilson znaydował się w Pelew na pogrzebie Młodzieńca, który umarł z ran odniesionych na teyże potyczce gdzie i synowiec Krolewski poległ. Powiadał mi on, iż postrzegłszy że wiele ludzi szło ku iedney



wiosce o dwie mile od stolicy, a dowiedziawszy się że Krol tam się znajdował, ciekawość go wzięła puścić za nimi w tę stronę. Tam znalazł gmin wielki ludzi, który otaczał plac kamieniem wyflany, na którym Abba Thulle siedział. Tymczasem wyniesiono umarłego z bliskiego domu, z którym zatrzymano się przed Krolem, który nie wstając z miejsca mówił głośno do przytomnych tak, aby był słyszany; po zakończonej mowie processya ruszyła w swoją drogę. Tłomacze przytomni nie umieli mu powiedzieć, czy ta mowa była pochwałą Młodzieńca na usługach oyczyzny zeszłego, czyli w innej materji miana, sposób jednak poważny mówienia, i skromne milczenie z którym lud przyśluchiwał się,

każe domyślać się, że nie w innym sposobie była powiedziana.

P. Wilson potym szedł za ciałem na miejsce pogrzebu, gdzie ujrzał Kobiętę wychodzącą z dołu świeżo wykopanego, która była pewnie matką lub bliską krewną zmarłego, i która z przywiązania ku niemu oglądała grob czy dobrze był zrobiony. Gdy spuszczone w dół ciało, powstał wielki płacz Kobiet otaczających, gdyż na tym pogrzebie iako i syna Raa-kooka nie było więcej mężczyzn, procz tych którzy nieśli ciało. Ta smutna i ostatnia usługa zostawiona jest płci słabej i najsłabszej. Mężczyźni tylko zgromadzili się około ciała wprzód nim do ziemi było złożone, stojąc w wielkim milczeniu.

Umył ich bowiem uzbroiony męstwem czyli filozofią na przeciw bojaźni śmierci, nie dozwalał pokazać powierzchownego znaku słabości.

Mieli mieysce osobne do pogrzebu wyznaczone; doły na umarłych kopią iak u nas na cmentarzach, i mogiły na nich zwyczajne wyfypują. Na niektórych stoją kamienie wielkie płaskie, a na około jest ogrodzenie, aby nie deptano po umarłych.

### RELIGIA.

Mało jest Narodow między temi które odkryli Zeglarze, aby nie miały wyobrażenia iakieykolwiek Religii. Jednakże przez czas ba-

wienia w Pelew nie dostrzegliśmy między obywatelami żadney ceremonii, ani znaku obrządku publicznego. Prawda że nie rozumiejąc dobrze ięzyka Kraiowego, nie mogliśmy wchodzić w tę materią, zwłaszcza iż nie przystało czynić im w tej mierze zapytania, któreby sobie mogli źle tłómaczyć, lub nie zrozumieć. Przydać do tego potrzeba, żeśmy nie myśleli tylko o sposobie ratowania się, i pozyskania ufności u mieszkańców przez czas naszego bawienia.

Pomimo iednak tego, żeśmy nie widzieli mieysca wyznaczonego ku obrządkowi publicznemu, skrzywdzilibyśmy tych cnotliwych ludzi, sądząc iż żadney czci nie znają. Bez ceremonii powierzch-



wnych może mieć Religią w myśli, przez którą umysł wynosi się w spokoinym milczeniu do rozmyślenia o Bogu. Chociaż obywatele Wysp Pelew nie są obdarzeni światłem Chrześcijaństwa, mogą jednak rozumem poznawać szacunek cnoty, i pożytki wynikające z obyczajności. Czytelnik będzie pewnie przekonany czytając to opisanie, że ten naród ma głębokie i odmienne poznanie powinności człowieka, podług którego zdają się kierować wszelkie postęпки, popisywać się we wszystkich czynnościach, i zdobić swoją istność. Mając te początki, widzieliśmy ich pełnych czynności, dowcipu, i dobroczynności, w przeciwności stałych, szczodrych życia, cierpliwych w nieszczęściu, i odważnych na śmierć. Gdyby

przy tych wszystkich okolicznościach sądzić było można, iż mieszkańcy Pelew prowadzą życie bez nadziei przyszłości, przynajmniej potrzeba, że tym samym są narodem zepfutym i nieszczęśliwym.

Zabobonność jest słowem obfzerne znaczącym w bezistotnym oznaczeniu. Chociaż ią mają w wiekach oświeconych za skutek niewiadomości, nie powstała jednak nigdy tak, aby się nie miała ściągać do Religii. Więc wątpić nie podobna, aby naród Pelewski nie miał jakiejś Religii z sposobu, którym się Król wydał. Widząc bowiem drzewo, którego Anglicy użyli do budowli okrętu, odradzał im mówiąc, iż złą czyni wrożbę. Mają także wyobrażenie czarta, który

sprzeciwia się zamyśłom ludzkim, gdyż P. Barker gdy spadł z okrętu stojącego jeszcze na warftacie, Raa-kook przytomny rzekł: to nie-  
szczęście przypisać należy drzewu złej wroźby, i że to jest sprawa złego ducha.

Jadąc z Pelew do Chin, Lee-Boo pokazał także coś podobnego w tym rodzaju. W czasie choroby morskiej, skarżył się często na strapienie oycy i przyjaciół, iakiego muszą doznawać, wiedząc w ten moment że choruje. Tę samą niespokojność okazał w godzinę śmierci swojej, iak niżej powiemy. Nie pewniejszego że byli napełnieni Jęstestwem Boga, gdyż nie zaczęli bez rozdarcia liścia z pewney rośliny podobney do

naszey trzciny, i bez rozmierzenia członka zwierchniego u średniego palca, chcąc wiedzieć czy się ich zamyśl uda lub nie. Tę okoliczność uważał P. Maciey Wilson pod czas pierwszej bytności u Krola w Pelew, i gdy się pytał o przyczynę, tłumacz rzekł po Angielsku, iż chce wiedzieć Krol, jeżeli ich przybycie jest dobrą wroźbą.

Wielu z naszych uważali także, że Krol uciekał się do tegoż mniemanego wyroku w różnych okolicznościach, mianowicie gdy wychodzili na drugą wyprawę przeciw Artyngall. Ten Krol nie chciał wsiadać do swej łodki, każąc wszystkim czekać na siebie, poki nie odprawił ceremonii z liśćmi



podług swoiey myśli, gdzie i to-  
śmy uważali, że tym nabożeństwem  
sam Krol tylko zatrudniał się. Ody  
Abba-Thulle oddawał syna swego  
w ręce Anglikow, aby iechał w Kra-  
ie odległe, których tylko nie do-  
kładne miał wyobrażenie, można  
sądzić że musiał pilnie wypytować  
się swego wyroku, o powodzeniu  
onego, ktore pewnie miał za pod-  
chlebne; gdy tym czasem te li-  
ście prorockie oszukały go, nie  
sądząc aby nigdy nie miał oglądać  
syna swego kochanego.

Przypomnę tu z tey okazyi oko-  
liczność iedną, o ktorey już wy-  
żey poprzedziła wzmianka. Raa-  
kook i inni Wyspiarze znajdując  
się kilka razy z K. Wilsonem gdy  
swoich ludzi zwołał na niedzielne

nabożeństwo, nie pokazali żadna-  
go zadziwienia, i owszem zdawa-  
li się jawnie poznawać że to był  
spósob Anglikow udawania się do  
naywyższej Istności szukając dla  
siebie pomocy, i zawsze byli przy-  
tomni z naywiększym uszanowa-  
niem w głębokim milczeniu. Ge-  
nerał nie pozwalał nikomu słowa  
wymówić, nawet nie przyjął po-  
stańca Krolewskiego, gdy wszedł  
do namiotu pod czas nabożeństwa  
naszego.

Ceremonia odprawiona przez Raa-  
kooka po pogrzebie swego syna,  
powtarzając kilka słow na stronie,  
znacząc orzech Kokosowy i wią-  
zkę liścia Betel, które młoda Ko-  
bieta miała położyć na grobie mło-  
dzieńca, ta sama mowę ceremo-

nia znaczyła obrządek pobożności. Gdy sadził Kokofy i inne drzewa owocowe na Wyspie Oroolong, to co sobie szeptał za każdym posadzeniem nasienia, można sądzić iż było błogosławieństwem, aby się drzewa udały. Zegnając się Krol z synem swoim, te kilka słow co do niego wymówił z powagą, można także wziąć za błogosławieństwo oycowskie.

Muszę tu jeszcze umieścić iedno zdarzenie, które przytrafiło się w rozmowie między K. Wilsonem i Lee-Boo wkrótce po przyjeździe do Londynu. Kapitan raz mówił do Lee-Boo, że modlitwa jest końcem uczynienia człowieka lepszym, który na ziemi gdy żyć przestanie, w wyfokościach (wskazując na

Niebo) odżyje. Natychmiast odpowiedział Lee-Boo podnosząc rękę w górę, i ruszając palcami: *Toż samo w Pelew, żli ludzie zostaną na ziemi, a dobrzy poydą do Nieba, i staną się piękniemi.* Te znaki zapewne znaczyły że ci Wyspiarze wierzyli w nieśmiertelność duszy.

Ztąd więc niech sądzi czytelnik o charakterze moralności mieszkańców Wysp Pelew (opócz wyznania Lee-Boo) czyby mogli sprawować się z taką przystöyłości, i ukazywać się sprawiedliwemi i uczciwemi, nie mając Religii za przewodniczkę. Co do mnie, ja rozumiem że mają iakikolwiek bądź obrządek; co gdyby miało być przeciwnie, sama i-



stność mieszkańców Wysp Pelew byłaby dowodem, że są dość szczęśliwemi, nie tylko do poznania ale i przekonania nieodmiennego, że *Cnota jest jedyną Religią nadgrodą.*

### CHARAKTER POWSZECHNY MIESZKANCOW.

Zakończę to opisanie Wysp Pelew przez powszechne uwagi nad skłonnością i charakterem ich mieszkańców. Obchodzenie się tego narodu z Anglikami było zawsze iedne, to jest pełne przyślugi a to z grzecznością, iaka przewyższała tych którzy byli oney celem. W każdym czasie zdawali się mieć tak wielką ostrożność, że często-króć odstępowali wrodzoney ciekawości, przez wzgląd, jakiego po nich

nich wyciągała prawdziwa uczciwość. Ich szczodroblliwość dla Anglików w czasie odiązdu, gdy każdy Obywatel kraju nosił dla tych Cudzoziemców, co tylko miał najlepszego, dowodzi iawnie, że te dowody przyjaźni były wylewem serca palającego ludzkością; a gdy nasi Ziomkowie dla szczupłości miejsca na okręcie, nie mogli przyjąć wszystkich podarunków które zwieźli, iakiemiż nie okazali znakami swego żalu i umartwienia, że nie przybyli prędzey dla okazania swego przywiązania?

Ten postępek nie był u nich okazaniem grzeczności z ćwiczenia wyptywającej dla Cudzoziemców. Oddaleni będąc iak są od reszty świata, nigdy im w myśli nie po-

stało, co to jest Cudzoziemiec. Znali żeśmy zostawali w zasmuceniu, i dla tego chcieli z nami dzielić się tym, co sami posiadali. Nie było to wspaniałością Narodów oświeconych, która udziela i rozlewa swoje łaski w zamiarze odwieńnięcia z czasem ztąd dla siebie pożytku. Nigdy ich serca nie były zarażone tą myślą tak upodlającą. Nie była to dobroczynność naturalna, tylko miłość człowieka dla człowieka. Ta scena wystawiała naturę ludzką, w naywyższej swej okazałości; bo gdy szczodrośliwość ich nasycala serce, razem i cnota onychże zadziwiała umysł.

Mieliśmy także sposobność uważania, że tę grzeczność i między sobą zachowywali. Przyślu-

gi i przywiązanie które mieli dla swych żon, godne są szczególney uwagi. Mężczyźni między sobą byli spokojni i uczciwi, nigdyśmy nie słyszeli aby sobie co przykre go powiedzieli, każdy zdawał się pilnować swego, nie mieszając się do spraw Sąsiada. Bawią się uprawą roli, spuszczeniem drzewa, robią siekiery, powrozy; iedni budują domy, drudzy wiążą sieci i wędy do łowienia ryb. Ci robią strzały i włocznie, inni wiosła i naczynia potrzebne w gospodarstwie. Do Rzemieślników klasy; których zowią *Tackelbis*, należą ci co robią łodki, iako i ci, co pracują około skorup żółwich, i naczynia glinianego.



Chociaż dowcip bądź najszybszy musi postępować wolnym krokiem, zwłaszcza gdy nie ma sposobów do tego potrzebnych, a praca tym samym stała się trudniejszą, widzimy jednak, że w Kraiach tych gdzie na nich zbywa, chęć nie ufała. Przy stałości można przyść do zamierzonego końca; z kądem bez przyczyny była zdziwiona Europa; patrząc na rozmaite płody wywiezione z Kraiów na południu nowo odkrytych, których robota tak czysta i ciekawa wyszła z rąk bez sztuki, przy pomocy tylko niektórych Instrumentów niezgrabnych, które się nie przydadzą tylko ku pomnożeniu naszego zadziwienia, patrząc czego dokazały. Każdy żyje z rąk

swojej pracy, które po nich potrzeba wymaga, nie widać u nich ani próżniaków, ani gnuśnych nawet między Rupakami, owszem tych przykład dobry jest pobudką dla niższych.

Król sam w całym Kraiu, najlepiej umiał robić siekiery, i ile razy był wolny od interesów publicznych, tym się zawsze bawił. Kobiety nawet miały wydział swych zabaw; sadziły Ignamy, wyrywały zielsko, które wyrastało na bruku między kamieniami, robiły rogozki, koszyki, i zatrudniały się staraniem około domu. Rysunek czyli sztuka kryślenia na ciele, ich zręczności jest powierzona, i które tym się bawią, nazywają je *Tackelbis-Artail*, czyli Rzemieślniczkami.

Ich pieśszoty nie obrażaia wstydu, nie chciały wdawać się z naszymi, i skoro postrzegły nie przyzwoite z sobą obcowanie, zaraz okazywały dowód prawdziwey skromności.

W tych tedy zabawach lata przepędzając, nie znaydowali ani tęsknoty, ani niespokojności, i dalecy byli od namiętności tych, które wzniecać zwykły, ambicya i zbytek. Życie ich zdawało się upływać iak woda czysta w strumieniu spokojnym, a gdy się trafiło, że zdarzenia naturalne zasmucały powierzchowność, znaydowali w sobie dosyć męstwa duszy, które przynosi potrzebą spokojność. Ich szczęście zasadzało się na fundamencie gruntownym, używając

wesoło tego, co im udzieliła Opatrzność, nie przypuszczali nigdy żądzy, ktoraby ich nie nasyciła; żąkad przyznać potrzeba, że w Narodach oświeconych znaydując przeciwnie im postęпки, widziemy częstokroć ludzi wżgardy godnych, ktorzy nie czynią rachunku swey szczęśliwości, tylko na zdzierstwie, niesprawiedliwości i potarganiu najswiętszych związków społeczności.

Według więc powszechnego charakteru tych ludzi przyzna sam Czytelnik, że ich jestność zaszczyca naturę ludzką, i że bez żadnego światła inauki obyczaje onych wystawiają ciekawy obraz dla narodów oświeconych. Widziemy u nich rząd despotyczny bez najmniey-



szego cienia tyranii, i władzę która zabezpiecza szczęśliwość poddanych, których Krol jest oycem. Gdy więc słodkie prawa i wzajemna ufność utrzymuje ich stan w związkach dobrej harmonii, ludzkość tym czasem ich obyczajów gruntuje między niemi miłość braterską.

Jednakże dwie okoliczności zdają się sprzeciwiać ludzkości, którą przypisujemy temu Narodowi; pierwsza, że podczas wojny z wyspą Pelelew zruynowali domy i ogrody na wyspie iedney przez bojaźń od nieprzyjaciół opuszczoney; druga, zwyczaj zabijania więźniów na wojnie zabranych. Co do pierwszej (choć praktyka nie jest nowa w Kronikach dzieiów, gdzie

potrzeba publiczna zdaie się wymawiać) jestem mocno przekonany, że ten sposób pustoszenia kraju nie zgadzający się z ich maksymami, był doradzony Krolowi przez Maldywczyka faworyta. Względem zaś zabijania więźniów, gdy Rao-kook był strasowany od Kapitana rzekł: to nie bywało tak przedtym, a przywodząc przyczyny dla czego tak postępować muszą, zdawał się dowodzić, iż to jest skutkiem potrzeby polityczney.

Liczba brańców podług sposobu ich woiowania zawsze musiała być bardzo mała. Pod czas największey potyczki, ktorey nasi byli świadkami w Artyngall, nie znalazło się iak dziewięciu więźniów, co było rzeczą nadzwyczajną, i

ci nie byli zabici aż przy końcu potyczki, niby na zakończenie oney. Był to pospolicie skutek gniewu zaiętego czyli zemsty, zwłaszcza, że tylko do tych zabijać należało, którzy utracili albo krewnego albo przyjaciela, albo co odnieśli rany.

Do tego te wyspy były tak blisko siebie, że prawie było niepodobna upilnować więźniów nie mając osobnego więzienia na trzymanie onych, a chcąc ich uwolnić, gdyby życie Króla i wodzów jego nie było bezpiecznym od zemsty. Probowano nawet iak powiadał Generał Wilsonowi, brać ich do domowych usług, ale i to było rzeczą nadaremną. Zaczyni zdale mi się że ten Naród przejął zwyczaj

powszechnie przyjęty między dzikimi ludźmi w Ameryce i Afryce używany. A zatym nie zostało tylko ubolewać nad tą potrzebą polityczną, która wystawia obraz tak przeciwny ludzkości w Kraiach nowo odkrytych.

Powinnością jest piszącego bronić od krytyki zbliżając zarzuty, któreby w tej mierze czynić można. Widząc tak piękne przymioty w mieszkańcach Pelew, powiem nam kto pewnie, iż z tym wszystkim byli skłonni do kradzieży. Ten zarzut wprawdzie jest słusznie przypisany mieszkańcom morza południowego; ale na wyspach Pelew żadna kradzież nie była popełniona tylko przez ludzi pospolitych, wiele razy zaszła skarga



Krol i jego wodzowie, mieli ten postępek za zgwałcenie gościnności, i nie mogli się w swym gniewie zaspokoić, poki nie wynaleziono i nie oddano rzeczy wziętey.

Daymy, gdyby Krol wschodni bogato ubrany upuścił przypadkiem na drodze dyament, który się oderwał od jego sukni, a chłop znając szacunek onego znalazł, mógłby się wstrzymać aby go minął i nie podniósł? Cwiek jeden, nauczynie rzemieślnicze, albo kawałek starego żelaza dla mieszkańca Pelew, było dyamentem wschodnim. Nie mieli żadney kary prawem przepisaney za kradzież, szukali tylko sposobu ułatwienia swych robot dziennych, i wydoskonalenia tego co umieli przez niespracowa-

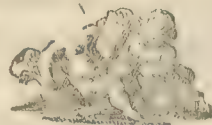
ną stałość. Potrzeba aby byli więcej niż ludźmi chcąc nie czynić po ludzku. Cożby to za narod był cnotliwy, aby w nim znalazł się człowiek tak delikatnego sumnienia, iżby nie miał sobie co więcej wyrzucić nadto, że użył na swoją potrzebę kawałka żelaza który znalazł?

Na imie ludzkości sądzmy o ludziach nie tak surowo. Gdyby kto chciał wyłaczać charakterowi pocziwych mieszkańców Pelew za przewinienia tak małe, sądzić można, iż przez miłość słuszności ta krytyka nie znajdzie miejsca u narodow oświeconych, które są przekonane, iż przy najlepszych pracach nie mają sposobu do powściągnięcia tej wady w narodzie ludz-

kim. Uważając iż wszelkie sposoby podane od roztropności i rozumu są niedostateczne do zachowania swej własności w nocy, we wszystkich krajach południowych; niech się zechcą zastanowić że każdy ślad niesprawiedliwości jest pokrzywdzeniem swej społeczności; niech mówię przypomną sobie z żalem, że nie tylko od łotroftwa strzedz się należy, ale nawet od uśmiechu zmyślonej przyjaźni, którym częstokroć i najostróżniejszy zwiedzeni bywają, czemu żadne prawo zapobiedz nigdy nie zdoła. Ta to jest klęska moralna, która więcej podobno nad inne dręczy serca ludzkie.

Zaczynam wyglądać tey szczerśliwej epoki, w ktorej obyczay-

ność, umiejętność, i filozofia przyprowadzą ludzi do nabycia istotney cnoty, przynależy nam tym czasem wybaczyć w innych błędy, w których się sami ieszcze poprawić nie możemy. Jeżeli narody oświecone w Europie przy tylu sposobach krajom odległym nieznanym, tak mało dotąd uczyniły postępu w doskonałości moralney, iakże mogą wyciągać oney po ludziach dzikich i nieoświeconych? Ta sama nadzieja gdyby ją mieli, byłaby nayokrutniejszą krytyką ich dzieł.





## ROZDZIAŁ XXVII.

*Anekdoty Lee-Boo, po wyjeździe jego  
z Kantonu aż do śmierci.*

OPowiedziawszy wszystko wier-  
nie co się przytrafiło naszemu ziom-  
kom w czasie bawienia na Wyspach  
Pelew, opisałwszy co było można  
dostrzedz przez czas krotki o pło-  
dach, obyczajach, i charakterze  
mieszkańców, zakończę to dzieło  
niektorem Anekdotami Krolewicza  
Lee-Boo. Lekki rys tego młodzień-  
ca potrafi uczynić wyobrażenie ie-  
go charakteru. Gdyby go była  
śmierć nie sprzątnęła w swym kwie-  
cie

cie młodości, w pięć miesięcy po  
przybyciu do Anglii, uczyniłbym  
pewnie publiczności doskonałszy  
jego Portret.

W opisanu bawienia w Makao  
i Kanton, jego szczerość i dow-  
cip, powinny być podobać się  
czytelnikowi, widząc go pierwszy  
raz na świat nieznajomy wychodzą-  
cego, i na wszystkie strony z cie-  
kawością rzucającego oczy, i  
wśród tylu nowości nie wiedzące-  
go nad czym się wprzód miał zasta-  
nowić. Niech będą, najpiękniej-  
sze i najszykawsze widoki rzeczy  
które nas otaczają, nie sprawią  
nam podziwienia, gdyśmy od dzie-  
ciństwa przywykli na nie poglądać.  
Rolnik mieszkający pod Etną, al-  
bo gorami *Cordilleras*, pogląda z  
Tom II. R

obojętnością na te straszne skutki natury, które ściągaia częstokroć ciekawość wędrującego.

Przeciwnie mówić się może o Krolewiczu Lee-Boo; zrodzony, jeżeli użyć mogę tego wyrazu, w stanie męskim, z umysłem pełnym mocy, był wystawiony zawsze na coraz inne sceny nie tylko nowe, ale wcale nad pojęcie swoje; sceny mowie, które mu się zdawały być czarnoxięstwem, i któreby mu nie raz zawrociły głowę, gdyby był miał przewodnika przy sobie, dla uspokojenia jego myśli, kierowania rozsądku, i tłumaczenia tego wszystkiego co widział.

Przypomni sobie Czytelnik, żeśmy zostawili Lee-Boo iadąc do Europy, na okręcie *le Morse*, gdzie Kapitan Elliot czynił mu wielkie przyługi. Tak był miły i wesoły w całej drodze, że każdy ubiegał się uczynić mu iakowe przymilenie. Był bardzo ciekawy wiedzieć o nazwisku i kraju każdego okrętu, który spotkał na morzu, i co mu powiedziano, poty sobie powtarzał, poki mu nie utkwilo dobrze w pamięci; gdy mu odpowiadano na jego pytanie, zaraz zawiązał węzełek na sznurku; lecz gdy codzień przybywało tych węzłów, musiał ie często powtarzać dla przypomnienia co znaczyły, i uciekać się do P. Wilson albo innych, po wytłumaczenie onych. Czeladź na okręcie *le Morse*, widząc go zaba-



wnego nad swym sznurkiem zwykła mawiać, że odczytuje swój Dziennik. Pytał się często o ludzi z okrętu Oroolong, którzy popłynęli na różnych okrętach do Chin, a mianowicie o syna Wilsonowego i P. Sharp.

Wkrótce po wyjeździe zaraz, prosił P. Wilson, aby mu dał książkę i nauczył poznawać liter, aby mógł czytać, na co chętnie Kapitan zezwolił, gdyż bardzo prędko poymował, co mu raz pokazano. Przybywszy do Wyspy S. Heleny, był mocno zdziwiony ujrawszy żołnierzy i działa wojenne; wkrótce obaczył cztery okręty wojenne Angielskie zawlające do brzegu, między ktoremi najbardziej przypatrował się tym, co

miały armaty we dwa rzędy. Powiedziano mu że takie okręty służą tylko do wojny, inne zaś co dotąd widział, są Kupieckie do przewożenia towarów, i zamiany płodów Kraiowych na rękodzieła. Kapitan Buller okrętu *le Châser* przez grzeczność wziął go na swój okręt, i pokazał mustrę z armat i ręcznej broni, co niezmiernie utkwilo w jego pamięci.

Gdy go zaprowadzono raz do szkoły, powiedział: będę się i ja kiedyś uczył tak tę dzieci; pokazując iż zna dobrze, że mu zbywa na umiejętności. Chciał iechać raz na koniu w pole, co mu pozwolono, siedział mocno i galopował nie bojąc się upaść, owszem pokazywał że go to wielce kontentuje.

Będąc w ogrodzie do Kompanii należącym, uważał że były ulice niektóre kryte z Bambous rozpiętego na kratkach, chłodem onych będąc mocno zdziwiony rzekł: „ Moi „, ziomkowie nie umieją pożytko- „, wać z tego co mają, tu widzę „, na tej Wyspie, choć trudno bar- „, dzo o drzewo, jednak umieją „, go użyć, w Pelew zaś jest do- „, statkiem, a żadnego nie mają z „, niego pożytku; przydając, iak „, powroć do domu, powiem Kro- „, lowi aby kazał porobić podobne „, ulice. Takie to były światelka rozumu, który sam się znał bydź ciemnym, i który starał się przy- mować wszelki promień światła, który go mógł oświecić i wydosko- nalić.

Nim okręt *le Morse* wyiechał z Wyspy S. Heleny, przybył inny nazywany *Lascelles*, który napełnił u- kontentowaniem Lee Boo z ogląda- nia P. Sharp; postrzegłszy go przez okno wybiegł spieszno i porwał go za rękę mówiąc: o iakem szczę- śliwy że cię oglądam po tak dlu- gim niewidzeniu, oświadczał mu przytym żywą wdzięczność za sta- rania około siebie podjęte.

Gdyśmy się zbliżali do portu *la Manche*, gdy się liczba okrętów co- raz bardziey powiększała w oczach iego, musiał porzucić swój dziennik, był jednak ieszcze ciekawy w którą stronę płynie. Gdy okręt *le Morse* przylądował do Wyspy *Wight*, Kapitan z bratem, Krolewiczem i innymi, wsiadł na bat i przypły-



nał do *Portsmouth* 14. Lipca R. 1784. Wyśladzły na brzeg już wielkość okrętów wojennych które stały w porcie, już rozmaitość domów i okopy nowej ciekawości przycy-  
nę były dla Lee Boo. Tak się zda-  
wał myślami być zaięty, że żadne-  
go nie uczynił pytania.

Officer z okrętu *le Morse* wieje-  
dzając zaraz do Londynu z listami  
zabrał z sobą i K. Wilson który był  
upragniony oglądać swoją familią,  
zostawiając młodego podróżnego  
staraniu brata swego, którego o-  
bligował aby przywiozł w karecie,  
która w wieczor wychodziła. Sko-  
ro przybył Lee Boo do stolicy, za-  
prowadzono go do domu Kapitana  
*Rotherhithe*, gdzie się przywitał z  
swym przysposobionym oycem,

i był prezentowany iego fami-  
lii.

Lubo swą podróż do Londynu  
odprawił po nocy, nazajutrz jednak  
oczy iego na wszystkie strony obro-  
cone, miały czym się nasycić; po-  
tym przyszedłszy do siebie z zadu-  
mienia począł opowiadać wszystkie  
okoliczności swej podróży, iak go  
wsadzono do jednego domku, kto-  
ry uciekał z końmi, iak śpiąc po-  
mykał się z domkiem, iak iadąc w  
iedną stronę, pola, domy, i drze-  
wa umykały w drugą, słowem: że  
każda rzecz zdawała się go mijać  
i być w poruszeniu. Gdy przy-  
szła godzina do wczasu, P. Wilson  
pokazał mu pokoy sypialny, gdzie  
pierwszy raz ujrzał łóżko o czte-  
rech kolumnach, załtanowił się nie

mogąc pojąć co to znaczy. Ska-  
kał już na łożko, już na ziemię,  
już macał, już zaciągał firanki, już  
nakoniec wlaższy w łożko znowu  
wykakiwał, aby się po wierzchu  
onemu przypatrzył. Naostatek gdy  
mu wytłomaczono użytek onego i  
wygodę, układał się spać mówiąc:  
*w Anglii jest widzę dom na każdą  
rzecz.*

W tydzień po swym przyjeździe,  
zaproszony był na obiad do P.  
Roberta *Rashleigh* wraz z P. Wil-  
sonem. Lee - Boo na ten czas  
bardzo mało umiał po Angielsku,  
jednakże już słowami, już gestami  
dosyć tłumaczył się i sam zdawał  
się wszystko rozumieć co mowiono,  
przy pomocy Kapitana, którego  
prosił o wytłomaczenie, gdy cze-

go łaśnie nie poymował. Ubrany  
był po Angielsku oprócz włosów  
które nosił według mody swego  
kraju. Zdawał się mieć lat dzie-  
więtnaście lub dwadzieścia, wzro-  
stu miernego, twarz miał i humor  
wesoły, tak dalece, iż każdemu po-  
dobał się. Przy tym oczy miał ży-  
we i bystre, że można było czy-  
tać w nich myśli jego.

Lubo z opisanja ktore mi przy-  
slano o tym Człowieku nowym (iako  
go w Makao nazywano) miałem  
wielkie o nim mniemanie, jednak  
przebywając z nim przez nieaki  
czas w kompanii, poznałem go do-  
skonale, i wydziwić się nie mogłem  
jego śmiałości i grzecznemu ułoże-  
niu, znaydując go wesołym, mi-  
łym i otwartym, co właśnie było



skutkiem dobrego wychowania naturalnego. Siedząc raz przy nim u stołu czyniłem mu przyługi, na które zdał się być bardzo czułym.

Gdy się wypytywano Kapitana Wilson względem Królewicza osoby, i kraju z kąd go wywiozł, ten opowiadał wszystkie szczególności, które mocno zabawiły kompanią, opisując potyczki w których jego ludzie dali pomoc Królowi Pelew, i sposób wiązania na głowie włosów, gdy wyspiarze idą na wojnę. Lee-Boo rozumiejąc bardzo dobrze co mówił jego przyjaciel, rozwiązał swoje włosy nie proszony, i ułożył je tym sposobem jak Kapitan opisywał. Nie chcę się przykrzyć czytelnikowi opowiadaniem manieri i ułożenia, kto-

rych w kilku godzinach nabrał ten młodzieniec, dosyć powiedzieć, że tak się miłe i grzecznie sprawił, że po wyjściu onego każdy był niezmiernie ukontentowany że go oglądał.

W kilka dni potem poszedłem do *Rotherhithe* odwiedzić Pana Wilson; Lee-Boo czytał w oknie w ten czas, a postrzegłszy zaraz mnie poznał, i wybiegł do drzwi witając mnie jak przyjaciela, i tak się przywiązał, że gdziekolwiek się zemną spotkał, miał się za bardzo szczęśliwego. Podczas tej wizyty długo z nim rozmawiałem, dosyć się rozumiejąc wzajemnie. Zdawał się być niezmiernie ukontentowanym z tego wszystkiego co go otaczało, mówiąc: *Wszystko piękne*

*w tym kraju, piękna ulica, piękna karetą, i dom na domie aż do Nieba!* (kładąc rękę nad ręką) przez co poznałem iż mowi o piątrach iak o domie osobnym, nie widząc w swym kraju domu tylko na jedno piętro.

Prowadzono go często do różnych osób z kompanii Indyjskiej i do przyjaciół P. Wilsona. Pokazywano mu gmachy publiczne po różnych częściach Miasta, ale przewodnik jego miał tę ostrożność, że go nigdy nie prowadził na żaden widok publiczny, ani między tłum ludzi, bojąc się aby nie dostał ospy, mając w myśli szczepienie oney gdy się lepiej nauczy po Angielsku, aby poiął łatwiej potrzebę tey operacyi; nabawiwszy go albowiem

choroby tak przykrej bez wytłomaczenia oney i przygotowania umysłu, mogłby w nim zmniejszyć ufność nie zamierzoną, którą miał młodzieniec w swym oycu przysposobionym.

Gdy przywykł trochę do zwyczajów Kraiowych, posyłano go codzień do Akademii *Rotherhite*, aby się uczył czytać i pisać, czego bardzo pragnął, i wielkiej uślıności przykładał. Przez czas bawienia w szkole tak się grzecznie sprawiał, że był ukochanym tak od nauczycielow, iako i współ uczniow swoich. W godziny wolne od nauk powrociwszy do domu Kapitana, bawił wszystkich swoją żywością, opowiadając wszystkie szczególności które widział między kolega-



mi, udając sposobem śmiesznym, różne ich zwyczaje, i mówiąc czasem, iż iak powrocę do Pelew będę uczył w szkole moich ziomków, a na ten czas będę mianowany bardzo mądrego, gdy nauczę czytać i pisać najpierwsze osoby.

Nie nazywał nigdy P. Wilsona tylko Kapitanem, a Panią Wilsonową, którą bardzo ukochał, matką, mając to nazwisko za znak najwyższego uszanowania. Mówiono mu często, że trzeba mówić, Pani Wilsonowa, nie matka, ale on odpowiadał: *Nie, nie, Matka, Matka!* Gdy K. Wilson bywał na obiadach u swoich przyjaciół, zawsze brał z sobą Krolewiczę Lee-Boo, gdzie zawsze tyle okazywał grzeczności i manieri, iakby całe życie bywał

w nay-

w najlepszych kompaniach, umiejąc stosować się do zwyczajów krajowych, przez co mnie tym więcej utwierdził w moim zdaniu, że ułożenie naturalne wypływa z rozsądku naturalnego.

Gdziekolwiek się obrocił, nie uszło jego uwagi. Będąc chciwym oświecenia i pytając się ustawicznie, iakim sposobem rzecz się stała, którą oglądał, tłumaczenie każde przyjmował z największą wdzięcznością. Byłem raz z nim w iedney kompanii, gdzie Dama pewna poczęła grać na klawikorcie, chcąc widzieć iak mu się muzyka podoba, wpadł zaraz w zadziwienie, iak może ieden Instrument tyle głosów wydawać razem; gdy mu iednak pokazano klawisze we środku,

więcey zdawał się bydź ciekawym iak się robi, niż miał ukontentowania w muzyce.

Proszono go za tym, aby zaśpiewał piosneczkę swego kraiu, w czym nie dał się długo prosić, i zaczął śpiewać. Brzmienie tey pieśni było tak przykre i niezgodne, i pierfi tak zmordowane, że całą postać zmienił, i uszy wszystkimie przeraził. Z tey probki śpiewania w Pelew, nie można się dziwować, iż za odgłosem oney w Orolong nasi porwali się do broni, iakośmy wyżej powiedzieli. Jednakże w krotkim bardzo czasie potym nauczył się kilka piosneczek Angielskich, w których głos iego wydawał się dosyć zgodny.

Charakter łodki i litosny Krolewicza Lee-Boo w wielu okolicznościach dał poznać, iż przywiozł z sobą ów duch przyiaźny, który panuje w iego kraiu, ale go zawsze okazywał rozsądnie i z pomiarkowaniem. Gdy widział młodych proszących o iatmużnę, mówił im po Angielsku, iż trzeba się wstydzic żebrać, będąc w stanie zarobienia sobie na chleb; ale gdy starca ubogiego widział, zaraz wołał: *Trzeba dać ubogiemu Staruszkowi. Staruszek biedny nie może pracować!*

Jestem mocno przekonany, że K. Wilson według zaufania które odebrał od Krola Pelew, był koniecznie obowiązany mieć staranie i pilność o tym młodym stworze-



niu, nieoddzielnie od tego co wi-  
nien był Abba - Thullowi. Lee-Boo  
tak był kochanym, serce iego tak  
uprzejme, że nie tylko Kapitan,  
ale każdy z iego rodziny patrzył na  
niego z najwyższym uczuciem przy-  
wiązania. P. Henryk Wilson syn  
Kapitana był młodzieniec bardzo  
cnotliwego charakteru i prawie ro-  
wieśnik z Lee-Boo, poprzyjaźni-  
wszy się z sobą w Chynach i w po-  
droży, znaleźli się w domu oycy  
razem, tym mocniejszym węzłem  
przyjaźni spoieni. Krolewicz miał  
go za brata, i w czasie rozrywki  
przyszedszy ze Szkół sądził się  
bydź szczęśliwym, że znajdował  
w nim towarzysza rozmowy i nie-  
winnych zabaw.

Boyam Maldywczyk ktorego  
Krol wysłał z synem swoim, ponie-  
waż źle się sprawował, prosił Lee-  
Boo Kapitana, aby go odesłał do  
Sumatry kraju Maldywskiego, obie-  
rając sobie na miejscu iego Tom.  
Rose, który umierając dobrze język  
Pelewski, za powrotem do Anglii,  
był się przywiązał do Krolewicza  
tak mocno, iż obydwu z siebie by-  
li kontenci.

Kapitan Wilson często cierpiąc  
ciężki ból głowy, był przymuszo-  
ny bawić się łóżkiem, gdzie czułość  
Lee - Boo, zawsze była w niezmier-  
ney niespokojności. Wszedszy  
po cichu do pokoju swego dobro-  
dziecia siadł przy nim spokojnie nie  
się nie ruszając, i coraz zaglądając

przez firanki czy spał, albo czy nie potrzebował czego.

Wszystkie Anekdoty ściągające się do tego młodzieńca, ponieważ nieszczęściem bardzo krótko trwały, nie zapomnę tu przytoczyć jednej, w której zupełnie odkrył serce swoje. Kapitan Wilson strawiwszy cały ranek w Londynie, po obiedzie spytał syna, czy zrobił to co mu wyieżdżając zalecił. Ale że ci młodzi dwaj przyjaciele bawili się przez ten czas ciskaniem włóczni, rozkaz Oycowski zupełnie był zapomniany. Kapitan urażony tym niedbalstwem, rzekł synowi: bardzo widzę jesteś leniwy; a że ten wyrzut był wymowiony z żwawością, Lee-Boo bio-

rało go za znak gniewu Oycowski. go, wymknął się gładko z pokoju, że nikt nie postrzegł. Tym czasem gdy to poszło w niepamięć i o inszej materii mówić zaczęto, postrzeżono że nie ma w pokoju Lee-Boo. Henryk Wilson wyflany aby go szukał, znalazł w pokoju bliskim zasmuconego, i namowił aby się wrócił do kompanii. Lee-Boo przyszedłszy do pokoju trzymając za rękę przyjaciela prosto poszedł do Oycy, a łącząc rękę jego z ręką syna i ściskając, o biedwie oblatkami, od których się wstrzymać nie mógł.

Siedząc raz u stołu z Kapitanem Wilson i Lee-Boo, spytałem się coby sądził o malowaniu? Doktor *Carmichael Smyth* przytomny namo-



wił mnie, abym mu pokazał mój portrecik w miniaturze, chcąc wiedzieć co za wrażenie uczyni naiego umyśle. Lee-Boo wzięwszy w ręce portret i rzuciwszy okiem na mnie zawołał: *To Pan Keats, bardzo piękny, bardzo ładny.* Kapitan więc spytał, czy rozumie co to znaczy? odpowiedział: *Lee-Boo rozumie dobrze. Ten Pan Keats nieżywy, a ten P. Keats żyjący.* Zamiar malowania portretów nigdy nie może być lepiej wyłożony, nad to krótkie zdanie.

Pani Wilson mrugnawszy raz u stołu aby iey Lee-Boo podał wiśni na talerz, a postrzegłszy że ie chciał brać palcami, poczęła się śmiać z niego, zaczym zaraz nagarnął ich grabkami, ale tak się

zawstydził, iż cały we krwi stanął, po mimo ciemnego koloru swej twarzy.

Jedna Dama z kompanii dla nieznośnego raz upału omdlała i musiała wynieść z sali, Młodzieniec to widząc, natychmiast okazał wielką niespokojność, a gdy ią potem uyrzał w pokoju podczas herbaty, iego pytania i attencya szczególna dla nię były dowodem iego przywiązania i dobrego serca.

Lubił bardzo ięździć w karecie, i powiadał iż iadąc w pojezdzie można siedzieć i razem rozmawiać o intereffie. Nade wszystko lubił bywać w Kościele, gdzie lubo nie rozumiał nabożeństwa, widząc iednak iakim końcem odprawiało się, za-

chował zawsze wielką przystoynność.

Kapitan Wilson nigdy mu nie pozwalał wyjeżdżać, tylko do przyjaciół, tak z przyczyny wyżej namienioney, iako i dla tego aby umysł jego był spokojny i nie odrywał się od Nauk, mianowicie języka, aby przez to był w stanie rozumienia i pojęcia tych rzeczy, które mu ukazane będą. Rzeką, ładunek okrętów, i mosty, nie wymownie go dziwiły; bywał także często w Zwierzyńcu *Saint-James* dla przypatrzenia się mustrze Gwardyi, co mu się naywięcej podobało, gdyż naywiększą miał ciekawość do wojennych rzeczy.

Dla takiego młodzieńca, którego oczy i umysł ustawicznie nowemi widokami był zatrudniony, zdarzały się tyfiące okoliczności, które w ten czas bawiły tych co na nie patrzyli, ale dziś byłyby dla Czytelnika obojętnemi. Widziałem się z nim nazajutrz po pierwszym podniesieniu Balonu, na placu *Lunardi* sądząc go znaleźć w wielkim zadziwieniu z tego widoku, który dla nas samych był rzeczą nayciekawszą, ale zdziwiłem się gdym go uyrzał weale bydź spokojnym. Rzekł do mnie: Ja rozumiem że to jest prawdziwym szaleństwem latać iak ptak po powietrzu, gdy człowiek daleko wygodniej może jeździć na koniu, lub w pojeździe. Zdawały się go nie interesować ani trudność wynalazku,



ani niebespieczeństwo tej sztuki, owszem widząc człowieka puszczającego się w Balonie, miał za rzecz dla siebie tak nową, iako i wszystkie inne w tym Kraiu.

Jle razy był w ogrodzie uważał pilnie zioła i drzewa owocowe, pytając się o każde i mówiąc, iak będę powracał do Pelew, nabiorę z sobą nasion, i rozmnożę je w moim kraiu. Często wspominał o projektach które miał podać Krolowi, iakoż wszelkie uwagi iego do tego zmierzały iedynie celu, aby stał się użytecznym swemu Kraiowi.

Już był znaczny uczynił postępku w ięzyku Angielskim, i tak dobrze uformował rękę, iż wkrótce

mogłby doskonałością wyrownać innym, gdy tym czasem wpadł w tę chorobę, od ktorej go naybardziej starano się zaskonić. Szesnastego Grudnia zachorował, a we dwa dni potym pokazała się wysypka po całym cieie. K. Wilson donosił mi o iego słabości, a bojąc się aby nie była ospa, udał się sam do Doktora *Carmichael Smyth* prosząc aby go odwiedził.

Doktor *Smyth*, z którym żyłem w przyjaźni, prosił abym z nim pojechał do *Rotherhithe*. Skoro wyszedł z pokoju od *Lee-Boo*, do ktorego mnie wnieść nie pozwolił, rzekł do rodziny P. Wilsona, iż bez żadnego wątpienia jest ospa, i iak można miarkować, nie bardzo dobra, z tym wszystkim już zadyspo-

nował, co przynależy czynić w ten moment. K. Wilson prosił go mocno, aby o nim chciał mieć staranie, iakoż przyrzekł że będzie bywał codzień u niego.

Gdym poszedł dnia drugiego, zastałem u chorego P. Sharp Felczera, o którym wyżej mówiliśmy, który usłyszawszy o chorobie swego przyjaciela, przybiegł na pomoc Kapitanowi Wilson, i nie wyszedł z domu, poki nad biednym Lee-Boo nie spełniły się wyroki. Ponieważ Kapitan sam nie miał jeszcze ospy, nie wolno mu było wchodzić do pokoju Lee-Boo, który wiedząc o przyczynie tego rozkazu, uspokoił się nad tym, ale ustawicznie dowiadywał się o zdrowiu P. Wilsona, bojąc się aby w też

samą nie wpadł chorobę. Kapitan także z swej strony będąc zaklinany od rodziny, aby unikał od chorego, musiał być powolny ich prośbom, z domu jednak nie ustępował, a Pan Sharp co należało do ratunku wszystkim się zatrudniał.

Od tego też miałem całą opisanie nieszczęśliwego Krolewicza, pod czas jego choroby, którą zniósł z największą odwagą, nie wzdrygając się nigdy brnąć, co mu dawano, skoro mu tylko powiedziano, że jest taki rozkaz P. Doktora Smyth, do którego miał wielkie przywiązanie. Pani Wilson dla słabości zdrowia pod ten czas musiała leżeć w łóżku, o czym Lee-Boo usłyszawszy, bardzo począł być niespokojnym mówiąc: *Jako!*



*i moia Matka chora! Lee-Boo musi wstać aby ją odwiedził. Jakoż zaraz porwał się i chciał wnieść do iey pokoju.*

We Czwartek przed śmiercią, przechodząc się po pokoju, uyrzał w Zwierciedle, mając twarz na ten czas zapuchłą i schorzałą, kiwnął głową i odwrócił się, iakoby brzydząc się sam sobą, i rzekł do Pana Sharp: *Moy Oyciec i moia Matka bardzo bolia, gdyż wiedzą, dobrze że ja choruję; powtarzał toż samo potym kilka razy. W wieczor będąc słabszym zdał się poznawać niebezpieczeństwo swego stanu, i wzięwszy P. Sharp za rękę i oczy w niego wlepiwszy rzekł z żwawością: Moy przyjacielu, gdy poiesz do Pelew, powiedz Abba-Thulowi,*

*lowi, że Lee-Boo pił dosyć na wypędzenie ospy, ale musiał umrzeć; że Kapitan i matka bardzo uczciwi, i wszyscy Anglicy są bardzo dobrzy ludzie. Bardzo żałuję że nie mogę Krolowi opowiedzieć tyle pięknych rzeczy, które Anglicy mają. Potym zaczął wyliczać prezenta które odebrał, obligując P. Sharp, aby ie rozdał między Rupakow, gdy powroci do Pelew, a nadewszystko prosił, aby ostrożnie wziął naczynia szklanne, które przeznaczył dla Krola.*

Biedny Tom. Rose stojąc przy łóżku w nogach swego Pana, płakał rzewnie i słuchał tego wszystkiego, co postrzegłszy Lee-Boo, strofował go mówiąc: *I czego ty płaczesz? czy tego że Lee-Boo umrze? Pomimo wielkiego bólu w chorobie*  
Tom II. T

nigdy się nie skarżył, a że pokoy Pani Wilson był blisko o ścianę, wołał na nią oczęsto, chcąc wiedzieć czy się ma lepiej, bojąc się zaś aby się o niego nie turbowała, zawsze przydawał: *Lee-Boo zdrowy moia Matko!* Gdy po dziewięciu dniach ospa się nie pokazała, znalazł się bardzo osłabionym i rzekł do P. Sharp, aby sobie wyszedł. Chociaż ostatecznie momenta choroby były bardzo bolesne, zachował jednak aż do końca spokojność umysłu. Mocny temperament długo się passował z chorobą, ale nakoniec natura wyniszczona musiała ustąpić.

Doktor Smyth codziennie mi donosił o stanie swego chorego, ale mi nigdy nie czynił nadziei o powro-

ceniu do zdrowia onego. Przymuszony bawić przez tydzień z moją familią w domu *P. Brook Wilson* w *Scheen*, prosiłem Doktora aby mi zawsze o nim donosił. Drugiego dnia po moim wyjeździe z Londynu, dowiedziałem się o śmierci *Lee-Boo*, która nas głęboko zraniła; nie mogę iey dokładniejszego dać opisanie nad list Doktora Smyth, w którym mi o niey donosi.

w Poniedziałek 27. Grudnia 1784

MOŚCI DOBRODZIEIU!

Jest to smutnym dla mnie zleceniem abym niepomyslnie W Panu donosił nowiny, lecz dotrzymując moiego przyrzeczenia, muszę mu oznaymić o spełnionych wyrokach nad biednym *Lee-Boo*, który umarł

T ij



tego poranku bez najmniejszego stęknienia, moc umysłu i ciała utrzymując się w nim aż do końca. Wczoray za nadejściem drugiego paroxyzmu porwał go dreszcz, za którym nastąpił ból głowy i gwałtowne tłuczenie serca przy ciężkim nader oddechu. Użył kąpieli letniej która mu przedtym na moment pomagała. Przyłożono wezykatorya na plecach, ale nie uczyniły skutku, iak i te co były na nogach. Wszystkie swoje boleści wyrażał sposobem nayszczulszym iuż przykładając moją rękę do serca, iuż opierając głowę na moim ramieniu, iuż pokazując że ma w pierśiach ciężki oddech, ale gdym wyszedł, iuż się więcej nie skarżył, dając niejako poznać iż bar dziey szuka ratunku niż politowa-

nia. Słowem, żyjąc i umierając zostawił mi naukę, ktorey nigdy nie zapomnę; iakoż cierpliwością swoją i męstwem duszy, godnym stał się bydź naśladowanym od Stoika. —

Nie widziałem się z Kapitanem dziś rano będąc u niego, ale znalazłem służebną płaczącą, i smutek na wszystkich twarzach. Przyjemność charakteru biednego Lee-Boo ujęła serce każdego z rodziny, iż go kochali iak brata, lub syna.

Ukłon moy zasłałam Damom i P. Wilsonowi, którzy, spodziewam się, połączą swój żal nad niewczesną stratą nieszczęśliwego cudzoziemca. Od ciebie zaś moy przyjacielu coś większego oczekuję; przywrócić mu

życia wprawdzie nie potrafisz, ale obowiązany jesteś przez samę przywiązanie które miał ku tobie, nie opuścić, aby pamiątka cnot jego miała zagaść. — Lecz przerywam te smutne uwagi zapewnieniem o szczeręj moiej przyjaźni, która się nie skończy chyba wraz z życiem. — Jakob Carmichael Smyth.

K. Wilson oznaymiwszy kompanii Indyjskiej o śmierci młodego cudzoziemca, odebrał rozkaz, aby go pogrzebł z przyzwoitą uczciwością. Pochowano go zatem na cmentarzu *de Rotherhithe* w przytomności Kapitana i brata jego, gdzie asystowała wszystka młodzież z Akademii, i tak wielki był ścisk w kościele, iż można powiedzieć że ca-

ła parafia zgromadziła się, aby była świadkiem ostatniej usługi oddaney ukochanemu od wszystkich, kto go tylko poznał.

Wkrótce potym Kompania Indyjska kazała wystawić grob dla Lee-Boo z następującym napisem który tu przyłączam.





## NADGROBEK

*Pamiętce Krolewicza*

## LEE-BOO

Radem z Pelew czyli Wysp Palos,  
Syna Abba-Thulla, Rupaka czy-  
li Krola Wyspy Cooroora.

Który zszedł z tego świata 27. Grú-  
dnia 1784. mając lat 20.

TEN monument poświęcony przez  
kompanię Indyi Wschodnich, iako do-  
wod szacunku za ludzkie i przyjazne  
Ojca iego obeyście się, z czeladzią O-  
kretu Antelope pod rządem Kapitana  
Wilson, który nie daleko tąd Wy-  
spy rozbił się w nocy 9. Sierpnia Ro-  
ku 1783.

*Stoy czytelniku, stoy! Pozwól na-  
turze też udzielić. Tu leży Lee-  
Boo Krolewicz, ktorego tu wymie-  
niam!*

Oprócz tych rzeczy o ktore pro-  
fit P. Sharp, aby były oddane oycu  
i iego przyiaciom, znaleziono  
w skrzyneczce po śmierci iego,  
ziarka i nasiona z tych owocow  
ktore iadał w Anglii. Każde z nich  
uwinął osobno z wielką staranno-  
ścią. Uważając że nie bawił mię-  
dzy nami iak tylko pięć miesięcy i  
dni dwanaście, przyznać należy, iż  
między tłumem rzeczy tak nowych  
dla niego, nic z tego nie zaniedbał  
co mu było zalecono przy wyjeź-  
dzie z Pelew, iako szczegulny za-  
miar iego uwag.

Z tych krotkich Anekdotow młodzińca zgaśłego w moment gdy charakter jego i myśli rozwiać się zaczęły, wniesć można, iakich się owocow spodziewać należało z takowego szczepu. Miał tak wielką chęć i sposobność do nabycia wiadomości i przymiotow serca, iż czytając w przyszłości, pewnieby przywiozł był do swego kraju, nie widok nowego świata, ale talenta które mu się zdały bydz pożytecznieysze dla swych współ-ziomkow.

Lecz iakby się tam powrócił, to wcale od niego nie zależało. Cudzoziemiec nagi, pełny zaufania, powierzył się całkiem w ręce innym cudzoziemcom. Oddalił się od broni która mu była zaślona w rękach

oyca jego, bez boiaźni i żadnego zakładu.

W wilią wyjazdu z Wyspy Oroolong Krol pytał K. Wilson, za wiele czasu okręt może powrócić do Pelelew, na co odpowiedź odebrał iż za trzydzieści, albo 36. miesięcy naydaley. Abba-Thulle wyjąwszy z koszyka kawałek szmatki, zrobił na niej 50. węzłkow równo odległych, potym znacznie odstąpiwszy przydał sześć węzłow i mocno zadziergnął.

Za powolnym ale pewnym krokiem czasu przyszedłszy do terminu, niech sobie czytelnik wyślawi biednego oyca zajętego myślami o ukochanym synie, co za radość czuć musiał odwiązując pier-



wszy węzeł po upłynionym miesiącu? Ta radość coraz więcej pomnażać się musiała za zbliżeniem się ku końcowi węzłów, lecz przystępując do trzydziestego, iakże narzekać musiał na miesiąc nocny tak zwolna oświecający?

Daymy więc że już przyszedł do ostatniego węzła, zdaie się mieć w prawdzie serce rozpalone oycowską miłością, ale jednak czuie w nim iakieś pomieszanie, choć iefzcze karmi się nadzieią. Widzę go w niespokojności chodzącego po brzegach swej Wyspy, widzę iak rozkazuje często swym ludziom aby wlaźszy na wierzchołek skały wlepiali oczy w horyzont zakończający morze, i uważali pilnie iezeli iaki okręt dążący ku brzegom

nie przerwie szczęśliwie tego okręgu.

Na ostatek wystawmy sobie iako Abba-Thulle iest zmordowany fałmym nawet wyglądanem, widząc tyle miesięcy upłynionych po terminie naznaczonym. Ale oraz przypomniemy sobie iak iest uzbroiony niewzruszonym męstwem na wszelkie w życiu zdarzenia. Nie uyrzemy w nim iak winnych słabych umysłach namietności goruiących, to iest nadziei w rozpacz, albo przyiaźni w nienawiść zamienionych. Owszem, pozwoliwszy pierwszemu natury wzruszeniu wolnego biegu, znajdziemy go powoli zupełnie uspokojonym. Jezeli zaś stan Krola naszego przyjaciela nie iest tak iak sądzę spokojnym (cierpiąc

umysł ludzki więcej zawsze przez niepewność niż zapewnienie o największym nieszczęściu); Czytelnicy moi litować się raczą nad smutkiem oycy, który jeszcze nie wie w ten moment że syn jego tak długo oczekiwany więcej nie poroci.

U dawnych Rzymian ktokolwiek zachował życie Obywatelowi, udarowany był Koroną Obywatelską, o iak szafzniey W. Brytania winna tę Koronę na znak swej wdzięczności Miastu Pelew, gdzie tylu naszych ziomkow wybawieni zostali z nieszczęścia, i dobroć i obrońca Krola Abba-Thulla nie tylko zachowała ich od zupełney zguby, ale nawet podała sposoby do powrocenia zdrowo na łono swych braci i przyjaciół!

KONIEC.

## SŁOWNIK

### JĘZYKA PELEWSKIEGO.

Po Pelewsku. Po Polsku.

Arracat	Człowiek.
Artheil	Kobieta.
Nalakell	Dziecię.
Rupack	Wódz tytuł godności.
Cattam	Oyciec.
Catheil	Matka.
Morwakell	Zona.
Talacoy	Chłopiec.
Sucalie	Przyjaciel.
Takelby	Rzemieślnik.
Botheluth	Głowa.
Ungeleil	Ząb.
Kimath	Ramie.
Kalakalath	Ciało.
Arrassack	Krew.
Orousock	Kość.
Toot	Brodawki u pierśi.



*po Pelewsku. po Polsku.*

Kokeeth	Uda.
Playe	Mieszkanie.
Pye	Sala publiczna, dom wielki.
Moraba-low	Miaſto.
Poderay	Budynek.
Trir	Łyżka.
Oyless	Noż.
Pewell	Kubek.
Quall	Miednica.
Tawr	Talerz, pułmisek.
Koluck	Oley.
Aleuiss	Kokos owoc.
Cocom	Ignamy.
Cossal	Curcuma korzeń.
Pook	Orzech Areca.
Curra cur-ra	Bloto.
Too	Bananas owoc.
Cabao	Kapusta.

Elouth

*po Pelewsku. po Polsku.*

Elouth	Brytan.
Outh (y)	Głównia i pochodnia.
Katt	Dym.
Karr	Ogień.
Cattow	Kot.
Pyap	Szczur.
Cokaall	Wyſpa.
Colocol	Wysep z piasku na morzu.

(y) Mówiąc o pochodniach zapomniałem ich opisać. — Robią je z Żywicy zmieszanej z mchem, ale wiedzieć nie można czy ten Mech zaraz miesza się ze smołą gdy go odzierają z drzewa, z którego się śący, czy też umyślnie przydają go zamiast knota aby się żywica ciężcy trzymała. Te pochodnie uwiązują w liście aby się nie lepily do rąk, gdy się palą wydają zapach przyjemny. —

Tom II.

U

*po Pelewsku. po Polsku.*

Cootoom Ziemia do uprawy zdolna.  
Arrall Woda świeża.  
Garagar Drzewo.  
Athagell Bambous drzewo.  
Lills Włocznia, Strzała.  
Alell Liść z drzewa, krzak.  
Mallacye Łódka; Czołen.  
Coybattle Maszt.  
Yarse Zagię.  
Peesorse Wiośło.  
Beeslakell Ozdoby z konch na łódkach.  
Gill Sznurek.  
Cray Nitka.  
Ouguth Sieć na ryby.  
Poop Kosz na ryby.  
Isoup Morze.  
Neckell Ryba.  
Neekall Łuska z ryby.  
Cossa-  
curra. Slimak zwany peigne.

*po Pelewsku. po Polsku.*

Kerthoug Slimak petoncle.  
Kim Slimak petoncle-kima.  
Kissurnek Koncha.  
Aaawell Zółw.  
Craabru-  
tell Rak Morski.  
Cocki-  
yoou. Ptaki.  
Cyep Gołębie.  
Malk Ptaśtwo.  
Oothuck Ptak tropiczny.  
Oleek Niedoperz wielki.  
Niese Jayca.  
Bushook Piora.  
Sweebuc Latać po powietrzu.  
Mungee-  
gy Pływać.  
Coyols Słońce.  
Cills Spalony na słońcu.  
Pooyeer Xiężyc.



po Pelewsku. po Polsku.

Abbath-  
duk Gwiazdy.  
Yangle Niebo.  
Yabbath Obłoki.  
Keyyoon Wiatr.  
Katt'a-  
katt Mgła.  
Kull Deszcz.  
Kulla koy-  
yoon. Zawierucha.  
Myoo-  
fook Wiatr spokojny.  
Corcove Błyskawica.  
Thdrum Grzmot.  
Passapas-  
soo. Grzmot powtorny.  
Esaw Tęcza.  
Cokook Dzień.  
Ossmethel-  
lan. Południe.

po Pelewsku. po Polsku.

Cothara  
triook Wieczor.  
Cappasay Noc.  
Allakath Swit.  
Melgull Ciemności.  
Peeleelu-  
rattle Zachod słońca.  
Coltho co-  
yoo. Wczoray.  
Mogall Upał.  
Macraffem Zimno.  
Mathrabith Głód.  
Munga Jeść.  
Melim Pić.  
Methingifs Nafycić się.  
Thomora  
cocook Sniadanie.  
Weetacalell  
a coyoos Obiad.  
Camofoy Wieczera.  
Missicowe Jeść gotować.

*po Pelewsku. po Polsku.*

Moringough Przypiekać.

Meeak Konfitury z migdałow.

Sapossup Konfitury z korzenia.  
podobnego do rzepy.

Kallpatt Budyń z Ignamow.

Woollell Konfitury z kokosow.

Mathingaa Spleśniały.

Makoot Zgniły.

Riamell Owoc z drzewa chle-  
bowego.

Kuthull Jabłko iambo.

Othouh Sznurek na szyję.

Clotle Kafzlać.

Ognofs Kichać.

Suam pepak Bydź wesółym.

Gurragur Śmiać się.

Malill Zartować.

Puckasoogel Oszukiwać.

Caothung Frant, roztropny.

Thingaryn-  
ger Zartobliwy.

*po Pelewsku. po Polsku.*

Motur Gniewać się.

Merengell Turbować się.

Ellmangle Krzyczeć.

Adapacl Spać się położyć.

Parr Rogożka do posłania.

Moopal Spać.

Peekeifs Obudzić się.

Moraile Przechadzać się.

Arramoo-  
root Biegać.

Mooboo Upaść.

Cockamew Pośliznąć się.

Bomthocur Wstać z miejsca.

Amuno Proszę.

Bomgunye Uśladz.

Porowe Nachylić się.

Koomacar Zamienić.

Lolokoy Mówić.

Moraamaw Zachęcić.

Arrak Wołać zdaleka.

Mora mey Podź do mnie.



*po Pelewsku. po Polsku.*

Mathack Nie boy się.

Ongelatre-

coy Dobrze tak.

Mungou Przynieść co potrzeba.

Kiboteleck Prawa strona.

Kibotelem Lewa.

Annaboo-

keth Darować co.

Ackmethck Dziękuję.

Atalell Jak się to nazywa.

Aygaa Czy tak to jest.

Kitra Jak nazywają.

Swallon. Kosz rogożek pełny.

Calas Tenże.

Kisseem Siekacz z konchy.

Sons Nic z rybiej skóry.

Carute Stroy kobiecy.

Mulakow Umywać się.

Malapal Umywać ręce po ie-  
dzeniu.

Mooreollow Zamiatąć izbę.

*po Pelewsku. po Polsku.*

Mootteetur Pracować.

Meeleemoth Wylać wodę z łodki.

Moroosock Tłuc.

Masaketh Zmniejszyć.

Matheethy Powiększyć.

Marasam Naprawić.

Bomgestre Rzucić daleko.

Meelecko-

tuck Bić.

Aclaloo. Wydrzeć.

Mokamat Woyna.

Cocuath. Bić się.

Umkarr Raniony.

Umkaralills Rana od włóczni.

Mathee Zabity.

Mathey Śmierć.

Moraick Chory.

Thoo Krosty.

Moringell. Chorować na krosty.

Macekathe Świerzbieć.

Melgoth Malować się po ciele.

*po Pelewsku. po Polsku.*

Prothothuck Pałaz drewniany.

Clowe Wielki bardzo.

Owmuckell Szredni.

Kickaray Mały.

Koomangle Długi.

Cathep Krotki.

Merow Sążen Angielski.

Croieth Odległość wielka.

Peepack W obfitości.

Sola, sola, Dofyc wiele.

Moossess Nadto czego.

Moossess a-

koyyou. Wiatr wielki.

Aaa Tak.

Deak Nie.

Naak Ja.

Kow Ty.

Arrabeeta Na wywrot.

Olecakeck Wyfoko.

Oleakem Nisko.

Mungect Nie dobry.

*po Pelewsku. po Polsku.*

Weel Dobry.

Weel a tre-

coy Bardzo dobry.

Mogull Zły, nieprzyjemny.

Omacarew Kręcić się przodem.

Joomgthco-

tooath Dychtować okręt.

Debuss Uciekać.

Moraketh Poprzedzać kogo.

Maouth Idź za niemi.

Agomey Ustap się.

Deakatick Nieprzyjąć czego.

Ongeel Uczyni to.

Oulmpey Poday mi to.

Deegaa Nie mam czego chciał

Morakattow Podź precz.

Mey Podź sam.

Pomray Odeyść.

Calacaa Teraz.

Maysacka-

rangath Day mi to.



*po Pelewsku. po Polsku.*

Ley mey Przynieś mi to.

Meemathis-

sa Day mi to niech oba-  
czę.

Wissak Szpiegować.

Mereacrick Szukać zguby.

Myyuss Kierować łódkę wio-  
siem.

Lagoruth Wiosem robić szybko.

Arree arree Poganiać flisow.

Morru Przerwać robotę.

Calem Dać część żywności.

Arrack Zatrzymać.

Meesoss Przywitać, ukłonić się.

Meethip Złomąć.

Moorookem Stłuc.

Meocketh Zerwać

Arrasook Kamień biały.

Coreick Czerwony.

Kowse Biały.

Kass Czarny.

*po Pelewsku. po Polsku.*

Cotectow Błękitny.

Meelemow Zielony.

Koothoo Żółty.

Careereack Ciemny.

Théilmuck Pokoy.

Tong Jeden.

Oroo Dwa.

Othey Trzy.

Oang Cztery.

Aeem Pięć.

Malong Sześć.

Oweth Siedm.

Tei Ośm.

Etew Dziewięć.

Mackoth Dziesięć.

Oloyuck Dwadzieścia.

Ockathney Trzydzieści.

Ockawaugh Czterdzieści.

Ockemm Piędziesiąt.

Ockgollom Sześćdziesiąt.

Ockweeth Siedmdziesiąt.



po Pelewsku. po Polsku.

Ockeye Ośmdziesiąt.

Ockatnew Dziewiędziesiąt.

Mackoth . a-

dart. Sto.

BIBLIOTH. UNIV.



JAGIELLONICA



KONIEC



